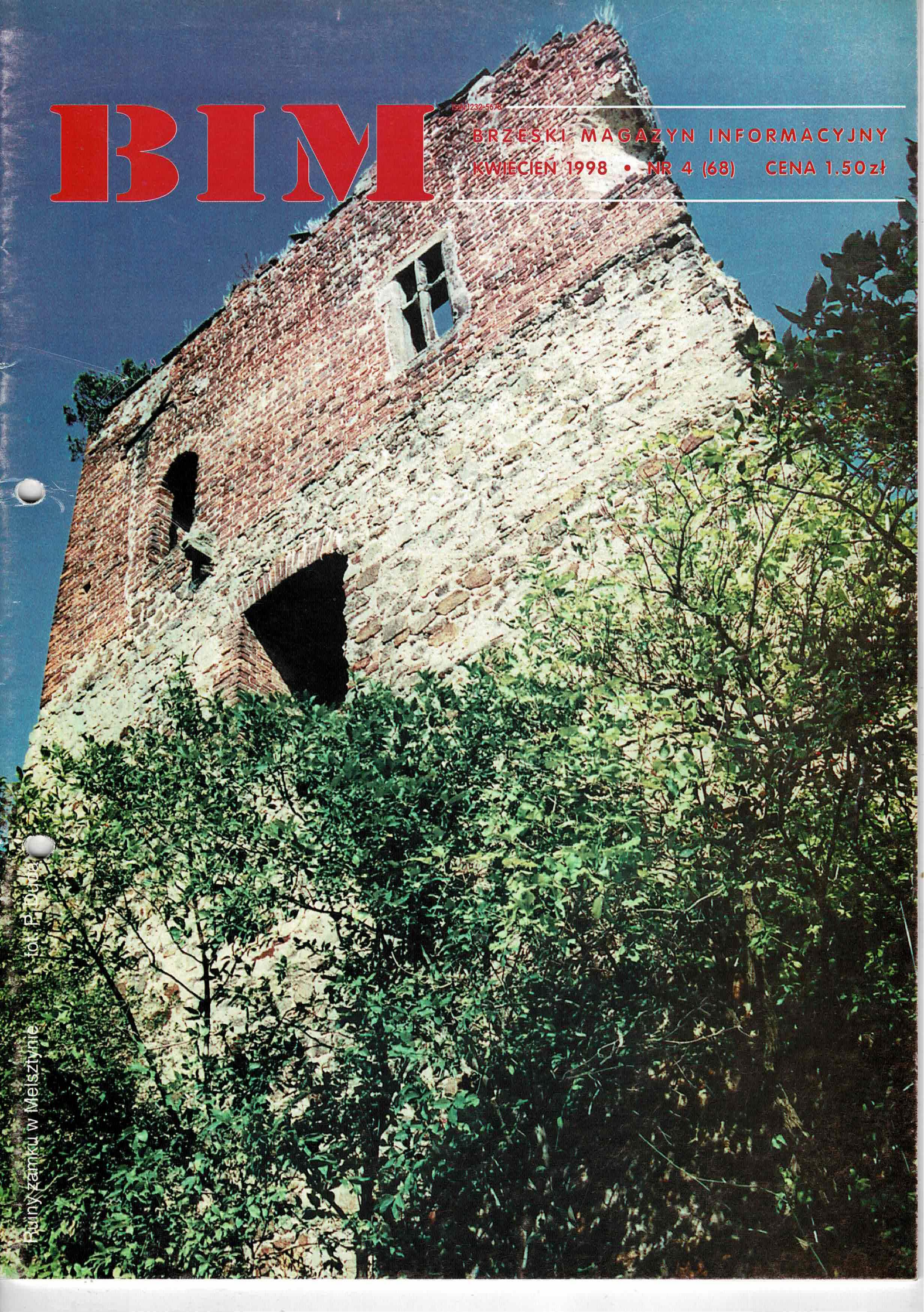


BIM

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY
KWIECIEŃ 1998 • NR 4 (68) CENA 1.50 zł

Fot. P. Duda
Ruiny zamku w Melsztynie



Zdrowych, spokojnych Świąt życzy firma SOWPOL

PAPIEROSY

KRAJOWE I ZAGRANICZNE

TYTOŃ FAJKOWY - ZAPALNIKI - ZAPALNICZKI

ART. HIGIENICZNO-SANITARNE Chusteczki higieniczne, Wata, Plasty, Szczotki do zębów, Podpaski, Papier toaletowy, Pampersy, Tampony, Serwetki

CHEMIA GOSPODARZA Proszki, Mydła, Płyny, Pasty, Odświeżacze

ARTYKUŁY SZKOLNE Zeszyty, Długopisy, Ołówki, Gumki, Temperówki, Bloki rysunkowe, Kredki, Mazaki, Plastelina

KOSMETYKI Szampony, Dezodoranty, Płyny po goleniu, Lakieri, Żele, Pianki, Kremy

ORAZ Żelony, Karty magnetyczne, Papier śniadaniowy, Słodzycze (Gumy do żucia, Batony, Czekolady) Opakowania jednorazowe, Torby foliowe, Baterie, Żarówki, Kleje, Kasety, Filmy FOTO, Świece, Znicze, Prezerwatywy, Latarki, Koperty, Papeterie, Golarki, Żyłki,



**HURTOWNIA
PAPIEROSÓW**

SP

SOWPOL

Kraków, ul. Chałupnika 14
tel./fax (012) 413-71-70
ODDZIAŁ BRZESKO, ul. OGRODOWA 42
TEL (014) 68-610-63
tel./fax (014) 686-49-96

ELASTYCZNE FORMY PŁATNOŚCI I
**NAMNIEJSZE
CENY**

**KOMPLEKSOWE ZAOPATRZENIE
HANDLU DETALICZNEGO**

SOWPOL

**SUPER CENY
SZEROKI WYBÓR**

BRZESKO



Polimerc[®]

Spółka z o.o.

O F E R U J E :

- **KOMPLEKSOWE NAPRAWY SAMOCHODÓW CIĘŻAROWYCH I DOSTAWCZYCH MERCEDES I INNYCH MAREK:**
 - blacharstwo
 - lakiernictwo
 - mechanika
- **ZABUDOWA NADWOZI SPECJALISTYCZNYCH:**
 - izoterma, chłodnia, furgon
 - ze specjalistycznym wyposażeniem do przewozu artykułów spożywczych i przemysłowych
- **MONTAŻ I SERWIS WIND ZAŁADOWCZYCH (PLATFORM)**
- **AUTORYZOWANY SERWIS NACZEP I PRZYCZEP FIRMY KÖGEL**
- **SPRZEDAŻ I SERWIS CIĄGNIKÓW URSUS** wszystkich typów **po cenach fabrycznych**

Zapraszamy

32-410 DOBCZYCE
ul. Obwodowa 6

tel. centr. (12) 271 18 00, 271 13 42, 271 12 45
fax: (12) 271 18 02

Od razu na studia

Brzeskie Liceum Ogólnokształcące, jako jedyna szkoła średnia w mieście podpisało umowę z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie dotyczącą egzaminu dojrzałości połączonego z egzaminem wstępnym na tę uczelnię.

Kandydat na studenta AGH musi na maturze przystąpić do egzaminu pisemnego i ustnego z przedmiotu, który jest podstawowym kryterium kwalifikacyjnym na dany wydział. Matematykę zdawać więc będą chętni na wydziały: Górniczy, Inżynierii Mechanicznej i Robotyki, Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska, Geodezji Górniczej i Inżynierii Środowiska, Wiertnictwa, Nafty i Gazu oraz Matematyki Stosowanej. Zdając dodatkowo matematykę, fizykę lub chemię uczniowie będą mogli starać się o przyjęcie na Metalurgię i Inżynierię Materiałową, Inżynierię Materiałową i Ceramikę, Odlewnictwo, Metale Nieżelazne oraz Pa-

liw i Energii.

W przypadku wydziałów: Elektrotechniki, Automatyki i Elektroniki oraz Fizyki i Techniki Jądrowej, na których obowiązuje sprawdzian z dwóch przedmiotów - z matematyki i fizyki - egzamin będzie przebiegał następująco: kandydat musi przystąpić na maturze do egzaminu pisemnego i ustnego z matematyki oraz odpowiedzieć na jedno pytanie z fizyki przygotowane przez uczelnię, składające się z części teoretycznej i prostego problemu rachunkowego. W przypadku uzyskania co najmniej dobrej oceny z matematyki i niższej oceny z fizyki, kandydat będzie mógł ubiegać się o przyjęcie na wydziały, na których warunkiem przyjęcia jest tylko sprawdzian z matematyki. Negatywny wynik egzaminu wstępnego nie wyklucza ponownego ubiegania się uczniów brzeskiego LO o przyjęcie na AGH w trybie normalnej rekrutacji w czerwcu. (s)

Przyjacielska wizyta

W marcu, na zaproszenie burmistrza, Vezera Mihaly delegacja władz naszego miasta przebywała w węgierskim, zaprzyjaźnionym mieście Szazhalombatta. W skład delegacji wchodził burmistrzowie: Bogusław Tolasz i Stanisław Migdał, członek Zarządu Miasta, Józef Mietła, kierownik Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, Krystyna Put, Tadeusz Niżnik, kierownik Browaru Okocim oraz szef restauracji Galicyjska, Stanisław Kural, który w czasie spotkania serwował specjały kuchni polskiej.

Goście z Polski wzięli udział w obchodach 150. rocznicy Wiosny Ludów, niezwykle ważnej dla Węgier i Szazhalombatty. Obecny tam profesor WSP, Marian Stolarczyk wygłosił referat na temat wydarzeń, które rozegrały się w Polsce w latach 1848-49.

Z tym węgierskim miastem Brzesko podpisało umowę o współpracy i przyjaźni już dwa lata temu. Tradycją już jest wymiana grup sportowych, w przyszłości planowana jest organizacja wspólnych kolonii i obozów językowych dla dzieci i młodzieży z obydwu miast. (s)

Wokół kina

W dalszym ciągu, pomiędzy miastem a Tarnowską Agencją Rozwoju Regionalnego S.A. trwają rozmowy mające na celu ostateczne uregulowanie sprawy obiektu mieszczącego kino „Bałtyk”. Na ostatnim spotkaniu z pełniącym obowiązki prezesa Wiesławem Gadzią do końca kwietnia przedłużona została umowa na jego dzierżawę.

Prezes Agencji powiedział, że prawdopodobnie budynek wystawiony zostanie na sprzedaż, możliwe że plany te jednak nie dojdą do realizacji ponieważ starania o odzyskanie obiektu podjęło Towarzystwo

Gimnastyczne „Sokół”. Do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji już wystosowany został wniosek o unieważnienie decyzji Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie, który rozwiązał Towarzystwo. Jeżeli uda się sprawę tę załatwić pozytywnie, „Sokół” ubiegać się będzie o odzyskanie majątku, w skład którego wchodzi obiekt kina.

Burmistrz Stanisław Migdał powiedział, że kino jest, i nadal będzie pełnić rolę placówki kultury. (s)



Z okazji Świąt Wielkanocnych
wiele serdeczności, pogody ducha i uśmiechu
dla Czytelników i Sympatyków
Brzeskiego Magazynu Informacyjnego



BIM

zyczy

redakcja

FISKALIZACJA

Twój obowiązek - nasz problem!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Miejski skrawek zieleni

Zniszczenie i dewastacja parku miejskiego szczególnie widoczne są w części leżącej w bezpośrednim sąsiedztwie pałacu. Na klombach leżą śmieci, alejki zaś wykorzystywane są najczęściej przez rajdowców amatorów, którzy do swoich wyczynów wykorzystują także trawniki. Parkowe ławki zaś okupowane są przez znawców najtańszych gatunków win, którzy uniemożliwiają wręcz spacer, czy wypoczynek. Remontu i rekonstrukcji wymaga brama wjazdowa do parku, która zniszczona została już wiele lat temu - tak twierdzą mieszkańcy południowej części miasta, którzy te tereny zwykli traktować jako rekreacyjne i wypoczynkowe. Mówią oni dalej iż mimo, że od ubiegłorocznej powodzi minęło kilka miesięcy w dalszym ciągu nie w parku nie zrobiono aby usunąć jej skutki.

Park pałacowy w Brzesku usytuowany jest w bezpośrednim sąsiedztwie Zakładów Piwowarskich, często nazywany parkiem

Goetza - dawnego właściciela całego założenia pałacowo-parkowego oraz browaru. Cały park ma powierzchnię 40 hektarów, z czego 17 jest pod opieką Urzędu Miasta, 3,5 hektara znajduje się w gestii ZP, reszta zaś znajduje się pod zarządem Lasów Państwowych Nadleśnictwo Brzesko.

Jest to miejsce bardzo piękne, choćby ze względu na zróżnicowaną rzeźbę terenu. Po północnej oraz zachodniej stronie pałacu teren jest płaski, od strony południowej wznosi się ku szczytowi znajdującego się tu wzgórza. Rośnie tu wiele wspaniałych drzew, zróżnicowanych gatunkowo i wiekowo. Przeważają gatunki liściaste: lipa drobnolistna, klon pospolity, jawor, jesion wyniosły, kasztanowiec, robinia akacjowa, dąb szypułkowy, buk pospolity i wierzyby. Znajdują się tu także drzewa egzotyczne: tulipanowiec amerykański, skrzydłorzech kaukaski, orzech czarny; wśród iglastych dominuje świerk, żywotnik zachod-

ni, sosna pospolita, daglezja zielona, chojna kanadyjska.

Pracownicy miejskiego Wydziału Gospodarki Komunalnej tłumaczą, że przeprowadzanych jest szereg prac mających na celu utrzymanie w parku czystości. Trzy razy w roku - wiosną, latem i jesienią przycinane są żywopłoty, pracownicy Brzeskich Zakładów Komunalnych dbają o klomby, oni także (na zlecenie Urzędu Miasta) sprzątają alejki, koszą trawę, wypożają śmieci. Jak powiedziała Beata Pajor, inspektor WKG ogólny stan zdrowotny drzewostanu jest dobry. Drzewa suche, stare bądź złamane przez wiatr usuwane są tylko za zgodą Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Okresowo wykonywane są cięcia sanitarne i korygujące drzew, rany zaś powstałe w wyniku nacięć zabezpieczane są środkami grzybobójczymi. *Istnieje potrzeba sporządzenia projektu rewaloryzacyjnego parku, gdyż samosiewy i bezplanowe nasadzenia zniszczyły pierwotną kompozycję parku. Rekonstrukcji wymaga brama od strony zachodniej, jej projekty wykonane zostaną na podstawie starych fotografii, które dokumentują jej oryginalny wygląd. Poprawienia wymagają nawierzchnie alejek, będą one żwirowane, niektóre dostaną cienki dywanik asfaltowy. Wszystkie te prace wykonane zostaną najprawdopodobniej w przyszłym roku* - powiedziała inspektor, Beata Pajor. (s)

Najbrzydsza marzanna

Pierwszego dnia wiosny, mimo dokuczliwego zimna i pochmurnej pogody, kilkaset dzieci ze wszystkich niemal szkół naszego rejonu wzięło udział w konkursie na najmniej urodziwą marzannę zorganizowanym przez Stowarzyszenie Młodzieży Brzeskiej. Na Placu Kazimierza Wielkiego stały się 93 marzanny, w wykonaniu których dzieci wykazały niezwykłą wręcz pomysłowość i inwencję. Opowiadały o swoich marzannach, recytowały wiersze, śpiewały piosenki co było nagradzane przez prowadzących konkurs słodyczkami. Na uwagę jurorów zasługiwały wszystkie marzanny, ale niestety, jak każdy konkurs ten też musiał się zakończyć wybraniem laureatów. Nagrodzono

marzanny ze szkół podstawowych: z Mokrzysk, nr 1 z Jadownik, Okocimia, Sterkowca i Szczepanowa. Wyróżnienia zaś dostali uczniowie ze wszystkich trzech szkół podstawowych z Brzeska, Jasienia oraz z Bucza. Nagrody dla uczestników konkursu ufundowały: P.P.U.H. „Prokom” sp. z o.o. w Okocimiu, Hurtownia Sport - Lux s.c. Iwona Dąbrowska i Magdalena Kazecka w Rzezawie, Firma Handlowa RTV Zbigniew Mucel w Brzesku oraz PSS „Społem”. Organizatorzy serdecznie dziękują za pomoc Miejskiemu Ośrodkowi Kultury, policji za zapewnienie bezpieczeństwa i już teraz zapraszają na podobną imprezę, która odbędzie się za rok. (s)

Nowy ogród

Koncepcja zagospodarowania Ogrodu Jordanowskiego zakłada poszerzenie go o tereny stanowiące obecnie plac targowy. Znajdować się w nim będzie budynek dla celów świetlicowych, z przylegającym doń amfiteatrem, teren ze sprzętem do zabaw dla dzieci, piaskownice, górką saneczkową, tereny rekreacyjne dla osób starszych. W części sportowej mieścić się będzie boisko do piłki koszykowej, siatkowej i ręcznej, plac do jazdy na łyżworolkach oraz miasteczko komunikacyjne dla najmłodszych. Obok parku wybudowany zostanie niewielki parking, umożliwiający dojazd do obiektów sportowych oraz placów, który przeznaczony zostanie na cele małej gastronomii.

Jak powiedział inspektor Wydziału Gospodarki Komunalnej, Antoni Staszczuk realizacja tych niewątpliwie wspaniałych planów kosztować będzie kilkaset tysięcy złotych. Zarząd Miasta planuje skierować na ten cel pieniądze z puli przeznaczonej na modernizację gminnych obiektów sportowych. Realizacja całej inwestycji potrwa na pewno kilka lat. (s)



Otwarcie kotłowni

Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych to największa brzeska szkoła średnia, do której uczęszcza ponad 1600 uczniów. W trakcie ubiegłorocznej lipcowej powodzi obiekt bardzo poważnie ucierpiał, zalane zostały warsztaty, internat, kotłownia. Kilka centymetrów wody pojawiło się nawet na najniższej kondygnacji pawilonów dydaktycznych. Dzięki wielokierunkowym, usilnym staraniom dyrekcji szkoły dość szybko przeprowadzono konieczne remonty, wymieniono posadz-

torem J. Panterą, S. Wroną i A. Barciakiem odpowiedzialnymi za inwestycje i finanse. Urząd Wojewódzki reprezentował pełnomocnik d.s. usuwania skutków powodzi Z. Płaneta, a Urząd Miasta naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu, J. Gwizdała. Generalnego wykonawcę, którym była firma INSBUD reprezentował jej właściciel, znany brzeski biznesmen J. Niemiec. Po krótkim przemówieniu dyrektora Kościelniaka nastąpiło uroczyste przecięcie wstęgi, którego wspólnie



ki, odremontowano kuchnię, jadalnię i świetlicę w internacie, wymieniono parkiet w budynku warsztatów, położono glazurę w sanitariatach, zakupiono krzesła i stoliki do kilku sal lekcyjnych a także sprzęt do pracowni elektronicznej. Wszystko to możliwe było dzięki pozyskiwaniu środków z różnych źródeł w tym także fundacji zagranicznych.

Najważniejszą jednak inwestycją, prawdziwym „oczkiem w głowie” dyr. M. Kościelniaka jest oddana do użytku nowoczesna kotłownia olejowa, która zastąpiła starą, wyeksploatowaną i nieekonomiczną węglowo-koksową. Mimo, że kotłownia olejowa funkcjonowała już od początku bieżącego roku, to w samym obiekcie trwały prace wykończeniowe - na podłogach położono terakotę, na ścianach płytki ceramiczne, zakończono prace związane z przejściem na pełną automatyzację produkcji ciepła.

Uroczyste otwarcie w pełni zakończonej inwestycji, która kosztowała ponad 750 tys. zł, odbyło się 25 marca z udziałem delegacji Kuratorium Oświaty w Tarnowie z wicekura-

dokonałi kurator, pełnomocnik, dyrektor szkoły i prezes firmy INSBUD. Następnie goście zwiedzili nowoczesną, największą tego typu w województwie tarnowskim kotłownię. Robi ona imponujące wrażenie, szczególnie na tych, którzy pamiętają starą, brudną, zadymioną. W nowej wszędzie jest sterylnie czysto, jasne płytki na podłodze i ścianach, niewielkie, kolorowe skrzynki sterowników i najważniejsze dwa niewielkie gabarytowo ale o ogromnej mocy kotły. Zamiast setek ton węgla i koksu zalegającego piwnice oraz plac przed kotłownią, dwadzieścia zbiorników w jednym niewielkim pomieszczeniu. Wszystko to przypomina jakieś laboratorium, pracownię elektroniczną a nie kotłownię. Wymieniono także cały system rurociągów doprowadzających ciepło do poszczególnych budynków. - *Teraz żeby kotłownia była całkiem efektywna, marzę o wymianie stolarki okiennej, która się „sypie” we wszystkich obiektach, wymianie instalacji centralnego ogrzewania i remontie dachów* - mówi dyr. Kościelniak - *jednak koszt tego przedsięwzięcia jest ogromny i*

Sukces punktu konsultacyjnego

Od 11 lipca ubiegłego roku przy Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej działa punkt konsultacyjny udzielający informacji na tematy związane z przemocą w rodzinie, chorobą alkoholową oraz stwarzający możliwość kontaktu z konsultantami w każdej sprawie. Ponieważ w patologiach najważniejsza jest profilaktyka, wraz z punktem uruchomiono dwa

bezpłatne telefony: niebieską linię 988 i telefon zaufania 977, pod którymi dyżurują na zmianę psycholog, prawnik, lekarz i pracownik socjalny.

Z prowadzonych statystyk wynika, że od czasu istnienia punktu zgłosiło się do niego z prośbą o pomoc 47 osób, z których 6 było uzależnionych, a 11 to ofiary przemocy w rodzinie. Jak poinformowała psycholog Maria Kociołek, współpraca z osobami potrzebującymi układa się bardzo efektywnie. Wszyscy otrzymali tutaj pomocną dłoń, a problemy niektórych zostały w pełni rozwiązane właśnie dzięki pracy tego punktu. (iw)

według wstępnych szacunków wyniesie około 3 mln zł.

Dyrektor chciałby za naszym pośrednictwem szczególnie podziękować pełnomocnikowi wojewody, Zdzisławowi Płanecie za pomoc w realizacji zadania oraz szefowi firmy INSBUD, wyrażając wdzięczność, że mimo iż modernizacja odbywała się w okresie zimowym to szkoła funkcjonowała normalnie a proces dydaktyczny odbywał się bez jakiegokolwiek przerw.

Tekst i zdjęcie - Ryszard Cuber

KASA FISKALNA SYSTEM 600

spełni wszystkie Twoje wymagania

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-52, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Parki krajobrazowe

W początkach kwietnia, w sali wystawowej MOK czynna była wystawa fotograficzna „Parki krajobrazowe województwa tarnowskiego”, przygotowana przez Centrum Edukacji Ekologicznej w Tarnowie i Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Tarnowskiego.

Autorem wystawy był znany tarnowski fotografik i przyrodnik amator, Paweł Nabożny, specjalizujący się w fotografowaniu roślinności w naszym województwie, stale współpracujący z Wojewódzkim Konserwatorem Przyrody, z Zespołem Parków Krajobrazowych i Ośrodkiem Edukacyjnym w Suchej Górze koło Gromnika. P. Nabożny wydał już, z pomocą między innymi Wydziału Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, wiele cennych publikacji poświęconych przyrodzie tarnowskiej. Jest autorem zdjęć i jednym ze współautorów książki *Przyroda województwa tarnowskiego*, wydanej w Tarnowie w 1995 r. Za swoją działalność został wyróżniony wieloma nagrodami. (w)

Ośłona najuboższych

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Brzesku wypłaca zasiłki oślonowe osobom, które znajdują się w trudnej sytuacji materialnej.

Zasiłki przyznano osobom, których dochody znajdują się poniżej minimum socjalnego. Jak powiedziała kierownik Ośrodka, Krystyna Put, ich wypłacanie związane jest z podwyżką cen za gaz i energię elektryczną. W lutym wypłacono około 30-tu zasiłków, w marcu będzie ich kilkakrotnie więcej, potrzebujący przychodzą codziennie. Pracownicy MOPS-u twierdzą, że dopiero ostatnie podwyżki cen ukazują w jakim niedostatku i biedzie żyje wielu mieszkańców gminy.

Wypłacane zasiłki nie są wysokie, wynoszą 10-50 złotych, osoby będące w szczególnie trudnej sytuacji mogą ubiegać się o jednorazowe zasiłki - nie wyższe jak 400 zł. Do uzyskania pomocy uprawnione są również samotne matki, bezrobotni oraz osoby niepełnosprawne. *Nie wiadomo jak długo zasiłki będą wypłacane, nie wiemy bowiem ile dostaniemy na nie pieniędzy. W lutym Wojewódzki Ośrodek Pomocy Społecznej przekazał nam 10 tys. zł, w marcu zaś 5 tys. - powiedziała kierownik brzeskiego Ośrodka. (s)*

Niedługo jubileusz !

Zespół „Mali Porębianie” - działa w szkole podstawowej w Porębie Spytkowskiej od prawie 10 lat. Kierownikiem i inspiратorem działań zespołu jest dyrektor szkoły Piotr Tota a prowadzi zajęcia oraz tworzy układy choreograficzne Zofia Latońska.

W zespole prezentującym folklor Ziemi Krakowskiej i Lubelskiej tańczy, śpiewa i gra na instrumentach muzycznych (akordeon, klarnet, skrzypce) ponad sześćdziesięciu uczniów. Zespół składa się z trzech grup wiekowych: pierwsza obejmuje dzieci z klas od pierwszej do czwartej, druga - klasy piątą i szóstą, trzecia - młodzież klasy siódmej i ósmej.

„Mali Porębianie” wspaniale prezentują się w strojach krakowskich, które przekazał zespołowi browar Okocim i lubelskich, które zostały zakupione z własnych, wygospodarowanych środków. Dzieci uświetniają swoimi występami większość uroczystości jakie odbywają się na terenie

Brzeska i gminy, gdzie ich popisy spotykają się z gorącym przyjęciem. Zespół uczestniczy w różnego rodzaju przeglądach, festiwalach skąd zawsze wraca z laurami, zajmując czołowe miejsca „Mali Porębianie” znani są nie tylko na naszym terenie, występowali w wielu miejscowościach w kraju, żeby wspomnieć tylko udział w centralnych dożynkach w Kałkowie (Góry Świętokrzyskie), czy „Parafiadzie” w Warszawie. Młodzi tancerze występowali również poza granicami kraju na Słowacji i Ukrainie, gdzie przebywali dwa tygodnie nad Morzem Czarnym.

Najprawdopodobniej w tym roku zespół czeka kolejny atrakcyjny wyjazd zagraniczny, tym razem do Niemiec, gdzie „Mali Porębianie” uczestniczyć będą w międzynarodowym festiwalu dziecięcych zespołów folklorystycznych w okolicach Kolonii.

Tekst i zdjęcie - R. C.



Ogłoszenie

Świetlica dla dzieci i młodzieży przy parafii p.w. NMP Matki Kościoła i św. Jakuba w Brzesku działa od niedawna a swoje funkcjonowanie zaczynała od zera. Utrzymuje się dzięki pomocy Urzędu Miasta i parafii. Do usprawnienia pracy i zagwarantowania higieny bardzo przydałyby się zmywarka do naczyń (wymagania Sanepidu) oraz komputer, który uprościłby wiele prac i umożliwił prowadzenie kursu jego obsługi dla dzieci.

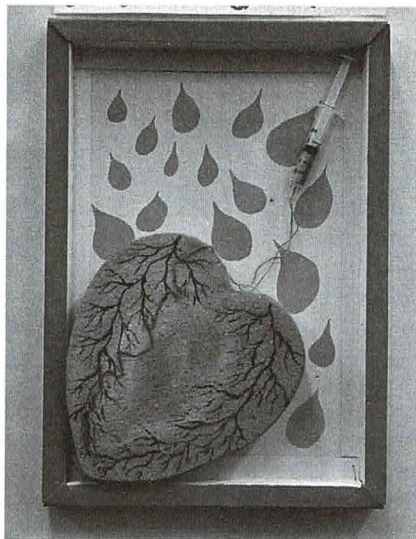
Zwracamy się z gorącą, serdeczną prośbą do wszystkich, którzy mogliby pomóc, aby przekazali świetlicy któryś z tych sprzętów. Prosimy również o wpłaty pieniędzy na konto: Świetlica Profilaktyczno-Wychowawcza przy parafii p.w. NMP Matki Kościoła i św. Jakuba PKO BP o/Brzesko nr 10204984-4835-270-201. Zapewnią one dzieciom wyżywienie i pomogą w utrzymaniu świetlicy.

Joanna Ropek

Dar krwi - darem serca

W tym roku mija 40 lat honorowego krwiodawstwa w Polsce. Z tej okazji zorganizowany został pod patronatem Okręgowej Rady HDK przy Zarządzie Okręgowym PCK w Tarnowie i Rejonowych Rad HDK przy Zarządach Rejonowych PCK: w Tarnowie, Brzesku, Bochni, Dębicy, Dąbrowie Tarnowskiej konkurs plastyczno-literacki „DAR KRWI - DAREM SERCA - 40 lat ruchu honorowego krwiodawstwa w Polsce”. Konkurs miał na celu propagowanie honorowego krwiodawstwa wśród młodzieży szkolnej.

10 marca nastąpiło jego rozstrzygnięcie na szczęblu rejonowym w Brzesku. Jury w składzie: Zbigniew Wójcik - przewodniczący RR HDK w Brzesku, Krzysztof Garpiel - wiceprzewodniczący, Maria Jachcińska, Lucyna Batko, Dorota Jachcińska oceniło 33 nadesłane prace, w tym 25 z Zespołu Szkół Ekonomicznych oraz 8 ze Szkoły Podstawowej w Rudach Rysiu. Do szczębla okręgowego zakwalifikowano prace m.in.: Jolanty Kurtyki - kl. I a, Katarzyny Dziubdzieli - kl. I a, Urszuli Małochleb - kl. I a, Ewy Łobody - kl. IV b, Barbary Skoczek - kl. I a, Sabiny Pasierb - kl.



Jedna z prac konkursowych

I a, Lilii Łobody - kl. I a, Moniki Miki - kl. I a (wszystkie z ZSE) oraz Ewy Kurtyki - kl. VIII, Tomasza Wolszy - kl. VI, Janusza Rajczaka - kl. IV, Marii Kołodziej - kl. IV, Eweli-

ny Prochnicz - kl. IV, Doroty Wolszy - kl. VIII (SP Rudy Rysie). Wyróżniono również dwie prace poetycko-literackie - Urszuli Małochleb - kl. I a i Renaty Zieji - kl. I a (obie z ZSE) oraz wspólną pracę Marty Kani i Anety Czesak z kl. V ze SP w Rudy Rysiu.

Jak powiedział przewodniczący Rejonowej Rady HDK w Brzesku, Zbigniew Wójcik - *Smuci fakt, iż pomimo zawiadomienia o konkursie wszystkich szkół na terenie całej gminy tylko dwie z nich odpowiedziały na ów apel. Tym bardziej chciałbym podziękować dyrektorowi Zespołu Szkół Ekonomicznych w Brzesku, mgr Janinie Cehak, mgr Grażynie Wójcik i mgr Reginie Łobodzie ze Szkoły Podstawowej w Rudach Rysiu, za rozpropagowanie konkursu. Natomiast uczniom biorącym w nim udział życząc owocnych wyników na szczęblu wojewódzkim. Korzystając z możliwości chciałbym również bardzo gorąco podziękować burmistrzowi i Zarządowi Miasta za zakupienie małych woreczków na krew, tak bardzo potrzebnych, zwłaszcza dla młodych ludzi, którzy decydują się oddać krew po raz pierwszy. (t)*

Ciepło wszędzie

Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej spółka z o.o. zaopatruje w ciepło połowę mieszkańców miasta, głównie w części północnej oraz większość znajdujących się w nim zakładów pracy, między innymi POL-AM-PACK, ZNTSiS, Szpital Rejonowy. Największym odbiorcą komunalnym jest Spółdzielnia Mieszkaniowa. Łączna ilość zapotrzebowania na moc cieplną wynosi obecnie około 30 megawatów termicznych, co stanowi 50 % zdolności produkcyjnych spółki.

W rozliczeniach z odbiorcami przemysłowymi i komunalnymi przedsiębiorstwo stosuje ceny umowne w taryfie dwuczłonowej, tj. składającej się z opłaty stałej, wnoszonej przez okres całego roku oraz opłaty zmiennej, pobieranej w sezonie grzewczym. Zastępca prezesa MPEC, Edward Rozwadowski tłumaczy to tym, że przedsiębiorstwo ponosi koszty nie tylko od jesieni do wiosny. Zakup paliw, koszty transportu, zużycie energii elektrycznej, wynagrodzenia pracowników, należności podatkowe - to wszystko składa się na utrzymanie przedsiębiorstwa w ciągu całego roku. Poza sezonem grzewczym dokonuje się kosztownych przeglądów i remontów urządzeń i sieci ciepłowniczej.

Wśród odbiorców ciepła dużo emocji

wywołuje uwolnienie jego cen. Prezes Rozwadowski uspokaja jednak, że do przyszłego sezonu grzewczego nie spowoduje to znaczących podwyżek. W przyszłym roku rozliczanie za energię cieplną będzie się odbywać na podstawie opłaty według taryf zatwierdzanych przez Urząd Regulacji Energetyki (URE) i te ostatecznie obowiązujące będą w umowie z odbiorcami.

Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej prowadzi szereg inwestycji mających głównie na celu zmniejszenie emisji pyłów i gazów. Polegają one głównie na modernizacji kotłowni oraz rozbudowie sieci, co pozwoli na likwidację małych, lokalnych źródeł ciepła, które są najbardziej uciążliwe. W ubiegłym roku unowocześniona została Ciepłownia Rejonowa przy ulicy Przemysłowej, w ten sposób podniesiona została jej sprawność o około 10 %. Zużywa ona obecnie mniej energii elektrycznej i paliw.

W roku ubiegłym MPEC przejął kotłownie, które mieszczą się w Szkole Podstawowej nr 1, w budynku Urzędu Miasta oraz Domu Ludowym w Jadownikach. Obecnie planuje się ich podłączenie do sieci miejskiej bądź zamianę na kotłownie gazowe. Koszty tego przedsięwzięcia są duże ale w ten sposób, w ciągu kilku następnych

lat wszystkie małe uciążliwe kotłownie lokalne będą likwidowane, co w ogromnym stopniu przyczyni się do poprawy stanu środowiska naturalnego w Brzesku i okolicy. W ciągu kilku ostatnich lat zlikwidowano pięć kotłowni w rejonie ulicy Ogrodowej, a w tym roku planowane jest zamknięcie następnych czterech. Zlecono już prace projektowe inwestycji.

W roku bieżącym spółka planuje rozbudowę sieci ciepłowniczej w kierunku południowym, w latach następnych przewiduje dostawę ciepła do następnych obiektów, które powstaną przy ulicach Okulickiego i Czarnowiejskiej, czyli kompleksu sportowego i Zespołu Szkół Ekonomicznych.

Z.S.

DRUKARKA FISKALNA

FP - 600

absolutnie niezawodna!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - i piętro (nad nowymi delikatesami)

Z tradycjami kulturalnymi

Pierwszy dzień wiosny w Szkole Podstawowej w Jasieniu tradycyjnie już został powitany bogatą ofertą rozrywkową przygotowaną przez Samorząd Uczniowski, którym opiekują się Urszula Brachuc i Maria Nawrocka. Wszyscy pomysłodawcy i wykonawcy skeczów, tańców, pokazów mody otrzymali nagrody z wypracowanych przez samorząd funduszy. Działwę szkolną świetnie rozbawił artysta o pseudonimie „Skorski”, dając koncert muzyki rockowej. Wszystkie radości i swawole sfilmował jeden z rodziców, A. Wawryka. W tym dniu grupa uczniów wraz z najbrzydszymi marzannami, pod opieką Haliny Zaczyńskiej wzięła udział w konkursie zorganizowanym przez Stowarzyszenie Młodzieży Brzeskiej na Placu Kazimierza Wielkiego.

Krótką przerwą świąt Wielkiej Nocy rozpocznie się życzeniami przy wspólnym stole, do którego zasiądzie cała społeczność szkolna. Stół ozdobiony będzie pisankami i ciastem wykonanymi przez uczniów.

Na czerwiec również przygotowano szereg imprez, do których zaliczyć można uroczyste obchody Dnia Dziecka, zawody sportowe i zabawy pożegnalne dla klas ósmych opuszczających mury tej szkoły. Z okazji Dnia Dziecka Rada Rodziców dla wszystkich funduje słodkie niespodzianki, organizowane są pikniki i wycieczki.

Po przerwie wakacyjnej każdego roku organizowane są zabawy o nazwie „Jesiennie stoliki”, na których uczniowie prezentują swoje umiejętności plastyczne, prezentują plony i przetwory z ogródków i warzywników, wybierają najładniejszy stolik.

Październik i listopad to czas wycieczek szkolnych i dyskotek, połączonych z wróżbami i zwyczajami andrzejkowymi. W grudniu do szkoły przychodzi święty Mikołaj rozdając podarki i zapowiadając zbliżające się Boże Narodzenie. To rozpoczyna się wspólna wieczera wigilijną do której zasilają wszyscy uczniowie razem ze swoimi wychowawcami i dyrektorką. *Tradycyjne łamanie się opłatkiem wywołuje pozytywne emocje i budzi wzajemną życzliwość* - mówi dyrektorka szkoły, Maria Kaźmierczyk.

W czasie ferii zimowych od wielu lat organizowane jest tygodniowe zimowisko. W tym roku jego uczestnicy byli na wycieczce w Tuchowie, gdzie podziwiali ruchomą szopkę, zwiedzili zamek w Dębnie i klasztor Franciszkanów w Zakliczynie. Wycieczki były możliwe dzięki sponsorom, między innymi Janowi Zwierzowi, który bezpłatnie dowoził dzieci we wspomniane miejsca.

W szkole nie ma niestety sali gimnastycznej, zajęcia gimnastyczne, jak również wszelkie szkolne uroczystości odbywają się na korytarzach. *Pomysł budowy sali gimnastycznej*

zrodził się w 1993 r., inicjatywę tę przejęła Rada Rodziców, na czele z Henrykiem Strąkiem. Ze środków uzyskanych z tegorocznej zabawy karnawałowej zakupiliśmy typowy plan sali o wymiarach 12 na 24 metry, powołano Komitet Budowy sali gimnastycznej, który działa bardzo prężnie i mam nadzieję, że doprowadzi tę inicjatywę do pomyślnego zakończenia - powiedziała dyrektorka, Maria Kaźmierczyk.

Jeszcze w karnawale Komitet zorganizował bal, z którego całkowity dochód, ponad 11 tysięcy złotych przekazany został na budowę sali, dzięki czemu marzenia uczniów, dyrektorki, nauczycieli i rodziców o posiadaniu sali gimnastycznej zaczynają stawać się realne. Pomyślność balu była wynikiem ogromnego trudu i pracy włożonej przez rodziców, szczególnie przez Henryka Strąka, Zofię i Mieczysława Filipków, Barbarę i Andrzeja Sopatów, Krystynę Gajewską, którym dyrektorka i wdzięczni uczniowie serdecznie dziękują.

Za naszym pośrednictwem dyrektorka szkoły zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli, instytucji i zakładów pracy o wsparcie budowy sali gimnastycznej, której brak bardzo utrudnia pracę szkoły. Pieniądze można wpłacać w sekretariacie szkoły lub na konto: PKO BP Oddział Brzesko nr 10204984-181653-270-1 Społeczny Komitet Budowy Sali przy Szkole Podstawowej w Jasieniu. Dyrektorka dziękuje również za nieodpłatne przekazanie żywności i napojów Okocimskim Zakładom Pivowarskim S.A. oraz firmie Jan-Drób z Jasienia.

Dyrektorka, uczniowie i rodzice



21 marca 1998 r. Zdjęcie przy szkole w Jasieniu

Rok Mickiewiczowski w bibliotece

Miejska Biblioteka Publiczna zorganizuje w tym roku, w dwusetną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza wiele wystaw, konkursów i prelekcji, głównie dla dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych i średnich.

W maju odbędzie się wernisaż wystawy zatytułowanej „Poezja Adama Mickiewicza potrzebą ludzkich serc”, obrazującej życie i twórczość wieszka. Organizowane będą także mniejsze wystawy tematyczne we wszystkich filiach biblioteki poświęcone życiu i twórczości poety.

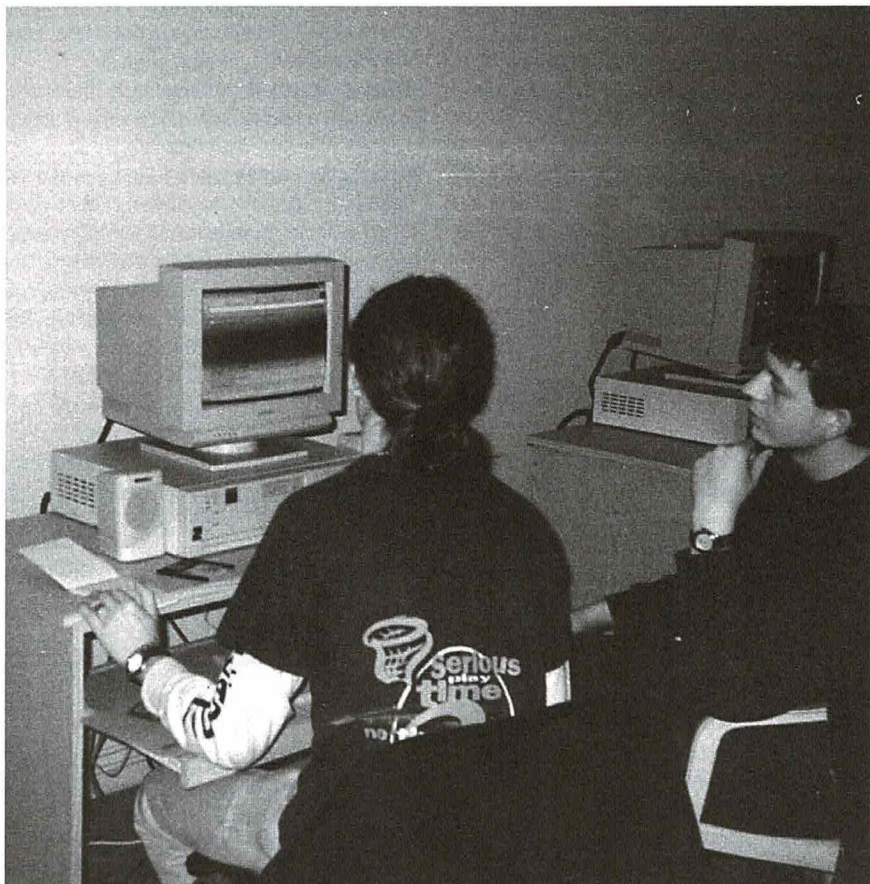
Dział dla Dorosłych organizuje międzyszkolny konkurs dla młodzieży szkół średnich z nagrodami ufundowanymi przez Koło Przyjaciół Biblioteki. Konkurs noszący tytuł „Czy znasz życie i twórczość Adama Mickiewicza?” będzie poprzedzony prelekcją A. Śmiszkiewicz. Młodzież wysłucha ponadto dwóch prelekcji W. Smaszcza, krytyka literackiego: „Szczęścia w domu nie znalazł bo go w Ojczyźnie nie było” - poświęconej patriotyzmowi poety oraz „Kochać jak poeta” - ukazującej miłość w jego życiu i twórczości. Planowane jest także otwarcie wystawy połączonej z analizą epepej narodowej „Pan Tadeusz”.

W szkołach podstawowych w Brzesku, Okocimiu i Szczepanowie zagości U. Szuster i wygłosi prelekcje przybliżające dzieciom twórczość Mickiewicza. Ponadto Kółko Recytatorskie Oddziału dla Dzieci przygotowuje wieczór poezji wraz z omówieniem biografii wieszka. (iw)

Internet cafe

Połączenie się ze światem za pomocą sieci Internet nie stanowi już dla brzeszczan większej trudności. Umożliwia to otwarta

niedawno przy ulicy Berka Joselewicza Internet Cafe, prowadzona przez Juliana Lechowicza.



Do tej pory nie było w Brzesku żadnego węzła internetowego, a uruchomione ostatnio przez Telekomunikację Polską S.A. łącze komutowane sprawiło wiele radości tutejszej młodzieży, licznie odwiedzającej kafejkę. Dyrektor brzeskiego okręgu TP S.A. zaplanował także oddanie stałego łącza zapewniającego przepustowość linii do 56 kbps. Obecnie w Internet Cafe podłączonych jest do sieci 6 stanowisk komputerowych obsługiwanych przez system operacyjny Linux. Jak twierdzi Lucjan Lechowicz, uruchomienie lokalu nie byłoby możliwe bez wsparcia Piotra Porębskiego, zajmującego się techniczną oprawą przedsięwzięcia. W przyszłości udostępnione zostaną prawdopodobnie strony WWW dla firm z Brzeska, będą także prowadzone serwisy pocztowe i szkolenia. (iw)

**STROJENIE,
NAPRAWA**
pianin
i fortepianów
(pośrednictwo i doradztwo)
Tel.: (0602) 11 47 03

Pisankowy konkurs



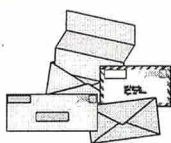
W Miejskim Ośrodku Kultury odbył się Konkurs na Pisankę Ludową i Plastykę Obzędową związaną z okresem Wielkanocy. Wzięły w nim udział wszystkie prawie szkoły z naszego rejonu.

Komisja konkursowa miała nie lada kłopot z wybraniem najlepszych i najładniejszych prac, wszystkie bowiem wykonane były niezwykle kunsztownie i pięknie, dlatego 100% uczestników wyróżnionych zostało nagrodami rzeczowymi i dyplomami.

**AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR
KAS I DRUKAREK FISKALNYCH**
produkcji ELZAB S.A.

**analiza potrzeb
kompleksowe wdrożenia**

Firma "KUCHARSCY" S.C.
32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM: (0601) 41-44-47
Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

List do redakcji**Pomnik ofiar II wojny światowej**

Jako uczestnik wojny obronnej we wrześniu 1939 r., ze szczególnym zainteresowaniem czytałem artykuł p. red. I. Węglowskiego p.t. „Czy będzie w Brzesku pomnik ofiar II wojny światowej?” zamieszczony w noworocznym wydaniu magazynu.

Omawiany artykuł zawiera kilka informacji dotyczących miejscowego Koła Związku Kombatantów, a podanych przez prezesa Zarządu tego Koła p. prof. B. Paleja, ale brak w nim informacji o stanowisku władz Brzeska wobec propozycji Zarządu Koła Kombatantów o powołanie Komitetu Budowy pomnika oraz wiadomości czy Komitet został już powołany, kto wchodzi w jego skład, czy też nie został dotychczas powołany i z jakiego powodu. Ponadto nie wiadomo, czy pytanie stanowiące tytuł artykułu jest skierowane do władz miasta i gminy czy też do mieszkańców naszego regionu.

W związku z powyższymi uwagami zwracam się do P.T. Redakcji z prośbą o powrót do tego tematu i zamieszczenie w najbliższym numerze magazynu apelu do mieszkańców miasta i gminy Brzesko o wypowiedzenie się w sprawie budowy pomnika, odpowiadając na pytanie: czy w Brzesku powinien stanąć pomnik ofiar drugiej wojny światowej poświęcony pamięci żołnierzy poległych w czasie wojny, a pochodzących z naszego terenu?

Władysław Ścibior

Wokół rzemiosła

Cech instruuje i pomaga w założeniu własnego biznesu, rozprowadza biuletyny informacyjne zawierające porady i przepisy prawne ułatwiające pracę rzemieślników. Działa tu również Komisja Skarg i Wnio- sków oraz Sąd Cechowy rozstrzygający spory pomiędzy klientem i rzemieślnikiem - powiedział Marian Warchał, doradca prezesa Zarządu Cechu.

Cech Rzemiosł Różnych w Brzesku został uznany przez tarnowską Izbę Rzemieślniczą za najlepiej działający w województwie. Dowodem na to jest duża liczba - 528 - skupionych w nim rzemieślników i handlowców, w zakładach których coroczną praktykę zawodu odbywa kilkuset uczniów.

Cech zrzesza rzemieślników z terenów byłego powiatu brzeskiego: z miasta i gminy Brzesko oraz z kilku sąsiednich gmin - Borzęcina, Dębna, Gnojnika, Czchowa, Iwkowej, Szczurowej, Wojnicza i Zakliczyna.

Na ostatnim Walnym Zgromadzeniu zmieniony został statut Cechu. Do tej pory zrzeszał on tylko rzemieślników, teraz mogą należeć wszyscy, którzy prowadzą działalność gospodarczą, składki natomiast mogą być wliczane w koszty jej prowadzenia.

W chwili obecnej najważniejsze nasze zadania to obrona interesów zrzeszonych w Cechu, udzielanie im pomocy prawno-organizacyjnej, prowadzenie kursów i szkoleń - powiedział Marian Warchał.

W Cechu odbywają się spotkania organizacyjne dla rzemieślników, którzy dla swoich wyrobów i usług chcą uzyskać certyfikat jakości ISO 9000. Certyfikaty te będą bowiem niezbędne w momencie wejścia Polski do Unii Europejskiej.

Ogromnie ważną - jak podkreślają członkowie Cechu - działalnością jest szkolenie

młodej kadry. Każdego roku w prywatnych zakładach rzemieślniczych pobiera naukę blisko 500 uczniów, z których ponad 100 zadaje egzaminy czeladnicze. Osób szkolących uczniów - mistrzów rzemiosła jest już obecnie 132, przejść muszą oni wiele szkoleń i kursów, w tym pedagogiczny.

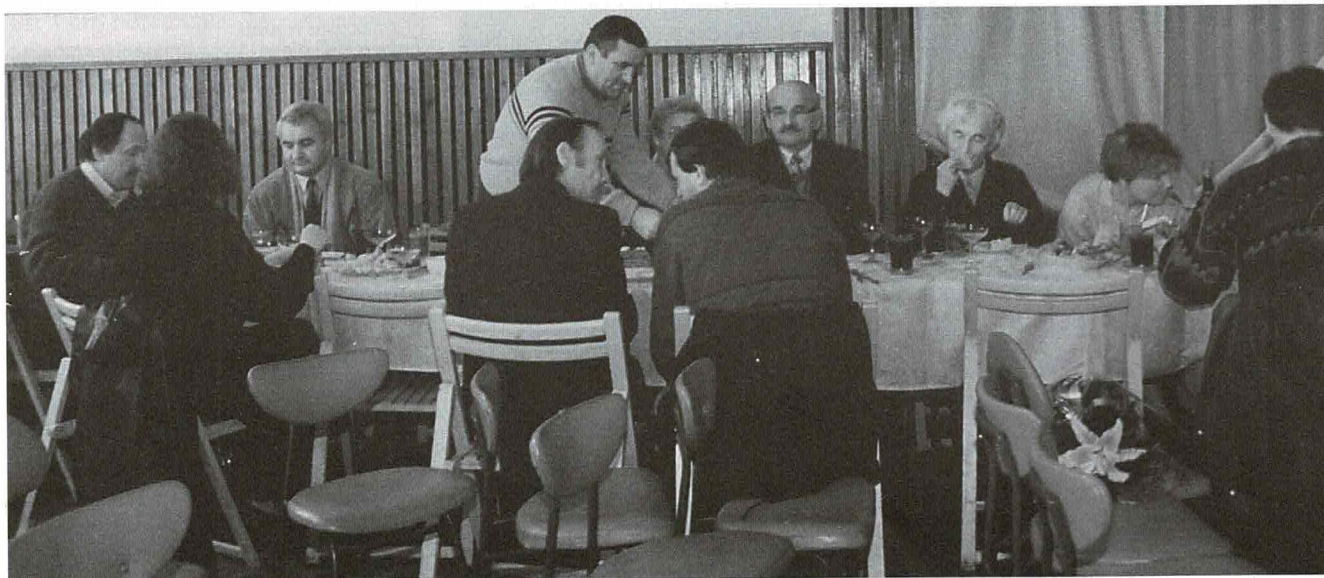
Marian Warchał podkreśla, że nie mniej ważne od działalności statutowej jest utrwalanie więzi środowiskowych. Służą temu spotkania towarzyskie i okolicznościowe, wspólne wyjazdy i wycieczki.

Cech nie zapomina o najbardziej potrzebujących i od wielu już lat prowadzi działalność charytatywną. Sprawuje opiekę nad domami dziecka, w ubiegłym roku wspierał powodzian, pomaga w budowie kościoła. Sporą kwotę otrzymała rodzina z Brzeska, której jedno z dzieci poddane zostało operacji przeszczepu szpiku kostnego.

Od początku istnienia w cechach pracują wysokiej klasy specjaliści pomagający w prowadzeniu rzemiosła, szkolący uczniów, dbający o zacieśnianie związków branżowych i środowiskowych, reagujący na najbardziej potrzebujących. (s)

Wszystkim,
którzy wzięli udział
w ostatniej drodze ś.p.
Romana Garbienia
i łączyli się z nami w smutku,
z wdzięcznością

Rodzina



Wiosenne osłabienie organizmu



Wiosna to trudny okres pod względem zdrowotnym dla wielu ludzi. Dłuższe i silniejsze promieniowanie słoneczne oraz budzenie się przyrody do życia poprawiają nasze samopoczucie. Należy jednak pamiętać, że organizm zubożony w witaminy i biopierwiastki jest mniej odporny na stresy i infekcje. Mniej urozmaicona dieta w okresie zimowym powoduje, że wyczerpują się ustrojowe zapasy witaminy A, C, D, E, magnezu, cynku, selenu, żelaza. Znużenie psychiczne i fizyczne połączone z utratą apetytu i krwawieniem z dziąseł podczas szczotkowania zębów to początkowe objawy braku witaminy C. Wchłanianie się ona w przewodzie pokarmowym tylko w ograniczonej ilości. Gotowanie, wędzenie czy dłuższe przechowywanie powoduje znaczny ubytek witaminy C w produktach roślinnych. Palacz papierosów powinien spożywać 25 % więcej tej witaminy niż osoba niepaląca.

W prestiżowym czasopiśmie angielskim jakim jest „Lancet” ogłoszono wyniki badań osób starszych mieszkających w 16 miastach europejskich. Stwierdzono w okresie zimowym krytycznie niskie stężenie witaminy D w krwi u 36% mężczyzn i 47% kobiet. Najniższą zawartość tej witaminy obserwowano w Grecji, Hiszpanii i we Włoszech. Skutkiem takiego niedoboru jest odwapnienie kości.

Nagle zmiany warunków atmosferycznych są przyczyną nieprawidłowych reakcji organizmu ludzkiego określanych jako objawy meteorotropowe. Dochodzi wówczas do zaostrzenia chorób układu oddechowego i sercowo-naczyniowych, nasilają się bóle reumatyczne i mięśniowe, bóle w obrębie blizn pooperacyjnych oraz w miejscach starych złamań kości. Występują zaburzenia snu, zwiększa się pobudliwość nerwowa. Osoby cierpiące na chorobę wrzodową żołądka lub dwunastnicy zaczynają odczuwać bóle, zgagę, nudności, wskazujące na nawrót schorzenia. Charakter meteorotropowy może mieć przejściowe osłabienie sprawności intelektualnej i zmniejszenie zdolności do wewnętrznej koncentracji. Objawy takie ulegają nasileniu kiedy wieje porywisty, ciepły i suchy wiatr nazywany w Polsce „hałnym” a w regionie Alp „fenem”.

W ostatnim okresie obserwuje się ciągle wzrost ilości osób skarżących się na

dolegliwości meteorotropowe. W rejonach wysoko uprzemysłowionych szacuje się ją na 40% populacji. Przyczyną tego zjawiska jest ciągła ekspozycja na toksyczne substancje przemysłowe, promieniowanie nadfioletowe, elektromagnetyczne czy jonizujące.

W okresie wiosny często pojawia się opryszczka popularnie nazywana „zimnem”. Zwykle na pograniczu warg i skóry tworzą się pęcherzyki z surowiczym płynem, które następnie przysychają w żółtawo-brunatne strupy. Opryszczka pospolita to schorzenie niegroźne ale gdy pęcherzyki są liczne i duże lub gdy zajmują większe partie ciała staje się chorobą uciążliwą. Opryszczka zlokalizowana w obrębie oka stanowi poważne niebezpieczeństwo. Wirus „Herpes simplex typ 1” odpowiedzialny za opryszczkę jest szeroko rozpowszechniony w przyrodzie. Osoby które raz się nim zaraziły, a zwykle ma to miejsce już w dzieciństwie, stają się nosicielami wirusa na całe życie. Z reguły każde osłabienie sił obronnych organizmu powoduje powrót opryszczki.

Większe kłopoty zdrowotne wiosną niż w lecie mają osoby chore na serce. Zmiany temperatury i ciśnienia powodują wzrost ciśnienia tętniczego krwi, przyspieszenie częstości akcji serca, nasilenie się bóli wieńcowych.

Wiosenne osłabienie organizmu wymaga określonych działań profilaktycznych. Konieczne jest większe spożycie witamin, zwłaszcza witaminy A, C, D, E oraz magnezu, cynku, selenu i wapnia (zielone warzywa, kiełki, drożdże, mleko, otręby, pestki dyni i słonecznika). Poleca się przebywanie na świeżym powietrzu. Bodźce termiczne będące efektem łącznego oddziaływania temperatury i wilgotności powietrza, prędkości wiatru, promieniowania słonecznego, bodźce chemiczne (aerazol morski, substancje wydzielane przez rośliny), mechaniczne (zmiany ciśnienia), elektryczne (jonizacja powietrza), oddziałujące na receptory znajdujące się w całym organizmie człowieka. Są to receptory zmysłowe (oczy, uszy, nos), skórne (czuciowe) czy znajdujące się w narządach wewnętrznych (drogach oddechowych). Ich drażnienie odpowiednio dozowane wywołuje reakcje biologiczne ułatwiające przystosowanie się organizmu do

wiosennych warunków klimatycznych oraz zwiększając jego odporność. Zaleca się zatem spacerować czy marszobiegać na świeżym powietrzu, kąpiele i natryski ze stopniowym obniżaniem ciepłoty wody. Gimnastyka oddechowa na świeżym powietrzu (głębokie wdechy i wydechy, zatrzymanie oddechu) sprzyja wdychaniu jodu, olejków eterycznych, solanki, itp. Wiatr działając na skórę podobnie jak masaż usprawnia termoregulację ustroju.

Reakcje alergiczne

Wiosenne kwitnienie drzew i traw jest ciężkim okresem dla alergików. Osoby uczulone na pyłki roślinne cierpią wówczas z powodu alergicznego nieżyty nosa nazywanego inaczej pyłkowicą. Świąd oczu, łzawienie, przekrwienie spojówek, napadowe kichanie, ciekąca wodnista wydzielina z nosa to główne objawy pylicy. W USA choruje na nią około 10 % populacji. Nawet wczesne dzieciństwo nie chroni przed pyłkowicą, bowiem chorują na nią już czteromiesięczne dzieci. W późniejszym wieku około 1/3 alergików zapada na astmę oskrzelową. Charakter objawów pyłkowicy uzależniony jest od miejsca kontaktu pyłków z błoną śluzową. Może to być nos, spojówki, usta, gardło, krtani czy oskrzela.

Okres kwiecień-maj jest najgorszy dla uczulonych na pyłki kwitnących drzew, a maj-czerwiec - dla osób wrażliwych na kwitnienie trawy.

Leczenie pyłkowicy polega na maksymalnym ograniczeniu kontaktu z pyłkami przez zamykanie okien, stosowanie klimatyzacji, unikania przebywania na terenach wiejskich, spacerów po łąkach. Wyrażną poprawą następuje po przejściu z łąki do lasu. Liście i pnie drzew utrudniają ruch pyłków traw i chwastów. Największym wrogiem dla alergików jest poranna mgła, zawierająca duże ilości pyłków opadających nad ranem z atmosfery. Alergicy powinni więc unikać wiosennych wyjazdów poza miasto oraz przejazdów przez tereny wiejskie. Stosowanie leków nie zwalnia z konieczności unikania kontaktu z alergenami. Możliwe jest odczulenie chorego specjalnymi szczepionkami. Średni czas leczenia wynosi około 4 lat.

Prof. dr med. Emil Łoza

(1912-1998)

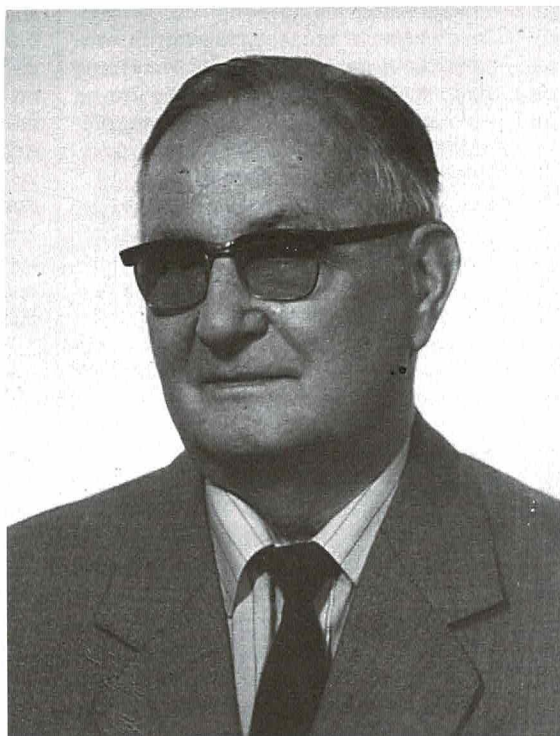
3 marca nad ranem, po bardzo ciężkiej chorobie zmarł w Brzesku prof. dr med. Emil Łoza, znakomity lekarz dermatolog, biochemik, wychowawca wielu pokoleń studentów, wielki uczyony - humanista, niezwyklej dobroci i skromności człowiek.

Trzy dni później w uroczystościach pogrzebowych na brzeskim Cmentarzu Komunalnym żegnali go najbliżsi, przyjaciele, koledzy, niezliczone rzesze pacjentów z różnych regionów kraju, którym nierzadko uratował życie oraz grupa niewidomych dzieci z Lasek koło Warszawy, które dotykając trumny składały hołd swemu wieloletniemu dobroczyńcy.

Prof. dr med. Emil Antoni Łoza urodził się 13 maja 1912 r. w miejscowości Płaza koło Chrzanowa, w rodzinie nadleśniczego Bazylego i Stefanii z Dudów.

Dzieciństwo i młodość spędził w Brzesku, gdzie przenieśli się jego rodzice. Po ukończeniu w 1931 r. egzaminem maturalnym Państwowego Gimnazjum w Brzesku, podjął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, w ramach studiów wojskowych w Szkole Podchorążych Sanitarnych. W 1937 r. otrzymał absolutorium, a 1 marca 1939 r. dyplom lekarza medycyny. W czasie studiów poznał ojca Maksymiliana Marię Kolbego, którego został współpracownikiem, redagując dział medyczny w „Małym Dzienniku”. Do wybuchu wojny odbywał staż szpitalny oraz pełnił funkcję lekarza w Komisji Lekarskiej w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Z chwilą wybuchu wojny w 1939 r. E. Łoza został przydzielony do kompanii sanitarnej Armii „Łódź”. Następnie był lekarzem w szpitalu wojskowym, mieszczącym się na terenie Uniwersytetu Warszawskiego, lekarzem do spraw dowozu leków i żywności Dowództwa Obrony Warszawy, kierownikiem szpitala i lekarzem chirurgiem w szpitalu mieszczącym się wówczas w Wojskowym Instytucie Geograficznym,



lekarzem w Szpitalu Ujazdowskim oraz ordynatorem Domu Ozdrowieńców w Warszawie. Po zakończeniu kampanii wrześniowej aż do wybuchu Powstania warszawskiego pracował na oddziale dermatologicznym i ambulatorium w warszawskim szpitalu św. Łazarza. W powstaniu E. Łoza był lekarzem dermatologiem dla ludności w dzielnicy Mokotów, a następnie jako lekarz wojskowy został skierowany do kompanii sanitarnej batalionu AK „Baszta” (pseudonim „dr Antek”). W czasie walk na Mokotowie brał udział w akcjach bojowych oraz organizował pracę patroli sanitarnych, zajmujących się ewakuacją ciężko rannych żołnierzy AK i ludności cywilnej. Ponadto zorganizował punkt sanitarny przy ul. Krasickiego, po zbombardowaniu którego uruchomił następny oraz szpitalik przy ul. Piłlickiej. Po kapitulacji Warszawy przebywał w obozie przejściowym w Pruszkowie.

Po zwolnieniu z obozu E. Łoza był lekarzem w Uszwi koło Brzeska, a następnie po wkroczeniu wojsk polskich i radzieckich lekarzem dermatologiem

w batalionie kolejowym wojsk radzieckich stacjonujących w Brzesku. W latach 1945-46 przebywał w Bytomiu, gdzie był lekarzem Komendy Wojska, poczty a następnie kierownikiem Miejskiej i Powiatowej Przychodni Dermatologicznej w Bytomiu.

1 marca 1946 r. E. Łoza został powołany przez władze powstającego w Łodzi uniwersytetu na stanowisko asystenta w Klinice Dermatologicznej prof. dr med. Stanisława Kapuścińskiego. W r. 1947 zapisał się na studia chemiczne na Uniwersytecie Łódzkim, które ukończył w 1952 r. (bez dyplomu). Studia te umożliwiły mu rozpoczęcie systematycznych badań w zakresie biochemii skóry. Po ukończeniu specjalizacji z dermatologii, w marcu 1948 r. przestał pełnić funkcję asystenta i przeniósł się do Zakładu Chemii Fizjologicznej, aby dalej kształcić się w biochemii, pod kierunkiem prof. dr. Antoniego

Dmochowskiego, gdzie do 1950 r. był asystentem. Równocześnie w latach 1948-50 pracował jako lekarz w Pogotowiu Ratunkowym. Wobec rozdzielenia Wydziału Lekarskiego od Uniwersytetu i powołania Akademii Medycznej, z uwagi na fakt iż prof. dr A. Dmochowski został mianowany kierownikiem Zakładu Biochemii na Uniwersytecie Łódzkim, gdzie organizował pracownię naukową i dydaktyczną. W latach 1950-54 pełnił w tym Zakładzie funkcję starszego asystenta, a następnie adiunkta. W 1951 r. uzyskał doktorat na Akademii Medycznej na podstawie pracy klinicznej i doświadczalnej z zakresu dermatologii.

W 1953 r. dr E. Łoza rozpoczął przewód habilitacyjny z dziedziny nukleoproteidów łusek łuszczyca. Po wybraniu komisji na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej do oceny jego dorobku, w postępowaniu związanym z przewodem habilitacyjnym nastąpiła zmiana. Decyzją Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki otrzymał nominację na docenta, a jego praca habilitacyjna ukazała się drukiem w

kilku częściach w „Polskim Tygodniku Lekarskim”. W 1954 r. dekretem Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego został powołany na samodzielnego pracownika naukowego przy Katedrze Biochemii Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie prowadził badania głównie w zakresie biochemii łuszczycy.

W czasie studiów medycznych dr E. Łoza nie zaniedbywał obowiązków lekarza dermatologa, pracując w godzinach wieczornych najpierw w Ubezpieczalni Społecznej (1950-52) a następnie Rzemieślniczym Ośrodku Zdrowia w Łodzi (1953-60).

Z dniem 1 stycznia 1968 r. został powołany na stanowisko kierownika Zakładu Biochemii Uniwersytetu Łódzkiego, a następnie w końcu t.r. został mianowany profesorem tytularnym na Uniwersytecie w Kongo na Wydziale Lekarskim, a po zorganizowaniu Zakładu Biochemii Fizjologicznej i Patologicznej, pełnił funkcję kierownika Katedry Biochemii Lekarskiej aż do 1972 r. W ostatnim roku pobytu w Afryce w Zairze (dawne Kongo) został prodziekanem Wydziału Lekarskiego w kampusie w Lubumbashi.

Po powrocie z Zairu prof. E. Łoza powrócił do Łodzi, tym razem do pracowni biochemicznej w Instytucie Biochemii i Biofizyki, gdzie prowadził badania z zakresu enzymów i pierwiastków śladowych.

Prof. Łoza odbył również studia zagraniczne z zakresu dermatologii i biochemii m.in. w Paryżu w Instytucie Pasteur'a (1956), w Klinice Dermatologii w Szpitalu św. Ludwika (1956-57 i 1963-64) i Instytucie Biochemii (1962-63) oraz w Instytucie Biochemii i Genetyki w miejscowości Gif sur Yvette pod Paryżem, a także w Instytucie Nobla i Instytucie Biochemii w Sztokholmie (1958-59).

Wielokrotnie brał również udział w różnorodnych sympozjach zarówno w kraju jak i za granicą

m.in. w Sztokholmie (1957), Brnie (1964), Budapeszcie (1965) i Sofii (1966). Jego praca z biochemii dermatologicznej była referatem na Międzynarodowym Kongresie Dermatologicznym w Waszyngtonie, na który niestety nie mógł przyjechać.

W 1975 r. doc. dr Łoza otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego nauk przyrodniczych, nadany mu przez Radę Państwa. Cztery lata później, w 1979 r. został przeniesiony służbowo z Uniwersytetu Łódzkiego na stanowisko prof. w warszawskiej AWF, gdzie do 1984 r. był kierownikiem Zakładu Biochemii w Instytucie Nauk Biologicznych i Rehabilitacji Ruchowej oraz kierownikiem oddziału dermatologii w tamtejszej Przychodni Sportowo-Lekarskiej.

Przez ostatnie 12 lat mieszkał w Brzesku, gdzie do ostatnich niemal chwil życia leczyl chorych.



Świadcstwo patentowe o dokonaniu wynalazku

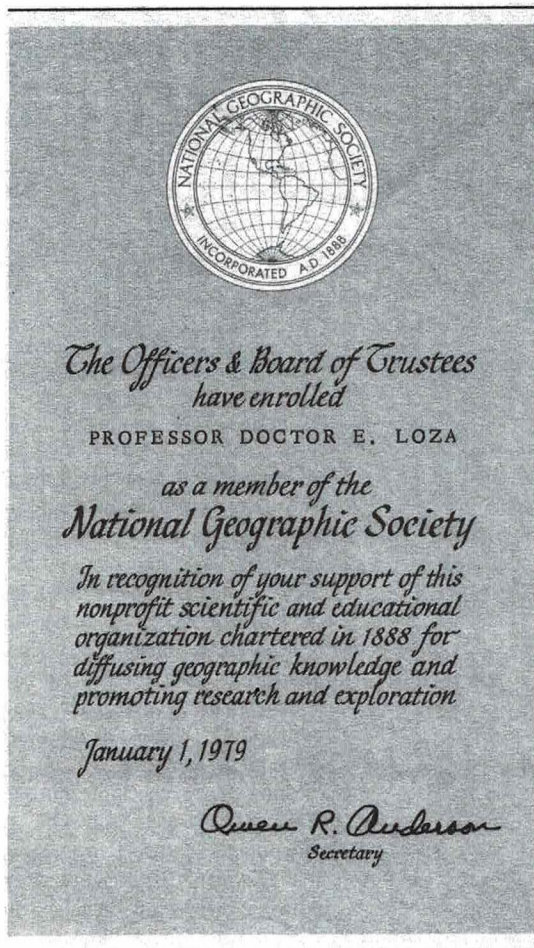
Prof. Łoza był autorem wielu prac naukowych i podręczników publikowanych w kraju i za granicą, kilku patentów oraz wielu pogadanek radiowych na temat zdrowia i higieny. Był ponadto członkiem wielu towarzystw naukowych, w tym Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego, Polskiego Towarzystwa Biochemicznego, Polskiego Towarzystwa Chemicznego, Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Stowarzyszenia Wynalazców Polskich, Francuskiego Towarzystwa Histochemików i National Geographic Society.

Za wybitne osiągnięcia naukowe i działalność w czasie wojny odznaczony był: Krzyżem Maltańskim (1939), Złotą Odznaką Uniwersytetu Łódzkiego (1950), Złotym Krzyżem Zasługi (1973), Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski (1976), Medalem XXX-lecia Uniwersytetu Łódzkiego (1978), Medalem 50-lecia AWF w Warszawie (1979), Krzyżem Armii Krajowej (1994) i Warszawskim Krzyżem Powstańskim (1994).

Wraz ze śmiercią prof. dr. med. Emila Łozy zamknęła się jedna z kart historii medycyny i biochemii.

Autor bardzo serdecznie dziękuje, Pani Marii Łozowej - żonie profesora za udostępnienie archiwum zmarłego.

Jerzy Wyczesany



Dyplom honorowego członkostwa towarzystwa National Geographic

Liściaste, iglaste i mieszane

Nadleśnictwo Brzesko sprawuje zarząd na około 7 tysiącach hektarów lasów państwowych stanowiących własność skarbu państwa oraz nadzoruje gospodarkę na 13 tysiącach hektarów lasów prywatnych. Ogółem nadleśnictwo składa się ze 178 kompleksów leśnych położonych na terenie trzynastu gmin i dwóch miast: Bochni i Brzeska. Granica nadleśnictwa od strony wschodniej przebiega na linii Dunajca, stronę zachodnią zamyka Raba, od południa jest to granica z województwem nowosądeckim, po próg Karpat na północy. Nadleśnictwo gospodaruje także na obszarze tysiąca hektarów na terenie Wysoczyzny Sandomierskiej. Obszar nadleśnictwa pod względem rzeźby terenu jest zróżnicowany. Część północną zajmują lasy iglaste, rosnące na ubogich, piaszczystych ziemiach bielcowych. Pozostała część to rejon Pogórza z bardzo żyznymi siedliskami na glebach brunatnych, kwaśnych Tu właśnie występuje najbardziej cenny, zróżnicowany gatunkowo drzewostan mieszany odporny na szkody od czynników biotycznych i abiotycznych. Rosną tu sosny, buki, jodły, jawory, jesiony, klony. Tereny te zabezpieczają wszystkie funkcje ochronne. Należą do nich funkcje glebochronne - zabezpieczenie przed erozją, funkcje wodochronne - retencja wodna, są to także tereny rekreacyjne.

Rocznie wycina się 22 tysiące kubików drewna, jednak jak twierdzi nadleśniczy, Zdzisław Kamiński jest to poniżej możliwości nadleśnictwa, bowiem można by uzyskać co najmniej dwa tysiące kubików wię-

cej, bez szkody dla lasów.

W ostatnich latach, staraniem kierownictwa nadleśnictwa dokonano tu wielu poważnych inwestycji. Najważniejszą z nich stanowi otwarta niedawno wyluszcarnia szyszek w Jodłówce. Stara, mieszcząca się przy ulicy Piastowskiej była przestarzała, wykorzystywała ogromne ilości paliwa, przez co stanowiła zagrożenie dla środowiska naturalnego. Ponadto wymagała od pracowników wielkiej wiedzy i doświadczenia dla zapewnienia właściwych warunków termiczno-wilgotnościowych podczas łuszczenia. Decyzję o zlokalizowaniu nowej wyluszcarni w Jodłówce, w niewykorzystanych magazynach nadleśnictwa podjęto jeszcze w listopadzie 1994 roku. Maszyny i ich instalacja kosztowały 845 tysięcy złotych, pieniądze na ten cel pochodziły z kredytu Banku Światowego z zerową stopą oprocentowania, któ-

zaledwie na 14 ha, docelowo zaś będzie ich tylko 10. W szkółkarstwie pracuje teraz 11 osób, ale jak powiedział nadleśniczy, Zdzisław Kamiński liczba ta musi ulec zmniejszeniu ze względu na kampanijny charakter prac szkółkarskich. W szkółkach produkowane są sadzonki buka, dębu, jodły, sosny, świerka, modrzewia, jawora, jesionu oraz innych. Materiał zadrzewieniowy i sadzeniowy kupuje kilka sąsiednich nadleśnictw oraz odbiorcy prywatni.

Pocieszający jest fakt, że z roku na rok maleje ilość skradzionego z lasów drewna. W latach wcześniejszych ilość ta wynosiła około 600 m³, teraz jest to „zaledwie” 125 m³. Jak twierdzi nadleśniczy Kamiński spowodowane jest to konsekwentną pracą straży leśnej oraz rosnącą świadomością społeczeństwa. *Las traktowany jest coraz częściej jako miejsce wypoczynku i rekreacji, miej-*



ry spłacany będzie w ciągu następnych dziesięciu lat. Proces produkcyjny odbywa się według najnowszych światowych technologii, polegających na wykorzystaniu idei odwilżania szyszek powietrzem o niskiej zawartości wilgoci w ściśle kontrolowanych, zmieniających się warunkach wilgotnościowo-termicznych. Rocznie, z prawie 20 ton szyszek w wyluszcarni uzyskane zostaną wyselekcjonowane nasiona, z których wyrosną drzewa najlepszych gatunków.

Kolejnym ważnym posunięciem kierownictwa nadleśnictwa była budowa czterech mieszkań dla pracowników. W szkółkach leśnych funkcjonują deszczownie zamontowane już prawie rok temu. W celu poprawy warunków środowiska naturalnego, na osiedlu Jodłówka wybudowano biologiczną oczyszczalnię ścieków.

Podczas gdy na początku lat 80-tych szkółki leśne zajmowały 27 hektarów, obecnie produkcja sadzonek prowadzona jest

sce, o które się dba i szanuje - mówi Zdzisław Kamiński. Przykładem na to jest współpraca z Kołami Łowieckimi, członkowie których każdego roku biorą udział w inwentaryzacji zwierzyny leśnej.

Na terenach nadleśnictwa żyje wiele gatunków zwierząt. Najczęściej występują tu sarny, dziki, zające, bażanty, lisy i kuny. Rośnie niestety, liczba kłusowników, którzy często bezmyślnie zostawiają złapaną we wnyki zwierzynę, która po kilku dniach zdycha z głodu i pragnienia.

Nadleśnictwo poszczycić się może trzema rezerwatami przyrody. Najpiękniej prezentują się pomniki natury nieożywionej w rezerwacie „Kamień Grzyb”, w rezerwacie zaś „Bukowiec” ochronie podlegają kwitnące okazy bluszczu, zaś największy „Kamionna” posiada bardzo cenne fragmenty buczyny karpackiej.

Z.S.

Razem MOŻEMY WIĘCEJ

Minęła druga rocznica utworzenia Stowarzyszenia Młodzieży Brzeskiej. Powstało ono z inicjatywy grupy absolwentów i studentów szkół wyższych oraz młodzieży uczącej się w szkołach średnich. W swoich szeregach skupia również młodych ludzi, którzy pragną zrobić coś dla swojego miasta i gminy. W podejmowanych działaniach towarzyszy im stare ale bardzo aktualne hasło: „Razem możemy więcej”.

Na początku tego roku na Walny Zgromadzeniu wybrano nowe władze stowarzyszenia. Prezesem został Krzysztof Ojczyk, w skład zarządu weszli: Jacek Kaczmarczyk, Dorota Kusiak, Agnieszka Komęza i Dariusz Pałka.

O planach, zadaniach i realnych możliwościach stowarzyszenia rozmawialiśmy z jego prezesem, Krzysztofem Ojczykiem.

Proszę powiedzieć, jakie najważniejsze zadania stoją przed stowarzyszeniem?

Jednym z pierwszoplanowych zadań jest pozyskanie nowych członków wśród osób, które mają ciekawe pomysły i dużo zapału do pracy, a nie mogą tego wykorzystać działając w pojedynkę. Młodzi ludzie muszą zacząć działać a ich głos musi być słyszalny, bo wtedy będzie mógł on inicjować posunięcia władz miasta. Stowarzyszenie skupia tych, którzy myślą, że może być lepiej. Jest to grupa trzydziestu zapaleńców pragnących zmienić coś w otaczającej rzeczywistości. Celem stowarzyszenia jest reprezentowanie i ochrona interesów młodzieży, organizowanie imprez kulturalnych, spotkań z ciekawymi ludźmi oraz współdziałanie z innymi instytucjami i stowarzyszeniami, którym leży na sercu troska i rozwój miasta i gminy.

W jaki sposób stowarzyszenie akcentuje swoją obecność?

Od początku istnienia aktywnie angażujemy się w życie społeczne i kulturalne miasta. W 1996 i 97 roku stowarzyszenie zorganizowało cykl spotkań dla maturzystów ze studentami kilku wyższych uczelni oraz z rektorem krakowskiej Akademii Ekonomicznej. Celem tych spotkań było przybliżenie wizerun-

ków uczelni, zapoznanie przyszłych studentów z procedurą egzaminów wstępnych i wskazanie możliwości korzystania z pomocy socjalnej.

Organizowaliśmy, bądź byliśmy współorganizatorami wielu imprez, między innymi Dnia Dziecka, Pierwszego Dnia Wiosny, Dni Brzeska, podczas których zorganizowaliśmy Korowód Przebierańców, włączyliśmy się także w Pożegnanie Lata.

A jak wyglądają plany stowarzyszenia na najbliższą przyszłość?

Jesteśmy świeżo po imprezie jaką było Powitanie Wiosny. Przybyło na nią kilkuset uczniów, ze wszystkich prawie szkół naszego rejonu. Już myślimy o Dniu Dziecka oraz innych imprezach, jakie organizowane będą na terenie gminy. Marzymy o tym aby udało się reaktywować Bał Brzeski, jaki każdego roku odbywał się w pałacu Goetza. Zamierzamy także koordynować w naszym mieście akcję Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.



Z archiwum SMB

Skąd stowarzyszenie ma pieniądze na prowadzenie działalności?

Pieniądzy nie mamy dlatego ciągle musimy zabiegać o sponsorów, o których niestety nie jest łatwo. W tym miejscu serdecznie pragnę podziękować w imieniu stowarzyszenia wszystkim, którzy do tej pory udzielali nam wsparcia. Wiele pomocy okazuje nam Miejski Ośrodek Kultury.

Czy uważa pan, że młodzież ma szansę na kreowanie swojej przyszłości?

Jestem o tym przekonany, inaczej nie byłoby stowarzyszenia. Musimy młodych ludzi nauczyć decydowania o swojej przyszłości, wpoić im, że mogą kształtować swoją rzeczywistość.

Czy członkowie stowarzyszenia będą kandydować w nadchodzących wyborach samorządowych?

Tak, będą i mam nadzieję, że odniosą sukcesy. Młodzi ludzie z nowym myśleniem, świeżymi pomysłami i odrębnym punktem widzenia, a takich właśnie skupia stowarzyszenie, doskonale podejmować mogą ważne decyzje dotyczące miasta i gminy. Mogą oni w dobry i mądry sposób współdecydować.

Młodych ludzi w Brzesku jest, niestety, coraz mniej. Czy uważa pan, że można coś zrobić aby emigrację z naszego miasta powstrzymać?

Młodzi z Brzeska uciekają bo nie dostali szansy. W mieście nie ma mieszkań, nie ma miejsc pracy. Nie można nikogo za to winić, ale trzeba to koniecznie zacząć naprawiać. Władze miasta powinny zacząć myśleć długofalowo. Młodzież musi dostać perspektywę zamieszkania i podjęcia pracy w miejscu urodzenia. Trzeba rozwijać bazę sportową i kulturalną i w ten sposób podsunąć dzieciom i młodzieży pomysł na lepsze spędzanie czasu, na samorealizację i wszechstronny rozwój. Nasza młodzież zasłużyła na coś dobrego i uważam, że miasto może to zaproponować, ponieważ ma naprawdę ogromne ale niewykorzystane możliwości.

Dziękuję za rozmowę.

Z.S.

Wszystkich młodych ludzi, którzy chcieliby mieć wpływ na to, co dzieje się w ich środowisku stowarzyszenie serdecznie zaprasza do grona swoich członków. Informacje otrzymać można w Cafe Bar „Azy!” w Miejskim Ośrodku Kultury oraz pod numerem telefonu 6863606. Korzystając z okazji stowarzyszenie składa serdeczne życzenia z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych.

Średniowieczny kościół-fortalicjum w Gnojniku

Po raz pierwszy wieś Gnojnik wymieniona została w dokumencie biskupa krakowskiego Wincentego Kadłubka z 1215 r. wśród dziewiętnastu wsi z okolic Czehowa, z których dziesięcinę darował on kapitule krakowskiej. Przypuszcza się jednak, że istniała już od dawna, i że parafia powstała w niej około 1160 r. za sprawą benedyktynów z Tyńca. Zdaje się na to wskazywać wezwanie tutejszego kościoła, któremu patronuje święty Marcin, biskup z Tours. Pierwszym znanym nam dziedzicem wsi był wymieniony w dokumencie z r. 1349 Imbram z Gnojnika. W 1383 r. jako dziedzice Gnojnika wystąpili Spytko i brat jego Marek Żegota, kanonik kapituły sandomierskiej, a później krakowskiej. To właśnie ksiądz Marek w miejsce starego, zapewne drewnianego jeszcze kościoła gnojnickiego ufundował około 1380 r. nowy, już murowany, do dziś zachowany, którego konsekracji dokonał 14 grudnia 1382 r. biskup J. Radlica. Zaświadczało o tym kamienne epitafium, znajdujące się niegdyś przy jednym z bocznych ołtarzy, o którym wspominał Kazimierz Adamkiewicz, proboszcz gnojnicki w latach 1707-1717. Wykuty na nim napis informował, że spoczywają tu Marek, kantor kapituły krakowskiej i Dorota Conha, budowniczym tegoż kościoła.

W 1585 r. właścicielem Gnojnika został Jan Przypkowski herbu Radwan odkupując go od Joachima Ocieskiego wraz z częścią wsi Łopuszna i Chronów „ze wszystkimi rolami, łąkami, lasami, stawami, zagrodami, kmieciami, zagrodnikami, komornikami, młynarzami oraz patronatu nad kościołem parafialnym”. Znany on był jako zagorzały arianin. Ale postać bardziej od niego znaczącą wśród innowierców został jeden z czterech jego synów, Mikołaj. Urodzony około 1570 r. studiował m.in. w Lipsku. W latach 1597-1611 występował jako posesor, a później właściciel Gnojnika, a w początkach XVII w. jako senior zboru w Lusławicach. Znany był też z tego, że zamienił kościół gnojnicki najpierw w zbór ariański, a później w spichlerz. Do jego pierwotnej roli przywrócił go dopiero w 1626 r. kolejny właściciel wsi, Kasper Wielopolski, sędzia biecki i podsądek Ziemi krakowskiej. On teżłożył na jego odnowienie. Niestety w 1657 r. został złupiony podczas najazdu Siedmogrodzian. Wtedy to właśnie przypadło całe archiwum parafialne oraz jego gotyckie i renesansowe wyposażenie. Około 1900 r. poddany został gruntownemu remontowi i częściowej przebudowie. W oparciu o projekt architekta Zygmunta Hendla drewnianą izbicę zachodniej wieży zastąpiono obecną murowaną

kondygnacją nakrytą strzelistym hełmem namiotowym z lukarnami, wzniesiono nową wieżyczkę na sygnaturkę i neogotycki, krenelazowy szczyt nad wschodnią ścianą nawy. W trakcie remontu przeprowadzonego w latach 1962-1963 drewnianą dotąd południową kruchtę zastąpiono murowaną.

Kościół w Gnojniku jest obiektem gotyckim z neogotyckimi elementami. Pierwotnie miał charakter obronny, o czym zaświadczały znajdujące się na poziomie strychu szczeliny otwory strzelnicze, które niegdyś połączone były drewnianymi pomostami. Obrońcy służyła również masywna nadwieszona drewniana izbica, rozebrana około 1900 r. Posiada kwadratową niemal nawę i węższe od niej, zamknięte trójbocznie prezbiterium, przy którym od północy znajduje się niewielka zakrystia. Jego bryłę uzupełniają strzeliste dachy z wieżyczką na sygnaturkę nad nawą i wysokim namiotowym hełmem wieńczącym wieżę oraz masywne szkarpy opinające naroża. Prezbiterium nakrywa pierwotne sklepienie krzyżowo-żebrowe, z żebrami przechodzącymi w służki przyściennne. Nad nawą rozpościera się płaski strop. Oba te wnętrza przedziela ostrołukowa tęcza. Ostrołukowy jest też kamienny portal południowego wejścia do nawy, poprzedzonego nową przybudówką przedśionką, ozdobioną pinaklami i maswerkami. Kamienne portale znajdują się też w wejściu zachodnim oraz w przejściu z prezbiterium do zakrystii.

Wystrój i wyposażenie pochodzi głównie już z XVIII i XIX w. Wyjątek stanowi jedynie znajdujące się w ścianie prezbiterium kamienne tabernakulum z XIV w. Są tu więc trzy ołtarze (główny i dwa boczne) ufundowane w 1776 r. przez ówczesnego właściciela Gnojnika, Kazimierza Romana Petryczyzna herbu

Prus, sędziego ziemskiego czchowskiego. Dodajmy w tym miejscu, że był on też fundatorem gnojnickiej plebanii. W głównym, rokokowym ołtarzu znajduje się dziewiętnastowieczna replika częstochowskiego obrazu Matki Boskiej z Dzieciątkiem, a w jego zwieńczeniu wizerunek św. Marcina pędzla Stanisława Kuny z przełomu XIX i XX w. W ołtarzach bocznych znajdują się obrazy przedstawiające Matkę Boską z Dzieciątkiem i Chrystusa Ukrzyżowanego, barokowe, z przełomu XVIII i XIX w. Z tego samego czasu pochodzi marmurowa chrzcielnica, ambona i dwa konfesjonały zdobione dekoracją rokokową.



fol. A. B. Krupiński

Organy ufundował w r. 1854 Edward Homolacs, kolejny dziedzic Gnojnika. Nawę zdołił ponadto kryształowy pajak z XVIII w. Godne uwagi są też marmurowe epitafia z XVIII w. Anny Korduli, Salomei Petryczynowej, zmarłej w 1794 r. oraz Romana Petryczyzna, fundatora ołtarzy z końca XVIII w.

dr Andrzej B. Krupiński

Świetlice wiejskie

Przy Miejskim Ośrodku Kultury działa pięć świetlic wiejskich, które w dużym stopniu przyczyniają się do rozwoju kultury i sportu w naszym rejonie. Dzieciom i młodzieży mieszkającej czasem w odległych od miasta miejscowościach zapewniają ciekawe spędzenie wolnego czasu, umożliwiają spotkania z ludźmi nauki i kultury. Każda ze świetlic pracuje według planu rocznego, który zatwierdzany jest przez MOK. Jak powiedział dyrektor, Jerzy Wyczęsany wszystkie te placówki mają bogaty dorobek kulturalny i duże osiągnięcia w pracy pedagogicznej i wychowawczej.

„Staram się aby praca z dziećmi w naszej świetlicy była ciekawa i inspirująca. Na zajęcia przychodzi kilkadziesiąt dzieci i to co świetlica osiągnęła jest tylko ich zasługą. W pracy świetlicy uczestniczą także dorośli, dla nich bowiem także organizowane są spotkania i pogadanki” - powiedziała kierownik świetlicy w Sterkowcu, Celina Słowik.

W Sterkowcu od dawna działa teatrzyk dziecięcy „Baju - Baj” i odnosi duże sukcesy. Rokrocznie nagradzany jest na przeglądach i konkursach, wyróżnienia otrzymuje również jego instruktorka. Oprócz grupy teatralnej, w Domu Kultury dzieci i młodzież mogą uczestniczyć w pracach wielu kół zainteresowań. Prowadzone są tu zajęcia plastyczne, muzyczne, organizuje się tu także imprezy i spotkania okolicznościowe. Dzieci biorą udział w konkursach wielkanocnych, bożonarodzeniowych, chodzą na wycieczki, wyjeżdżają do kina, na wystawy. Mogą także przyjść, posiedzieć przy herbacie, porozmawiać, odrobić wspólnie lekcje, czy pooglądać telewizję.

Przy świetlicy w Porębie Spytkowskiej, prowadzonej przez Marię Karaś działa zespół pieśni i tańca „Porębianie”, odnoszący sukcesy sceniczne zarówno w kraju jak i za granicą. W placówce tej organizuje się również szereg zajęć dla dzieci i młodzieży. Biorą one udział w zajęciach związanych z folklorem, rzeźbą, hafciarstwem, kowalstwem artystycznym, garncarstwem. Młodzi ludzie próbują swoich sił w zajęciach teatralnych i muzycznych, dokonują prób adaptacji utworów scenicznych, humoresek, uczestniczą w pracach sekcji plastycznej i muzycznej, istnieje tu również Klub Ekologiczny, pracujący na rzecz estetycznego zagospodarowania obejść go-

spodarczych. Przychodzący do świetlicy mogą zagrać w ping ponga, szachy, mają tu także miejsce spotkania młodzieżowe i dyskoteki, występy daje grupa poezji śpiewanej „Fatum”. W porze jesieni organizowane są plenery malarskie i tradycyjne już pieczenie ziemniaków. Świetlica współpracuje z dorosłymi mieszkańcami Poręby. Przy udziale pracowników Ośrodka Doradztwa Rolniczego organizowane są cykliczne spotkania i szkolenia dla rolników i gospodarzy wiejskich.



Placówka w Grądach Jasieńskich, którą prowadzi Apolonia Sumara potrafi przyciągnąć dzieci i młodzież nie tylko za sprawą doskonałego, własnoręcznie upieczonego ciasta jakie serwuje często po zakończeniu zajęć. Mają tu miejsce ciekawe zajęcia i spotkania. W okresie zimy organizowane są kuligi, w cieplejszych porach roku natomiast dzieci biorą udział w wycieczkach i zajęciach sportowych na świeżym powietrzu. Dzieci same dbają o wystrój świetlicy, przygotowują gazetki okolicznościowe, pamiętają o zagubionych w lesie grobach poległych żołnierzy składając na nich kwiaty i zapalając znicze. W czasie wakacji organizowane są dyskoteki, ogniska, przeglądy filmów. Obchodzone są tu takie uroczystości jak Dzień Babci i Dziadka, Dzień Matki, Dzień Dziecka, na wszystkie zapraszani są dorośli, którzy licznie odwiedzają wówczas świetlicę.

Świetlica w Jadownikach poszczycić się może obecnością dwóch zespołów folklorystycznych: „Jadowniczanami” i zespołem dziecięcym „Mali Jadownicznicy”, obydwaj każdego roku biorą udział w wielu przeglądach i konkursach. Tańczą w nich dzieci, młodzież i dorośli, przychodzący do świetlicy na próby, znajdując w niej także inne zajęcia. Organizowane są spotkania z ciekawymi ludźmi. Prowadzone jest kółko plastyczne i muzyczne, dzieci chodzą na wycieczki, uczestniczą w zajęciach sportowych. Opiekunem świetlicy jest Elżbieta Loranty.

Najmłodszą, utworzoną zaledwie dwa lata temu jest świetlica działająca w Mokrzyskach. Młodzieńcza instruktorka, Iwona Tomasik potrafi zainspirować do twórczej pracy i sprawić, że do placówki przychodzi duża grupa dzieci i

młodzieży. Często poruszanym tematem jest ekologia i ochrona środowiska. Poprzez zabawy i kontakty z przyrodą Iwona zwraca uwagę dzieci na jej piękno, wartość, wywołuje wrażliwość i szacunek do otaczającego świata, zimą dzieci dokarmiają zwierzęta. Organizuje konkursy rysunkowe o ciekawej tematyce, jak na przykład pomoc dla ludzi starszych i niepełnosprawnych czy uśmiech dziecka w każdym zakątku naszego globu. W tym roku przybliżona dzieciom zostanie postać Adama Mickiewicza. Jeszcze w kwietniu odbędzie się wystawa materiałów o tematyce żydowskiej z okazji 55 rocznicy powstania w Getcie warszawskim. Przez cały rok odbywają się tu zajęcia sportowe i rekreacyjne, dzieci jeżdżą na wycieczki rowerowe, grają w piłkę nożną, tenisa, szachy.

Z.S.

Nie *usłuchałem*

WIELKICH ARTYSTÓW



„Jeszcze w czasie okupacji chodzi-
liśmy z kolegą z koleďą. Ja dłu-
bałem figurki do przedstawienia, moja siostra
szyła im ubiory. To były moje pierwsze
prace, choć wtedy jeszcze nawet nie
myślałem o tym, że będę rzeźbił” -
opowiada pan Roman Brachuc, któ-
ry rzeźbi już od dwudziestu kilku lat.

„Talent i zamiłowanie odkryłem
w sobie dosyć późno. Byłem już do-
rosłym mężczyźną, kiedy pierwszy
raz wziąłem do ręki kawałek drev-
na i pomyślałem, że mogę nadać mu
jakiś konkretny kształt.”

Od tamtego czasu pan Brachuc
wykonał około siedmuset rzeźb.
Najczęściej są to świątki i kapliczki.
Ale rzeźbi także figury zwierząt oraz
ludzi przy pracy. „Lubuję się i ko-
cham w świątkach, są ładne i podo-
bają się mnie i wszystkim, którzy je
oglądają.”

Pan Roman Brachuc do swoich
prac wykorzystuje drewno lipowe,
uważa, że jest najlepsze, bo jest
miękkie i nie „odskakuje”. Warsztat
artysty również nie jest wyszukany.
Używa dłuta, piłki, wszystkie wykoń-
czenia robi małym nożykiem. „Biorę
klocek, stawiam go przed sobą i

myślę, co mogę z niego wyrzeźbić. Stoi
czasem to drewno kilka dni, a ja cho-
dzę wokół niego i nie mam żadnego
pomysłu. Ale kiedy już wiem co mam
wydłubać, zaczynam od głowy. Nada-
ję kształty, strugnę jeszcze tu, jeszcze
tam, i cały czas myślę, żeby figurka
była jak najładniejsza.”

Gotowe rzeźby pan Brachuc maluje
farbami, na wierzch kładzie bezbarw-
ny lakier. Bardzo swoje rzeźby lubi.
„Kiedy są skończone czuję satysfakcję,
że ja taki prosty człowiek, potrafiłem
coś takiego zrobić.”

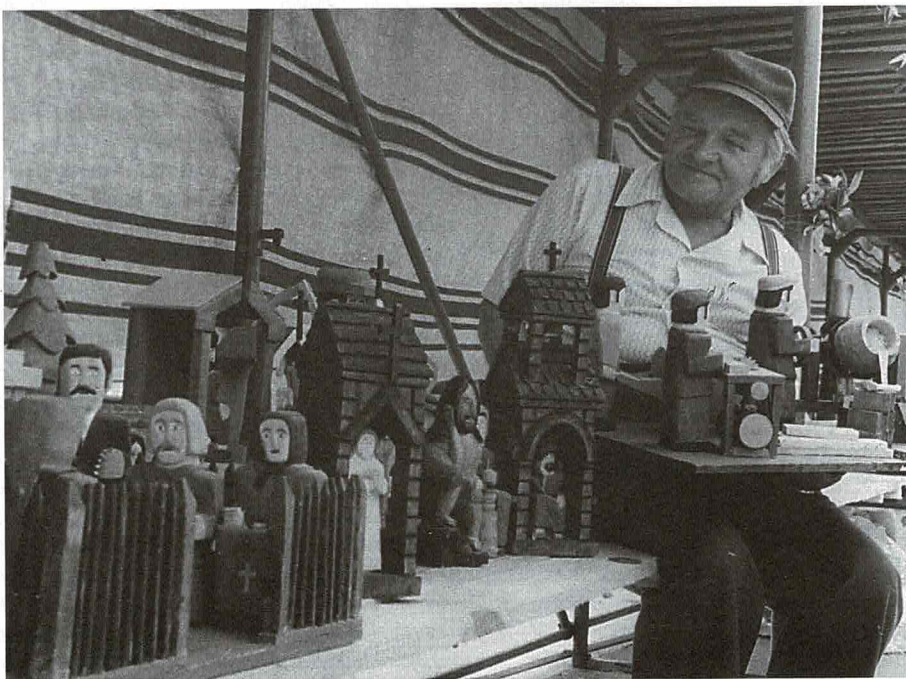
Pan Brachuc jest samoukiem.
Twierdzi, że jego prace są proste, „od
noża”, jak mówi. Jego świątki mają
kwadratowe, nieproporcjonalnie duże
palce, płaskie nosy, ale jak się okazu-
je jest to zamysł artysty. „Robię tak, bo
tak lubię i umiem. Nie usłuchałem wiel-
kich artystów, którzy próbowali mnie
przekonać żebym rzeźbił bardziej re-
alnie i nie używał kolorów.”

Nie ma pan Brachuc w domu prac,
z których jest najbardziej dumny. Pierw-
sza z nich składa się z kilkudziesięciu
rzeźb i nosi tytuł „Procesja”. Znajduje
się ona obecnie w muzeum w Berlinie.

Druga to „Żyd przy straganie”, która jest
w rękach prywatnego kolekcjonera.
Rzeźby pana Brachuca chętnie są ku-
powane przez wystawców i kolekcjo-
nerów, zarówno w kraju, jak i za grani-
cą. Jego prace znalazły uznanie na
wielu wystawach i konkursach, co jest
dowodem na to, że jest on artystą zna-
nym i docenionym. Jego świątki obej-
rzeć można w Muzeum Etnograficznym
w Tarnowie, w Niepołomicach, Prze-
myślu i we wspomnianym wcześniej
muzeum w Berlinie. Pan Brachuc wziął
udział w niezliczonej liczbie konkur-
sów, z których wracał obdarowany naj-
wyższymi laurami. Do najważniejszych
on sam zalicza konkursy w Tarnowie,
Przemyślu, Warszawie, Nowym Wiśni-
czu oraz w Brzesku.

„Cały czas do tego interesu dokła-
dam, ale cieszę się, że ludzie się tym
interesują. Swoje prace pan Brachuc
rozdaje wśród przyjaciół, rodziny i zna-
jomych, czasami sprzedaje. W każdej
figurce zamykam swoje myśli i uczu-
cia, dlatego żal mi się z nimi rozsta-
wać. Ale myślę sobie, że następne któ-
re zrobię, będą jeszcze ładniejsze.”

Zofia Sitarz



MOJA MAŁA Polska

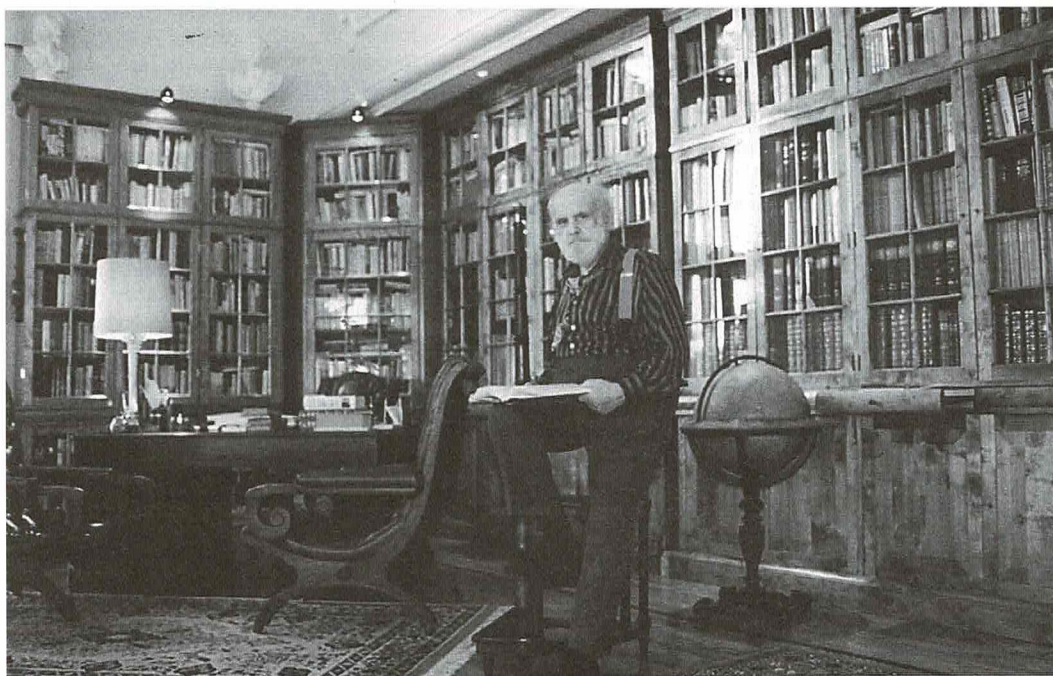
Tadeusz Kutek urodził się i wychował niedaleko Dębna, w małej wiosce o pięknej nazwie - Perła. Do szkół uczęszczał w Wokowicach i Tarnowie. Jego ojciec był naczelnikiem stacji w Biadolinach, z tamtych czasów pamięta pierwszego premiera Wincentego Witosa i słowa, których ten często używał zwracając się do swoich rozmówców: „słuchajcie prezesie, bo ja wam powiem”, albo „nocelniku ja rachuję, że to powinno być tak”. Do domu jego rodziców pocztą przychodził „Ilustrowa-

gdzie dwa razy w tygodniu prowadzi swoją audycję radiową. Mówi o historii Polski, zarówno o tej najdawniejszej, jak i o wydarzeniach najnowszych. Liczne telefony i listy od słuchaczy utwierdzają go w przekonaniu, że to co robi jest potrzebne ludziom, żyjącym z dala od kraju rodzinnego.

Każdego dnia spotyka swoich rodaków, którzy żyją i mieszkają w Stanach i próbują z większym lub mniejszym powodzeniem wtopić się w amerykańskie realia. Czy do końca się to im udaje ?

stać w Stanach na stałe, pierwszym dążeniem jest kupienie domu. Biorą więc pożyczki, które spłacają 20 - 25 lat, ale czują się pewnie, bezpiecznie, u siebie. Zachowują Polacy tradycje narodowe, rodzinne, obyczajowe i religijne. Nie do przyjęcia zupełnie jest dla nich jednodniowe Boże Narodzenie. Więc kiedy przypada dzień świętego Szczepana, biorą wolne. Młodzi ludzie, którzy pochodzą z polskich rodzin, ale urodzili się już w Stanach o wiele szybciej i łatwiej wchodzą w tamtejszą oby-

czajowość i kulturę. Daje to typową polsko-amerykańską mieszankę, niezrozumiałą dla innych nacji. „Z trudem przychodzi natomiast Polakom nauka języka, mimo, że pracują i przebywają wśród osób posługujących się wyłącznie angielskim. Wynika to zapewne ze skomplikowanej, trudnej do opanowania melodii tego języka” - twierdzi pan Kutek. Sam szczyści się szekspirowską angielszczyzną, nigdy nie porzucił jednak języka ojczystego. Dumny jest z tego, że posługuje się piękną, poprawną polszczyzną, którą cały czas doskonali.



Pan Kutek w swojej bibliotece

ny Kurier Codzienny”. Często dostawał od ojca na skórę, bo dobierał się do gazety pierwszy.

W wieku 21 lat był już oficerem Marynarki Wojennej. Koniec II wojny światowej zastał go w Anglii, gdzie został na następne pięćdziesiąt lat. Służbę w marynarce ukończył w 1956 r., trzy lata później zaczął jeździć do Stanów Zjednoczonych, gdzie założył firmę turystyczną, którą wspólnie z żoną prowadzi do dzisiaj.

Jest obywatelem Polski, Wielkiej Brytanii i rezydentem Stanów Zjednoczonych. Mieszka w Chicago, pracuje w jednej z polskich rozgłośni radiowych,

„Z żalem muszę stwierdzić, że wszystkie przywary, które wytykał już Piotr Skarga przywożąc Polacy do Ameryki. I muszę przyznać, że one bardzo utrudniają im tam życie. Z czasem nabierają szlif handlowego i gospodarczego, ale widać u nich wyraźną pogoń za pieniądzem. Mówi się, że w Stanach zaraz po Żydach, najbogatszą grupę stanowią Polacy. Ci pierwsi jednak pieniądzem obracają, inwestują, moi ziomkowie natomiast wpłacają je do banku na najniższy co prawda, ale bezpieczny procent.”

Mówi dalej pan Tadeusz Kutek, że dla Polaków, którzy zdecydowali się zo-

Kiedy tylko pozwala na to czas, pan Tadeusz Kutek, wraz z żoną Marią z Kurtyków, rodowitą brzeszczanką, przyjeżdża do Okocimia. Odpoczywają, odwiedzają znajomych, cieszą się z każdej spędzonej tu chwili. „Z polskiego życia narodowego nie uroiłem ani krzty. Związany jestem z krajem tak, jakbym stąd nigdy nie wyjeżdżał. Nie jestem i nie czuję się jak emigrant. To służba Polsce spowodowała, że znalazłem się na Zachodzie. Czuję się obywatelem świata. Najbliżej jednak mego serca leży moja mała, galicyjska Polska”.

Z. S.

- Pisanie to patrzeć na świat z perspektywy księżycowej i równocześnie obserwowanie go przez mikroskop - mówi Józef Baran, jeden z najciekawszych współczesnych poetów średniego pokolenia, autor ponad pięciuset wierszy.

trzeciej klasie. Była to satyra na skarżypytę klasową. Wiem, że poszła z tym tekstem do kierownika szkoły, ale nie pamiętam, jak zareagował. Potem były wpisy do pamiętników i inne drobne utwory. Miałem nawet specjalny zeszyt, w którym to wszystko no-

śmy skazani na wypędzenie z łona matki. Ten los dotyka wielu „wykorzenionych”: emigrantów, wychodźców. Od dwudziestu lat mieszkam w Krakowie, gdzie mam swoich przyjaciół, znajomych i „fanów”.

Poeta przyjeżdża do Borzęcina raz na parę miesięcy. Ma tam swój dom, ale lepiej czuje się w Krakowie.

- Jestem rozdwojony. Dotyczy to zresztą w mniejszym lub większym stopniu wszystkich, którzy wychowali się w różnych środowiskach.

Odkopałem się i jestem

Pan Józef nie domyślał się w dzieciństwie, że pójdzie w ślady swojego wujka - Jana Barana Baranowicza, który napisał ponad pięćdziesiąt książek ... W 1974 r. ukazał się pierwszy jego tom poetycki pt. „Nasze najszczersze rozmowy”.

- Piszę dziesięć, piętnaście wierszy rocznie - wyznaje. W latach siedemdziesiątych powstawało ich dużo więcej. Wtedy odkrywałem siebie. Każdy utwór był nowy, świeży. Powoli wydobywałem się „spod podłogi”, „spod szafy”, z własnej nieświadomości, gdzie byłem „zakopany”. Wydostałem się na powierzchnię i jestem.

Nie utożsamia się z żadną grupą poetycką, z tym co myślą inni. Uważa, że byłoby to zaszufladkowanie. Nie potrafi wtopić się w tłum. Zawsze od niego odstaje.

- Z czułością trzeba pisać każdy wers, artykuł, szyć buty, uprawiać pole, budować dom. Tylko tak można stworzyć sens istnienia.

Jako dziennikarz zadebiutował w 1973 r. reportażem „Syn dwóch matek”, o koleźce ze szkolnej ławy, który był wychowywany przez zastępczą matkę.

- Jednak bardziej czuje się poetą - mówi. Chociaż ostatnio pisze więcej artykułów, wywiadów niż wierszy. Ale w poezji jest wielka siła. Wiersz powstaje z marzenia o dążeniu do wolności. W życiu często nie jesteśmy w stanie tego spełnić. Jest w nas jakaś siła fatalna, która nie pozwala nam czegoś zrobić, bo na przykład boimy się opinii innych ...

Miedzy ekstazą a depresją

- W życiu doznałem wielu upokorzeń - zwierza się. Jednak nie rozczarowałem się do ludzi. Jestem dobrym psychologiem. Trzeźwo oceniam sytuacje. Mam chłopski racjonalizm, logikę i upór. Często kieruję się też intuicją. Wymagam od innych najwyżej tyle, ile sam im mogę dać.

Twierdzi, że jest wybuchowy, lecz szybko zapomina o urazach.

- Szkoda czasu na to, by tracić energię na negatywne emocje - powtarza. Dlatego wciąż idzie do przodu, afirmuje świat. To prawda, że do dwudziestego piątego roku życia nie był „na swoim miejscu”. Przez pięć lat pra-

CAŁE ŻYCIE I PIĘĆ MINUT

- Jako dziecko późno zacząłem mówić. Jeśli coś chciałem, wskazywałem tylko palcem. Pamiętam, jak sąsiadka uderzała mnie w rękę, żebym tyle nie gestykował. A ja prawdopodobnie dziwiłem się, że moi bliscy nie czują tego, co ja czuję i to bez słów. Moja wiara w potęgę intuicji zachwiała się wtedy - żartuje ... Wreszcie wydobyłem z siebie pierwsze zdania. A potem stopniowo w moim życiu zaczęły się pojawiać książki. Czytałem je przy pasieniu krów, na wyszczypanych drózkach. Przed rodzicami ukrywałem to zajęcie, gdyż lekarz i nauczycielka radzili, bym mniej czytał. Wrzucałem książki do żyty. Tak zboże pochłonęło między innymi Robinsona Cruzoa.

Pisałem listy miłosne za kolegów

- Temperament i talent mam po mamie. To niezwykle witalna kobieta - opowiada. Urodziła się jako osiemnasta z kolei. Chałupa moich dziadków huczała od muzyki. Wszyscy tam grali i śpiewali.

Przyszedł na świat w mroźny, styczniowy dzień 1947 r. w Borzęcinie. Dzieciństwo wspomina mile, chociaż musiał ciężko pracować. Czasem zazdrościł kolegom, których rodzice nie mieli pola. Praca fizyczna zawsze go nudziła. Intryguje go tylko sam pomysł. Jako poeta realizuje się w słowie.

- Na wsi najważniejszy był „ustrój rodzinny”. Miało to dobre i złe strony. W moim domu nie myślało się kategoriami historycznymi. Czuliśmy tylko, jak bardzo jesteśmy ze sobą związani.

Dużo czytał i przenosił się w świat fikcji. Jego ideałem był Kmicic - grzeszny, powracający, a w głębi serca szlachetny. Lubiał też grać w piłkę. Od jedenastego roku życia należał do drużyny harcerskiej.

- Prowadziła ją żona kierownika szkoły, pani Krystyna Szparowa. Wtedy to zaraziłem się różnymi szlachetnymi ideałami. Pierwszy wiersz napisałem nieco wcześniej, będąc w

towałem, ale gdzieś go zgubiłem. W Borzęcinie nie mieszkam do trzynastego roku życia. Zawsze ciągnęło mnie w świat, byłem urodzonym obieżyświatem. Przez rok chodziłem do liceum w Radłowie, gdzie oblał mnie fizyk. Wtedy rodzice postanowili mnie zostawić w domu ... lecz dałem nogę do górniczej szkoły w Jaworznie, a potem do technikum w Wałbrzychu. Różniło się w piłkę i paliło papierosy po latrynach. Z technikum zapamiętałem taką śmieszną przygodę: otóż pisałem listy miłosne za kolegów. Wiedzieli, że nieźle mi to idzie, więc coraz częściej przychodzili z prośbą - napisz do niej tak, żeby zwróciła na mnie uwagę. Pewna dziewczyna po przeczytaniu tych poematów tak zmiękła, że postanowiła wyjść za mąż za delikwenta. W zamian - koledzy odrabiali za mnie zadania z matematyki i rysunku technicznego. W tych przedmiotach byłem „noga”.

Wieś zaklęta w baśń

- Zawsze miałem inne zainteresowania niż moi rówieśnicy - mówi. Wyobrażałem sobie losy bohaterów książkowych. Czasem oni stawali mi się bliżsi od rodziny. Pociągało mnie to co dalekie, trudne do osiągnięcia. Nie byłem jak to jabłko, które pada blisko od jabłoni. Wyjechałem z Borzęcina. W wierszach wieś zaklęta w baśń. Pisałem o swoim ojcu, który siedzi pod jabłonią, o gnadym, co po rajskim ogrodzie śwista, o wyprawach po zakazane owoce do sąsiada. Na wsi chłop jest bliżej słońca, Boga, ziemi, życia. Dzieciak wiejski widzi jak się rodzi cielę, zabija świnię, jest o wiele bogatszy w doświadczenia życiowe od dziecka miejskiego. I wie, że w życiu najważniejsza jest praca.

Wieś dla poety to swoiste sacrum. Lubi pisać o przyrodzie, ludziach, powietrzu, ogrodach, pogodzie. Mało w jego wierszach motywów miejskich.

- Kiedy opuściłem rodzinne strony, utraciłem ziemię pod nogami. Ale wszyscy jeste-

cował w szkołach jako nauczyciel. W Grzechyni i Olszynie koło Wojnicza popadał w konflikty z dyrektorami.

- Jednak cały czas wierzyłem, że to się zmieni. Przecież Koziorożcom w drugiej ćwiartce życia wszystko idzie lepiej - śmieje się.

Czasem miewa pesymistyczne myśli. Rozważa o człowieku, który tak naprawdę jest sam; związki między ludźmi okazują się bardzo nikle ...

- Jednak te czarne myśli dość szybko mi przechodzą. A w ogóle to lubię „czytać ludzi”. Często po kilka razy. Wciąż na nowo. Niektórych odkładam; u innych rozcinam nie przecięte jeszcze strony. Czerpię z nich wiedzę, by ją przetworzyć i przyswoić. Potem to staje się częścią mnie.

Poeta uważa, że każdy z nas przyszedł na ziemię z misją do spełnienia.

- W świecie toczy się bój pomiędzy nicością a wiarą w „Coś”, między aniołami jasności a diabłami ciemności - opowiada. Linia przeciągana jest raz na stronę dobra, raz na stronę zła. Tworząc dzieła artysta wierzy w „Coś”. W sztuce, w pięknie świata dostrzega ślady Boga. Moją misją jest służba poezji, stanie po stronie tych, którzy bronią światła i życia.

Doświadczenia skroplone w wiersz

Józef Baran twierdzi, że jest coś takiego jak natężenie poetyckie.

- Odblokowuję się, otwieram i widzę jasno w zachwyceniu. Czasem pomysł na wiersz noszę w sobie przez wiele lat. Wiersz pisze się całe życie i pięć minut - dodaje artysta.

Nie ma ulubionej pory do tworzenia. Tylko oswojony własny kąt przy lampie nocnej. Lubi samotność, jazdę na rowerze, ciszę, post, ale i biesiady, dobre towarzystwo, gwar rozmów.

- Sztuka życia polega na utrzymywaniu równowagi pomiędzy umartwianiem się a szaleństwem, światkiem i piątkiem, postem i karnawalem. Najłatwiej docenić radość poranka, gdy wyjdzie się z ciemnej piwnicy. Najlepiej poczuć smak chleba po odbytej głodówce. Ci, którzy zatracili tę równowagę, przegrali.

Do pisania inspiruje go wszystko co nowe. Wtedy daje emocjom nazwę. Nie znoś rutyny. Miewał takie okresy, kiedy nic nie tworzył. Od maja ubiegłego roku pisze dziennik. Nazywa go roboczo „Niebieski kapow-

nik”. Zawiera przemyślenia Barana prozą, wiersze, cytaty z przeczytanych książek.

Bóg mieszka w górach

- Poezja jest religią, swoistą modlitwą. Nie umiem się modlić w tłumie, podobnie jak nie umiem się cieszyć z tłumem. Popeliłem w swoim życiu trochę grzechów, błędów. Jednak zawsze mam wrażenie, że czuwa przy mnie Anioł Stróż, który mi szeptem, w którą stronę mam iść. Mój Bóg to sens wszystkiego. Bóg boży się w świecie. Przerasta naszą wyobraźnię. Bywa, że czasem wydaje mi się nieobecny za oknem, a niekiedy czuję wręcz, jak rozsiewa po Ziemi i Niebie ziarna życia. Odczuwam istnienie Nienazwanego, ale nic więcej nie wiem. Od zawsze interesuje mnie sprawa ostateczna. Bliski mi jest Chrystus w swojej nauce, współczuciu dla małego i każdego bliźniego.

Pan Józef uwielbia górskie wspinaczki. - Na wszystko jest czas ... na bycie z sobą i na biesiady. Gdy przejdą mi się ludzie,

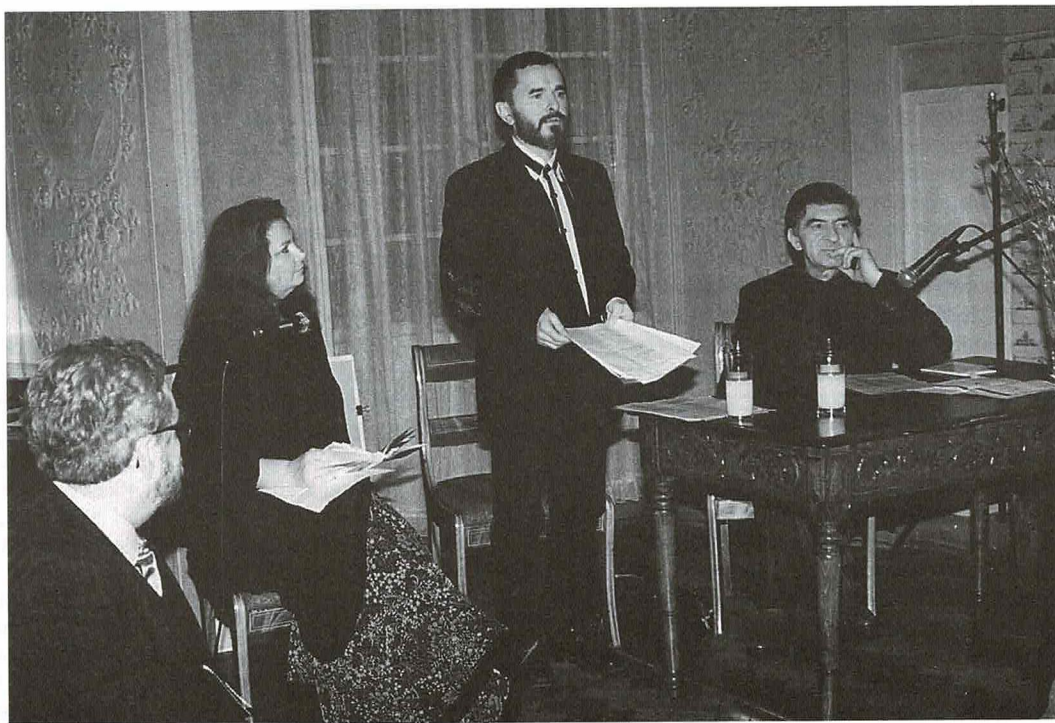
w klasach maturalnych. Twierdzi, że z poezji mógłby żyć, gdyby był sam. Ale ma przecież rodzinę.

Oprócz poezji pasją Józefa Barana jest muzyka. Działa na niego bardziej niż słowo. Lubi posłuchać kapel góralskich, jazzu, ballad poetyckich w wykonaniu Marka Grechuty czy Starego Dobrego Małżeństwa oraz muzyki klasycznej, zwłaszcza Vivaldiego, Mahlera i Bacha. Uwielbia też swojego psa: Nanę.

- Czasem w nocy wychodzę z nią na spacer. Zdarza się, że wichura porwie Nanę i odnajduje się dopiero nad ranem. Lubimy się, choć nie wie, że jestem poetą - żartuje pan Józef.

Artysta nie nosi zegarka. Przez długi czas nie zapisywał w kalendarzu żadnych terminów.

- Teraz tych spraw jest już za dużo. Poza tym przeszkadza mi ciasnota mieszkania - zwierza się. Książki wręcz lecą mi na głowę. W małym pokoju mam ich całe mnóstwo. Oprócz tego są stosy kartek i listów do odpisania. Muszę gdzieś wyjechać i odpocząć



Artysta w towarzystwie Anny Dymnej i Jerzego Trela.

wypuszczam się w góry. Oglądam przestrzenie, które „grają”, ludzi, którzy wyglądają tak, jakby zstępowali z nieba. Wytrwale idę, bo w nagrodę otrzymam najwspanialszy widok. Na szczycie „zrzucam zmęczenie do stóp”. Bóg prawdopodobnie mieszka gdzieś w górach, w majestacie przyrody.

Rozbrajająco szczerzy

Jest autorem ponad pięciuset wierszy, dwudziestu książek. Niektóre jego utwory zostały włączone do lektur obowiązkowych

od natłoku codziennych spraw. W czerwcu planuję odwiedzić znajomych w Szwecji, w lipcu - przyjazd do Borzęcina, a w sierpniu Włochy. Odczuwam teraz życie „na jałowym biegu” - żartuje. Szukam fabuły. Daję w wierszach to co najlepsze ze mnie.

W pełni jest on sobą, gdy pisze Według niego wszystko jest niesamowite i jednocześnie bardzo zwyczajne. Jest obdarzony wrażliwością, która - jak mówi - uskrzydla, ale i strąca.

Renata Skórnóg

Wykopaliska w Jasieniu

cz. II

Opisane w poprzednim odcinku „przygody” z rozpoczęciem wykopalisk w Jasieniu na szczęście znalazły swój szczęśliwy finał i końcem sierpnia ekipa MOK w składzie: Krzysztof i Michał Kordecy oraz Jerzy Zając pod kierunkiem niżej podpisanego rozpoczęła badania miejsca, oznaczonego jako stanowisko 13. Uprzejma zgoda p. Władysławy Kałuży, zamieszkałej w Jasieniu 232 otworzyła nam możliwość prowadzenia wykopalisk we wschodniej części starożytnej osady, na jednym z niewielu niezabudowanych już pól współczesnego Jasienia. Plan badań był określony wynikami badań powierzchniowych i zakładał eksplorację 1 ara powierzchni stanowiska. Pierwotnie i zgodnie z planami był to ar w miejscu występowania pozostałości rozorywanego obiektu z epoki neolitu. Gdy jednak stało się jasne, iż ten plan jest z powodów przed miesiącem opisanych niemożliwy do realizacji, zaczęliśmy w pierwszym etapie prac na nowym, tym razem gościnnym dla nas miejscu, szukać fragmentu starożytnej osady, na którym warto otwierać wykopy. Miejsca takie w wielu przypadkach przybierają postać rozorywanych, widocznych na powierzchni współcześnie oranych pól, skupisk spalenizny, wypalonej na kolor czerwony gliny, przepalonych kamieni i skupisk skorup naczyń. Dla archeologa jest oczywiste, iż w ziemi, pod warstwą współcześnie uprawianej próchnicy, tkwią w tych miejscach ślady chat, budynków gospodarczych, palenisk, że warto w tych właśnie miejscach kopać.

Już od trzech lat na łamach „BIM”-u piszę o archeologii, o poznawaniu najdawniejszej przeszłości i o tym, po co i jak się to robi. A ponieważ są to sprawy dość odległe od trosk i zajmującej nas prozy dnia powszedniego, na przykładzie odkryć w Jasieniu chciałbym przedstawić pełną „procedurę” postępowania w zakresie badania odległej przeszłości. Ale nim o samej metodzie bliżej - konieczna jest pewna dygresja.

Różne są pozostałości dziejów. Dla czasów historycznych są to na przykład dokumenty, pisane na pergaminie księgi, ale też zabytki monumentalnej architektury, zespoły staromiejskiej zabudowy z ratuszami pośrodku rynków i strzelistymi wieżami kościołów. Zgromadzone w muzeach zabytki

są dowodem kunsztu rzemieślników, potwierdzeniem zamożności mieszczan i owymi okruciami przeszłości. Dla czasów bardziej odległych, starożytnych i pradziejowych taką samą rolę odgrywają leżące na polach skorupy glinianych naczyń, obrabiane ludzką ręką krzemienie. Tak, jak dla gotyku strzelista wieża katedry czy dla renesansu attyka ratusza, pobudowanego pod kierunkiem przybyłych ze słonecznej Italii mistrzów, tak dla wczesnego średniowiecza drewniana konstrukcja wału grodziska na „Bocheńcu” czy dla neolitu rozorywane zgłiszcza chaty lub leżący na polu kawałek krzemienego narzędzia - są takim samym pod względem poznawczym źródłem. Są to po prostu ślady i materialne pozostałości przeszłości, życia i rozmaitych działań ludzi - naszych odległych w sensie czasowym - przodków. Badanie i interpretacja takich śladów są domeną przedstawicieli nauk, zajmujących się poznawaniem przeszłości. Historycy, archeolodzy, numizmatycy, heraldycy, sfragistycy i reprezentanci wielu innych dziedzin wiedzy zaangażowali swój czas i umiejętności w zgłębianie tajemnic minionego czasu, by go poznać, zinterpretować i opisać. Ta wiedza i ustalenia są nam bardzo potrzebne, choć nieraz nie zdajemy sobie z tego sprawy. Już znane dzieciom przysłowie mówi, iż „historia jest nauczycielką życia”, dostarczając wiedzy i sprawdzając w długiej czasowej perspektywie pewne mechanizmy i reguły społecznego rozwoju.

Badania archeologiczne mają swe zasługi istotne miejsce w poznawaniu czasu minionego; my, archeolodzy poznajemy go nawet wielokrotnie więcej niż historycy. Na ziemiach polskich dokumenty pisane oświetlają ledwie ostatnie tysiąclecie czasu minionego, podczas gdy archeolodzy badają blisko ćwierć miliona lat - tyle bowiem minęło od życia pierwszych gromad łowców epoki kamienia na przedpolu lodowca. Nasze badania, trud pracowników działających przy każdej archeologicznej ekspedycji i żmudne zabiegi eksploracji zasobów „ziemnego archiwum” nie są zaklinaniem deszczu czy pozbawionym sensu działaniem grupy frustratów, lecz służą poznaniu długiego czasu pradziejowego, rekonstrukcji tego, gdzie kiedyś żyli nasi odlegli przodko-

wie, jak radzili sobie w codziennym bytowaniu i jakie mogły być ich indywidualne losy.

Nie inaczej było na polu Pani Władysławy Kałuży w Jasieniu. Mając perspektywę i możliwość wykopalisk zaczęliśmy szukać miejsca zasługującego na rozpoczęcie badań. Po kilku godzinach szczegółowych poszukiwań na powierzchni pola udało się nam znaleźć kilka skorup garneków i okrucy obrabianego krzemienia. W sąsiedztwie wyraźnego załamania terenu na krawędzi wzniesienia nad Kotliną Sandomierską kilka niewielkich kawałków wypalonej gliny i węgla drzewnych wskazywało jednoznacznie, iż „coś” tkwi pod humusem. W tym też miejscu 25 sierpnia rozpoczęliśmy wykopaliska, otwierając kilka wykopów o łącznej powierzchni nieco ponad 100m². W trakcie trwającego kilka dni usuwania warstwy wierzchniej próchnicy wybraliśmy z niej kilka zabytków krzemiennych: odpadki powstałe w trakcie wytwarzania narzędzi, ułamany fragment krzemienego wióra, który mógł przed tysiącami lat służyć za nóż. Te znalezione w warstwie humusu przedmioty po raz kolejny dowiodły zasiedlenia tego atrakcyjnego terenu w początkach neolitu, mniej więcej 7000 lat temu. Na odkrytych wykopach brak było śladów obiektów typu domostwo czy jama o funkcji piwniczki na zapasy, które można by wiązać z początkami neolitu. Potwierdziło to wcześniejsze przypuszczenia, iż w tym czasie zamieszkała była sama niewielka kulminacja krawędzi pogórza, a śladem być może jednodworczej czy w najlepszym razie niewielkiej osady był obiekt, którego zgłiszcza stwierdził już w czasie odkrywających stanowisko badań powierzchniowych. Fakt, iż podłoże w miejscu badań jest piaszczysto-żwirowe wykluczało możliwość wznoszenia budynków o funkcji ziemianek, czyli głębiej wkopanych w ziemię, a będących jedną z form domostw pierwotnych rolników i hodowców. Drugą najbardziej rozpowszechnioną były budynki naziemne o ścianach z drewnianych słupów. Po nich jednak na piaszczystym terenie, a zwłaszcza jego stokach, nie ma po tysiącach lat śladów. Bo albo uległy one całkowitemu zniszczeniu, albo też... nigdy ich w miejscu gdzie otworzyliśmy wykop nie było. Analiza map

warstwicowych wskazuje bowiem, iż teren gdzie otworzyliśmy wykopy leży około 1,2 m. poniżej poziomu samej kulminacji. Niby nie jest to dużo, ale w czasach gdy klimat był bardziej wilgotny i ciepły, a teren bardzo zasobny w wodę po „niedawno” (około 4000 lat) zakończonej epoce lodowcowej, mógł on być po prostu podmokły. Reasumując „epizod neolityczny” stwierdzić należy, iż poza kilkoma zabytkami krzemionnymi nie trafiliśmy na bardziej efektowne i sugestywne ślady.

Ale osada na stanowisku 13 w Jasieniu posiadała na szczęście więcej faz chronologicznych. W południowej części terenu objętego badaniami w jednym z wykopów na głębokości około 25 cm współczesnej powierzchni terenu Michał z Krzysztofem zaczęli w piątek, 29 sierpnia, odsłaniać widoczną na tle złotego piasku plamę ciemnej, brunatno-czarnej próchnicy, zawierającej węgle drzewne i skorupy. Było jasne, iż trafiliśmy w 10 - że oto ziemia Jasienia zaczyna ujawniać swe pradawne tajemnice. Technika badań jest w takich przypadkach taka, iż poziomym planem po usunięciu warstwy ornej próchnicy odsłaniamy najwyższy poziom zgłiszcz obiektu. Mając zaś pełny rzut wyznaczamy cięcie profilowe, by na przekroju poznać głębokość, warstwy wnętrza i ewentualne szczegóły konstrukcji na przykład podłogi. Powolne odsłanianie górnej części obiektu doprowadziło do odkrycia cienia rozległej plamy próchnicy ze spalenizną. Posiadała ona wymiary 3,8 x 2,3 m. i była zorientowana dłuższą osią po kierunku wschód-zachód. Eksplorację wypełniska obiektu prowadzono etapami, po wyznaczeniu linii cięcia profilowego, rejestrując i dokumentując kolejne rzuty na głębokościach 40 i 50 cm od powierzchni. Odkryty obiekt posiadał rzut owalu (na głębokości 40 cm wymiary tylko nieznacznie się zmniejszyły i wynosiły 3,8 x 2,05 m.) i jednorodne pod względem treści wypełnisko. Stanowiła je ciemna, brunatno-czarna próchnica z węglami drzewnymi, grudkami, polepy i przepalonymi kamieniami granitowymi. Wyraźnie widoczna na przekroju, ciemna warstwa sięgała głębokości około 70 cm od obecnego poziomu gruntu. Na tym też poziomie przed wiekami stąpali po „Jasieniu” (nie wiemy, jak nazywali ten teren) mieszkańcy badanego przez nas obiektu.

Wypełnisko obiektów powstawało tak, iż dawno, dawno temu to, co teraz jest ciemne i przepalone było po prostu wykopem w ziemi: chata (bo w Jasie-

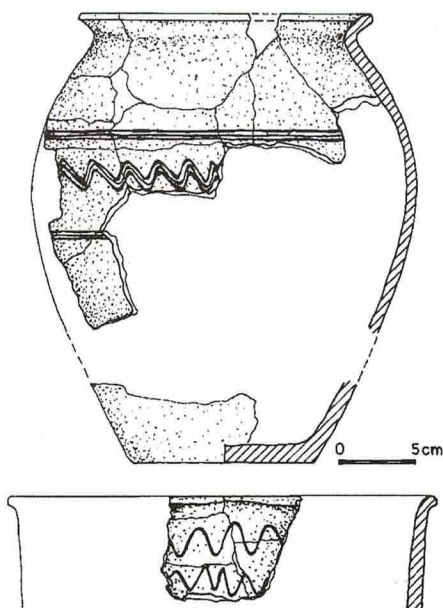
niu trafiliśmy właśnie na domostwo sprzed kilkunastu wieków) zagłębiona była w podłoże na kilkadziesiąt centymetrów. Gdy drewniana konstrukcja płonęła, zgłiszcz wypełniły całą objętość wkopu. Kawałki spalonego drewna ze ścian i konstrukcji dachu nadały przez wieki ziemi charakterystycznej struktury i barwy spalenizny oraz popiołu, grudki przepalanej gliny nie są niczym innym, jak kawałkami którymi kiedyś wylepione były ściany chaty o konstrukcji plecionkowej. Kształt tej chaty o rzucie owalu i znalezienie w zgłiszczach grud przepalanej gliny z odciskami plecionki wskazują na zastosowanie takiej właśnie konstrukcji. Budowa takiej chaty polegała na wbiciu na obwódzie jej obrysu kółków i słupów o niewielkiej, najwyżej kilkunastocentymetrowej średnicy. Pomiędzy nimi wypłatan z wierzby lub wikliny ściany, przypominające wyglądem ... koszyk. Jeszcze niedawno konstrukcja taka była stosowana w budownictwie, a chyba najlepszy jej przykład reprezentują na nieodległym terenie ściany stodół z Uścia Solnego. Wplecione ściany były wylepione dla ocieplenia i wzmocnienia gliną, pewnie też uszczelnione mchem czy trawą. Była to może niezbyt wyszukana, ale powszechnie stosowana w od-

dało się mieszkać tylko sezonowo latem i wczesną jesienią. Na ogół w takich domostwach, a wiele z różnych okresów zbadał dotąd archeolog, brak solidniejszych urządzeń grzewczych w rodzaju palenisk czy pieców. Sezonowość zamieszkiwania w takich chatach sprawiała bowiem, iż gdy tylko było to możliwe i nie zmuszało do zadymiania wnętrza, ludzie używali palenisk wolnostojących, znajdujących się poza chatami, w ich pobliżu. Domostwa o plecionkowej konstrukcji ścian służyły niemal wyłącznie do spania.

Gdy już analiza rzutu i powoli odsłanianego przez uczestników ekspedycji „Jasień '97” profilu obiektu zdradziły swe tajemnice, dla archeologa zaczęła się analiza licznie odkrywanych w zgłiszczach chaty skorup, by określić jak stare są odkrycia, kiedy dom ten istniał. W zgłiszczach domostwa znaleźliśmy ponad 100 fragmentów naczyń, trochę przepalonych kamieni i gliny. Określenie techniki wykonania naczyń, ich kształt i sposób zdobienia ornamentem rytymi liniami poziomymi i wykonanych kilkuzębnych grzebieni linii zygzakowatej pozwalają łącznie datować chatę na czasy końca VIII i pierwszą połowę IX w. Była to więc archaiczna chata, zbudowana i zamieszkała w czasie przed powstaniem grodu na „Bocheńcu”. Nie będzie błędem w interpretacji, gdy przyjmiemy, iż w tym - jak dotąd najstarszym znanym z Jasienia domostwie - mieszkała rodzina Słowian, na oczach i najpewniej rękami której fortyfikowano szczyt tej góry.

Odkrycie i zbadaenie chaty wczesnośredniowiecznej w Jasieniu posiada istotne znaczenie. Jest to pierwszy obiekt zbadywany wykopaliskowo po odkryciu w okolicach Brzeska wielu różnorodnych stanowisk archeologicznych w wyniku poszukiwań Archeologicznego Zdjęcia Polski. Jest to zarazem jeden z obiektów stanowiących zaplecze grodu wzniesionego na szczycie „Bocheńca” najpewniej właśnie w IX w. Niejako przy okazji pozyskane zostały zabytki, przede wszystkim fragmenty bardzo charakterystycznych naczyń glinianych sprzed około 1200 lat. Zasypując we wrześniu wykopy w Jasieniu zastanawialiśmy się, kiedy znów w okolicach Brzeska działać będzie ekspedycja archeologiczna i co ciekawego odkryje. Bo bogactwo przeszłości, zwłaszcza tej najdawniejszej, jest teraz oczywiste i czeka na swe odkrycie. Na koniec chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim, którzy w rozmaitej formie przyczynili się do powodzenia badań wykopaliskowych w Jasieniu.

Jerzy Okoński



Zrekonstruowane fragmenty naczyń z chaty z VIII-IX w. ze stanowiska 13 w Jasieniu (rys. J. Okoński)

ległej przeszłości konstrukcja ścian między innymi chat. Oczywiście swoisty prymitywizm konstrukcji i „kruchosc” tak wzniesionych ścian sprawiała, iż w domostwach o takich właśnie ścianach

Miasto

tradycji i tolerancji

Tak powiedział o swoim mieście Jan Zieliński, prezydent Głogowa. Najwyższy urząd w mieście sprawuje od 1989 r., wybierany na kolejne kadencje. Wie co mówi, zna swoje miasto, jego znają mieszkańcy. A jeśli tak mówi prezydent Głogowa, pewnie to samo myślą głogowianie.

Znaleźć tradycje w dzisiejszym Głogowie, sprawa nieprosta. Miasto liczy 74 tys. mieszkańców, którzy w połowie przybyli tu w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. Kiedy zaczęto budowę głogowskiej huty miedzi, ściągali tu ludzie z bliższych i dalszych okolic, dla nich wznoszono sklepy, ulice i osiedla. Miasto rozrastało się. Obecnie w dwóch głogowskich hutach miedzi pracuje ponad 5 tys. ludzi. Podobno za dużo jak na nowoczesny zakład, ale wszyscy wiedzą, że jest to ich huta, a niedaleko huty - ich miasto.

W świadomości Polaków utkwił sławny epizod sprzed wieków, o którym sugestywnie opowiedział Gall Anonim. Dzisiaj bohaterstwo dzieci głogowskich rajców, których Niemcy wzięli za zakładników, żeby tym sposobem pokonać wierny Bolesławowi Krzywoustemu gród, upamiętnia niewielki i niezbyt udany kamienny pomnik. Zaprojektował go artysta bułgarski w stylu radzieckich monumentów, które wystawiano ku czci poległych w wojnie ojczyźnianej. Czy dostrzegają go podróżni i turyści, którzy przejechawszy fioletowy (!) most na Odrze przecinają miasto ruchliwą trasą ze wschodu na zachód?

Na pewno dostrzegają przy tej samej ulicy okazały Zamek Piastów Głogowskich, renesansową budowlę, z której wyrasta gotycka wieża. Ta koincydencja nieco dziwi, gdy patrzymy na zamek z zewnątrz, łagodnie zaś, kiedy siądziemy w tymże Zamku w sali obrad Muzeum Archeologiczno-Historycznego, którego dyrektorem jest Leszek Lenarczyk, i ową wieżę dostrzeżemy wkomponowaną w strukturę architektoniczną piastowskiej budowli. Właśnie w tej sali 6 lutego gospodarze miasta spotkali się z dziennikarzami prasy lokalnej, którzy przybyli z różnych stron kraju, aby poznać Głogów, Polkowice i północną część Zagłębia Miedziowego.

Goście zanim wyszli na zwiedzanie miasta i poszukiwanie tradycji, wysłuchali

wprowadzających wypowiedzi prezydenta Jacka Zielińskiego i wiceprezydenta Zygmunta Włodarczyka. Padło kilka pytań, pytano m.in. o miejsce Głogowa w nowym podziale administracyjnym kraju. Przed 1975 r. Głogów był powiatem w województwie zielonogórskim. Dzisiaj miasto i kilka okolicznych gmin należy do województwa legnickiego. Jeśli zwycięży koncepcja 12 dużych regionów, czy Głogów odzyska swój historyczny związek z Wrocławiem, dawną i obecną stolicą Dolnego Śląska? Czy wówczas sąsiednie miasta Bytom Odrzański i Ślawa Śląska wrócą do powiatu głogowskiego? Czy będzie to duży powiat głogowski, obejmujący całą północną część Zagłębia Miedziowego, czy z tego obszaru wykroi się nowy powiat ze stolicą w Polkowicach, o co tak bardzo starają się władze samorządowe tego miasta. A może powiat będzie jeden, dwugłowy: głogowsko-polkowski?

Głogowianie wszystkie te znaki zapytania traktują z należytą sobie powagą, bez hysterii, jak przystało na miasto z wieloletnią tradycją (lokacja nowego miasta w 1253 r.). Bo chociaż archeolodzy głogowscy nie znaleźli jeszcze fundamentów polskiego, przedmiejskiego grodu, wiadomo przecież, że najpierw byli tu słowiańscy Dziadoszanie, potem Mieszkowi rycerze. W średniowieczu Głogów przechodził koleje losu znane wszystkim księstwom śląskim, więc przynależność do korony czeskiej, a za nią razem przejście pod władanie Habsburgów. A tymczasem napływali koloniści niemieccy, którzy zmieniali narodowy charakter miasta, ubywało polskiej ludności, choć nigdy nie znikła w całości, boć to przecież pogranicze polsko-niemieckie i słowiańsko-germańskie. Ówczesne prawo chroniło interes panującego, nie rozdzielało ziem wedle języka i wyznania, jak później zaczęto praktykować.

Na przełomie XV i XVI w. z ramienia korony czeskiej zarządzili Głogowem na zlecenie swojego starszego brata Władysława, króla Czech i Węgier, młodzi Jagiellonowie - Jan Olbracht i Zygmunt (zwany później Starym). W XVII w. Głogów przeżywa okropności wojny 30-letniej. Każdorazowo przemarsz wojsk to klęska dla miasta.

Cóż dopiero, jeśli wódz zechce się zatrzymać i ustanowić swoją władzę? Przecho-
dzą więc przez Głogów cesarscy pod Walensteinem i Brandenburczycy, Sasi i Szwedzi, i polscy lisowczycy na obcym żołdzie. Rządy w mieście raz sprawują katolicy, więc nie ma miejsca dla protestantów, to znowu władzę biorą protestanci, więc katolicy uchodzą z miasta. I tak do końca wojny w 1648 r. Na szczęście i jedni i drudzy nie musieli daleko uciekać przed nietolerancyjnym mie-
czem - uciekali na teren Rzeczypospolitej, wzmacniając gospodarczo pograniczne miasta Wielkopolski. Piszą o tym rzetelnie i szczegółowo autorzy monografii miasta (*Głogów. Zarys monografii miasta*. Pod red. Krystyna Matwijowskiego. Wrocław-Głogów 1994).

Z czasów austriackich pozostała twierdza Głogów. Nie uratowała ona miasta przed kolejnymi atakami i wojnami, a tylko zahamowała skutecznie rozwój miasta aż do początku XX w. Dzisiaj forty stoją opustoszałe i zamknięte, ale gospodarze miasta wiedzą, że gdy kiedyś otworzą te podziemne przejścia, będzie to nie lada atrakcja turystyczna. Zanim to nastąpi muszą odbudować Starówkę. W lutym 1945 r. wojska radzieckie dotarły pod Głogów. Walki o miasto trwały 6 tygodni. Zburzono wszystkie domy, kościoły, gmachy. Na Starym Mieście do dziś pozostały tego ślady. Wielki kościół gotycki z ustrzeloną wieżą i bez dachu stoi jako świadectwo czasów nienawiści - nie będzie odbudowywany (!?). Ale drugi kościół pojezuicki stoi i wabi swoją złotą-białą elewacją. Niedaleko, po przekątnej rynku wyrosła od podstaw wieża ratusza, a obok niej ratusz, w dwóch edycjach: Stary, z gotyckim sklepieniem gwiazdowym na parterze i Nowy, późniejszy, w którym napoleońscy żołnierze ostrzyli szable o kamienne kolumny. Sam Napoleon był w Głogowie aż trzy razy, jego żołnierze przebywali w miejskim ratuszu bynajmniej nie z szacunku głogowian dla ich wodza.

Ratusz długo jeszcze będzie w odbudowie, takich budowli nie wznosi się w pośpiechu. Podobnie jak stary budynek teatru. Był tu kiedyś teatr, schodzili się obywatele bogatsi i podlejsi stanem, by przeżywać wzniosłe chwile. Teraz od wojny stoi zrujnowany, choć jego piękno trwa, jak na obliczu starej arystokratki. Głogowianie chcą go odbudować, lecz obiekt wystarczy z pewnością tylko na potrzeby spotkań kameralnych. Czy jego utrzymanie nie będzie więc kłopotliwym punktem w budżecie miasta?

Teatrowi patronuje Andreas Gryphius (1616-1664). Był synem głogowskiego pastora, kilka lat swojego dzieciństwa spędził z ojczyzną na wygnaniu w Polsce. Potem młodość przypadła na lata wojny trzydziestoletniej i zagraniczne wojaże po Europie.

Zdobył opinię człowieka głęboko wykształconego. Uniwersytety proponowały mu profesurę, on jednak wolał mieszkać i żyć w swoim rodzinnym mieście. W Głogowie tworzył więc swoje sonety, wiersze liryczne i dramaty. Czy jego twórczość jest żywa na obszarze języka niemieckiego i jak można by spopularyzować jego twórczość w Polsce? - na te pytania trzeba będzie kiedyś odpowiedzieć.

Wydaje się, że w Głogowie ludzie rozumieją tradycję swego miasta, te bliższe i te dalsze, bardziej odległe. Żydów nie ma obecnie w tym mieście, ale dzisiejsi głogowianie w 1993 r. wzniesli obelisk ku czci ostatniego rabina głogowskiego dr. Leopolda Luca-sa i całej wspólnoty żydowskiej. *Ciała ich*

śladownictwo, więc jednych ekscytuje, drugich razi. Ale głogowianie widzą w tym sens, bo inwestują w te pseudokamienice, licząc, że tu właśnie na Grodzką, Smolną i Garnarską przeniesie się za kilka lat centrum administracyjno-handlowo-kulturalne Głogowa. Niektórzy już uruchomili sklepy na parterze i czekają na dalszy rozwój. Mają rację, miasto bez Starówki nie jest prawdziwym miastem.

W przedwojennym Głogowie była też Starówka. W 1945 r. legła pod ostrzałem armatnim, sterczały tylko kikuty. Nie było pieniędzy na odbudowę, nie było też chęci do odbudowywania niemieckich domów. Więc ściany rozebrano do fundamentów a teren wyrównano. Cegłę wywieziono do



w pokoju pogrzebano a imię ich żyje w pokoleniach - napisano na pomniku cytując fragment z biblijnej Księgi Eklezjasza. Pomnik ma utracony wierzchołek, a stoi na miejscu synagogi, której nie ma kto i nie ma dla kogo odbudować.

Tymczasem wzdłuż ul. Grodzkiej wyrosły nowe domy. Dwupiętrowe, ze stromym dachem, szczytem odwrócone do ulicy, jakieś wykusze, kształtne balkony, pilastry, gzymsy i obramowania okien - wszystko ma przypominać stare kamienice mieszczańskie. Nie jest to rekonstrukcja, lecz na-

Warszawy, bo właśnie cały naród budował stolicę, Głogów musiał poczekać. Czekał. Dzisiaj cierpliwa ziemia odświeża swoje tajemnice. Zanim wejdą budowlani ziemne odkrytki to prawdziwy raj dla archeologów. Stanowią najsilniejszą grupę pracowników głogowskiego muzeum. Przegrzebią każdą bryłę ziemi, odwrócą każdy kamień, aby zajrzeć w zakamarki piwnic i fundamentów. Żeby odkryć tradycję i zrozumieć współczesność.

Stanisław Włostowski

Bieszczady

- wcale nie jak co roku!

Miejski Ośrodek Kultury w Brzesku i Ośrodek Pracy Twórczej z Wróblewicz zaprasza na wakacje. Jeśli chcecie przeżyć przygodę i połączyć ją z nieoczekiwanym dla samych siebie wysiłkiem intelektualnym, poznać najpiękniejsze polskie góry jakimi są Bieszczady - jedźcie z nami. Już z tych kilku zdań wynika, że zapraszamy Was do przygody - zadumy nad sobą - poznania. Przypnijcie sami, że brzmi to zachęcająco.

Gdzie mielibyście pojechać - na 3 kilometry przed Soliną, nad zalewem Myczkowieckim, a przed Jeziorem Solińskim u podnóża Kozieńca (711 m n.p.m.) i Żukowa (501 m n.p.m.) leży maleńka, malownicza wieś Bóbrka.

Bóbrka to nie tylko miejsce gdzie w XIX w. pisał znany polski pisarz Bliziński, którego odwiedzała plejada dziewiętnastowiecznych barwnych postaci krakowskich. To miejsce pełne ciszy i malowniczych jarów. To miejsce skąd wszędzie jest blisko i bez trudu można dotrzeć w każde miejsce w Bieszczadach.

Pojedźcie do Grażyny i Leona Chrapków. Grażyna jest reżyserem teatralnym po wrocławskiej PWST. Kulturą zajmuje się od zawsze, zawodowo „robi” w Szkole Podstawowej w Orelcu. Jej zajęcia teatralne są porywające. Leon jest typowym człowiekiem renesansu. Jest poetą, malarzem, pisarzem, rzeźbi. Sam wybudował (przy niezbędnej pomocy Grażyny) willę do której Was zapraszamy. Willa „LeGraż” może Was przyjąć tylko 15-cioro. Mogą to być dziewczęta i chłopcy ze szkół średnich, w wyjątkowych wypadkach przyjmują absolwentów szkół podstawowych.

Bieszczadzkie spotkanie odbędzie się w dniach 22 VI - 2 VII (12 dni), za każdy dzień trzeba zapłacić 60 zł. Uczestnicy zapłacą za: wyżywienie, noclegi, wycieczki, wynagrodzenie dla dwóch wychowawców. Nie ukrywamy, że jest to kwota znaczna. Informujemy, że uczestnicy otrzymają wyposażenie malarskie wartości 150 zł., sądzymy jednak, że po prostu się opłaca.

Zebrań informacyjnych odbędzie się 20 kwietnia br. (poniedziałek) o godz. 1600 w Miejskim Ośrodku Kultury w Brzesku, tel. (14) 6631703. Zapraszamy.

RODZINY WOLNYCH

Rodowa siedziba w Słotwinie

Nowe inwestycje

Warunkiem rozwoju fabryczki „Kawy Wolnego” było posiadanie odpowiednich pomieszczeń. W tym celu Antoni Wolny postanowił kupić nieruchomości zabudowaną, która po nie-

wierzchni mieszkalnej, co było istotne, gdyż rodzina Antoniego powiększyła się do siedmiorga osób. Część zabudowań była zbędna, adaptacja innych wymagała sporych nakładów, ale zaletą była bliskość stacji kolejowej, poczty i telegrafu.

ski założył otoczony stawami park z labiryntem spacerowych grobli, rowów napełnionych wodą i zdradzieckich mostów nad nimi, zapadających się i będących przyczyną przymusowych kąpiei zdobywców labiryntu, zwanego „błędnikiem”. Na szczęśliwców, którzy

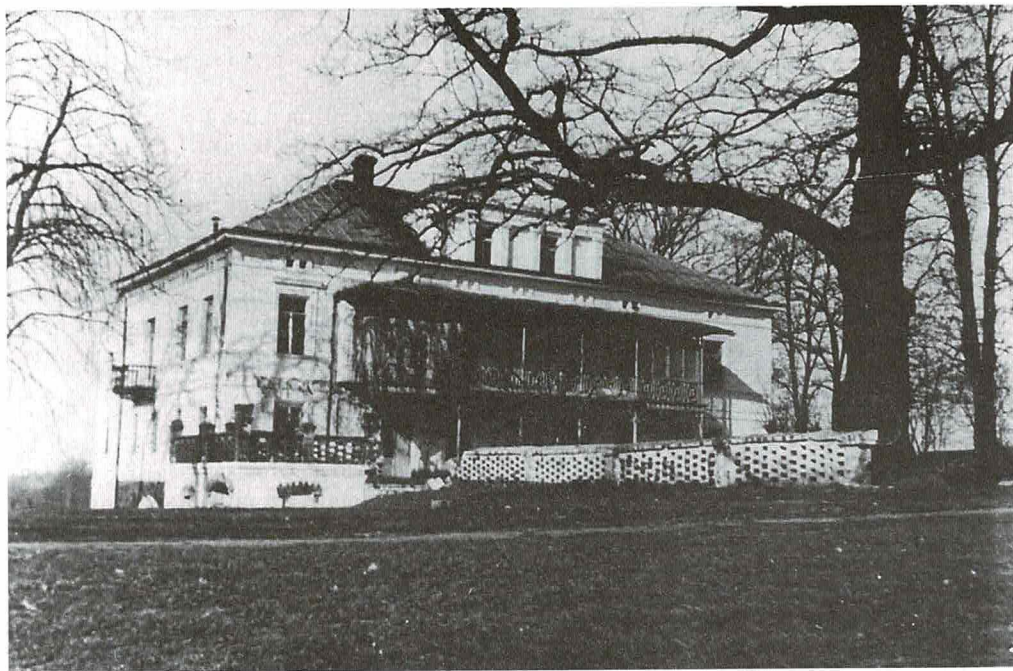
dotarli na wysepkę w centrum błędnika, oczekiwała uroczą altanę i włościańska kapela. Inną atrakcją parku były gradowane ścieżki wśród drzew i krzewów różnych gatunków oraz kopiec, na którego szczyt wchodziło się serpentyną. Las sosnowy, otaczający Słotwinę od zachodu, w całości zamieniony był na park dworski. Trzymano w nim sarny i daniela, przeznaczone na myśliwskie trofea hrabiego i jego gości.

Zniesienie pańszczyzny w 1848 r. praktycznie zniweczyło inwestycję jako centrum rolniczo-hodowlane. Otoczenie pałacu, z planowanym głównym wjazdem od strony Brzezowca, nigdy nie zostało ukończone. Kamień herbowy z wrytym ro-

kciem 1852, przeznaczony na bramę wjazdową, nie znalazł już zastosowania. Po śmierci Wita Żeleńskiego dobra podzielono. Do czasu kupna resztówki przez Antoniego Wolnego majątek wielokrotnie zmieniał właścicieli, na skutek czego zakłady przemysłowe upadły. Browar przeniesiono do pobliskiego Okocimia, gdzie woda była smakowo lepsza. Budynki popadły w stan ruiny, część ich rozebrano. Rozebrano również bocznice kolejową.

„Kawa Wolnego” w Słotwinie

W 1912 r. urzędnicy fabryczki przewieziono do Słotwiny i tu zainstalowano. Do czasu przyłączenia miejscowych



Pałac w Słotwinie. Fotografia z 1932 r.

wielkiej adaptacji nadawałaby się na cele wytwórcze. W 1911 r. okazyjnie kupił resztówkę po majątku w Kobierzynie pod Krakowem, z pałacem i zabudowaniami gospodarczymi w lichym stanie. Inwestycja okazała się nie trafiona, gdyż koszty przebudowy wyceniono wysoko, a i odległość od najbliższej stacji kolejowej była spora. Drugim, również nie najlepszym zakupem, była resztówka po majątku ziemskim w Słotwinie koło Brzeska. Nabył ją 15 kwietnia 1912 r. od hrabiego Stanisława Żeleńskiego, za znaczną kwotę 100.000 koron. Było to nieco ponad 25 hektarów gruntów pod zabudowę, stawów i parku, łąk i ziemi ornej. Ozdobą posiadłości był pałac o dużej po-

Dzieje majątku w Słotwinie

Słotwina ongiś była wiejską posiadłością ziemską, stanowiącą centrum obszernej dóbr hrabiów Żeleńskich. W 1845 r. Wit Żeleński założył tu ośrodek gospodarczy z browarem piwnym, gorzelnią, nowoczesnym młynem amerykańskim. Zakłady te połączył bocznicą kolejową z pobliską stacją. Przy dworcu kolejowym wybudował hotel, który ukończono później i przeznaczono na inny cel. Obok zakładów przemysłowych powstał pałac, zabudowania gospodarki rolnej i hodowlanej, a także podziemny system obszernej piwnic do przechowywania piwa.

Obok zabudowań dworskich Żeleń-

pracowników, obsługiwali je robotnicy ze Stanisławowa. Niebawem nastąpiła modernizacja urządzeń technicznych. Antoni nosił się z zamiarem budowy dużej fabryki i opracowywał jej projekty. Ale pod bokiem, w Skawinie, wyrósł groźny konkurent - Frank, który wybudował tam fabrykę surogatu kawy według receptury księdza Kneipa, opartej na palonym słodzie z domieszką cykori. Frank był bogatym przedsiębiorcą wiedeńskim i w początkowym okresie stosował ceny konkurencyjne. Mimo to na rynek wchodził słabo. Wówczas przybyli do Słotwiny negocjatorzy Franka z propozycją utworzenia spółki, na co Antoni, pewny swego, nie wyraził zgody.

Wydarzenia pierwszej wojny światowej dotknęły również Słotwinę. Kiedy armia rosyjska podeszła pod Kraków, posiadłość Antoniego znalazła się na linii frontu. Stąd baterie austriackie ostrzeliwały pozycje nieprzyjacielskie w lesie szczepanowskim. Rosjanie odpowiadali rzadkim ogniem, a jeden z pocisków zniszczył palarnię kawy. W końcu dwudniowej bitwy, zakończonej atakiem na bagnety, Rosjanie wycofali się na wschód.

Czas wojenny skomplikował produkcję „Kawy Wolnego”. Wobec braku fig, sprowadzanych z Bośni i Hercegowiny, trzeba było zastępczo zastosować cykorię, a gdy i jej zabrakło - marchew. Tak kiepski produkt znajdował nabywców tylko w latach wojny, tym bardziej, że Frank zamknął swoją fabrykę i schronił się w Wiedniu. Po wojnie nie udało się Antoniemu powrócić do dawnej receptury z powodu braku tani fig. Wielka fabryka Franka bardzo prędko wzięła górę nad innymi producentami, dając co prawda wyroby gorsze, ale tańsze i poparte wielką reklamą. Próbując walki z konkurencją, Antoni obniżył jakość swojej kawy, ale to posunięcie przyspieszyło jego porażkę. Likwidacja fabryczki nastąpiła w 1923 r.

Działalność społeczna

Jeszcze przed wybuchem wojny Antoni zainteresował się działalnością polskich organizacji patriotycznych, a w szczególności „Sokoła”. Gdy w sierpniu 1914 r. powstał w Krakowie Naczelny Komitet Narodowy i tworzone Legiony, z polskimi orłami na czapkach, pierwsze polskie formacje

wojskowe po latach niewoli - wspierał je finansowo. W czasie inwazji bolszewickiej przekazał dla potrzeb wojska kilka koni. Jeden ze starszych synów, 16-letni Władysław, ochotniczo zaciągnął się wówczas do tworzonych oddziałów wojskowych w Krakowie. Udzielał się też w pracach Towarzystwa Szkoły Ludowej.

W 1915 r. ufundował w Słotwinie bibliotekę publiczną, mieszczącą się w pałacu, w której zgromadził ponad 800 tomów dzieł polskich klasyków, szczególnie o treści patriotycznej, historycznej, oraz książki o rolnictwie, rzemiośle i spółdzielczości. Celem biblioteki było budzenie ducha narodowego i podnoszenie wiedzy rolniczej. Była obsługiwana bezinteresownie w każdą niedzielę przez starszych synów Antoniego i cieszyła się ogromnym powodzeniem u miejscowej ludności wiejskiej. W tym samym czasie, w 1917 r. zorganizował Kółko Rolnicze w Słotwinie, dla którego potrzeb wybudował z własnych pieniędzy nowy budynek. Działalność Kółka polegała na zaopatrywaniu ludności w artykuły przemysłowe i spożywcze, takie jak nafta, skóry, cukier, o które trudno było w czasie wojny. Za pośrednictwem Kółka rozdzielane były dary amerykańskie. Działo ono na zasadach handlu spółdzielczego. Antoni, mając dobre rozeznanie rynku,

panie osobistych zysków z tej działalności, wycofał się z Kółka i odebrał lokal.

Raz jeszcze podjął działalność oświatową, korzystając z obecności nauczycielki domowej. Wówczas to, w latach 1921-1922, zorganizowany został z dzieci wiejskich i dzieci Antoniego, amatorski zespół teatralny, który wystawiał w pałacowym salonie jednoaktowe sztuki o tematyce patriotycznej. Z pieniędzy uzyskanych za występy kupowane były materiały włókiennicze, z których dziewczęta, pod kierunkiem nauczycielki, szyły sukieneczki i ubranka dla najbiedniejszych dzieci wiejskich.

Wzloty i upadki słotwińskiego młyn:

Mając do dyspozycji duże pomieszczenie po browarze, w 1913 r. Antoni zakupił urządzenia młynarskie. Utworzony młyn był stosunkowo duży i nowoczesny: z oczyszczalnią zboża, dwoma zestawami walców, dwoma kamieniami młyńskimi, z maszynami do omielania jęczmienia i prosa. Urządzenia te napędzał silnik Diesla o mocy 50 KM. Kiedy na skutek eksplozji paliwa silnik przestał działać, zakupiona została maszyna parowa na węgiel.

Młyn przynosił przez wiele lat stałe dochody. Po likwidacji fabryczki „Kawy Wolnego”, przyszedł czas na jego modernizację. Około 1925 r. usunięte zo-



Młyn Antoniego Wolnego w Słotwinie w dawnych zabudowaniach browaru. Fotografia z 1935 roku.

kupował towary za własne pieniądze, które mu później Kółko zwracało. W końcu 1918 r. działacze wiejscy zakwestionowali prawidłowość tych rozliczeń. Antoni, rozżalony posądzeniami o czer-

stały maszyny przestarzałe, a wprowadzone nowoczesne, dające doskonałe produkty. Popularność młyna wzrosła ogromnie, tak dalece, że zjeżdżali się do niego gospodarze ze wsi odległych na-

wet o 15 kilometrów, mijając po drodze młyny sąsiednie. Nowe maszyny wymagały zmiany pewnych przyzwyczajeń klientów. I tak np. przemiał pszenicy wymagał zasypywania dużej ilości na raz, podczas gdy dotąd ziarno każdego rolnika było mielone indywidualnie. Wiele wysiłku trzeba było włożyć w przekonanie do wspólnego mielenia większych partii zboża. Największy ruch panował po żniwach, w sierpniu i wrześniu, a potem przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy. W tych okresach młyn był czynny bez przerwy, na dwie zmiany po 12 godzin. Klientów było wówczas dużo, tak, że nieraz czekali w kolejce po dwie doby. W takich okresach przy młynie otwierana była kantyna z kawą, herbatą, pieczywem. Za to na przednówku młyn stał, lub co najwyżej był uruchamiany na 2-3 dni w tygodniu. Z gospodarzami oczekującymi przed

opieką, łaźienki czynne były bez przerwy. Ale w wyniku takich nadmiernych starań pensjonat nie przynosił zysków.

W 1927 r. starsi synowie ukończyli gimnazjum w Brzesku i wyjechali na uczelnie: Władysław obrał karierę wojskową, Teodor podjął studia na Politechnice Lwowskiej, a Stanisław - na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wyjazd Władysława i Teodora był szczególnie dotkliwy, bowiem obaj zaangażowani byli w modernizację i prowadzenie młyna. Rychło okazało się, że pogarszający się stan zdrowia nie pozwalał Antoniemu na zajmowanie się gospodarstwem i młynem. Uprosił więc Władysława, by powrócił, lecz ten, w 1930 r. zdecydowanie opuścił Słotwinę. Skończyło się więc na wydzierżawieniu młyna osobie obcej.

Po paru latach do rodzinnego domu powrócił najstarszy syn, Józef, dotąd za-



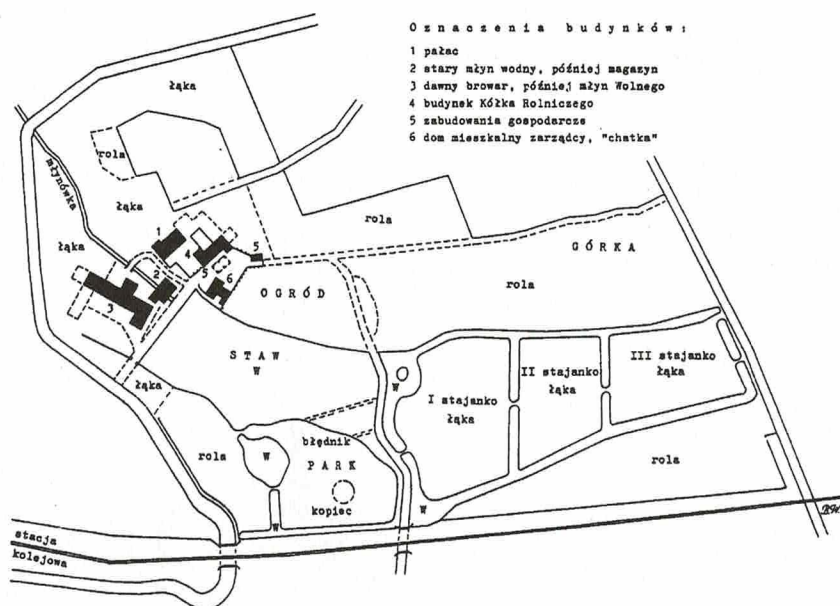
Zdzisław Wincenty Zajączkowski, herb Drzewica, ps. „Andrzej Stary”, „Wilk”, legionista, nauczyciel gimnazjów w Brzesku i Bochni, ofiara hitlerowskiego terroru, brat Witolda (zob. BIM 1998 nr 1, s.13), urodził się 3 listopada 1894 r. w Jadownikach, w rodzinie nauczycielskiej Mariana i Karoliny z Anteckich.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w Brzesku, został zabrany do Bochni przez swą ciotkę Marię Stasiakową, gdzie spędził młodość. Edukację w zakresie szkoły średniej rozpoczął w gimnazjum w Stryju (1907-1908), następnie kontynuował ją w latach 1908-1914 w gimnazjum w Bochni. Mimo wątłego zdrowia działał w samokształceniowej organizacji młodzieży „Życie”, istniejącej wówczas w Bochni, w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” oraz w paramilitarnej organizacji „Strzelec”.

W 1914 r. w tajemnicy przed rodziną, wraz z kolegami z gimnazjum przerwał naukę i zaciągnął się do Legionów, przybierając pseudonim „Andrzej Stary”. Rodzina przypadkowo zauważyła go w szeregach gimnazjalistów opuszczających miasto i wychodzących na wojnę przeciw Rosji. Jak wspomina jego krewna - Olga Chylowa - „zdażono mu jeszcze podać ciepłą kurtkę, która przez cały czas wojny mu służyła”.

Młody żołnierz został wcielony do Brygady Karpackiej. Jego szlak bojowy wiódł przez Gorgany - Pasieczną, Zieloną i Rafajłową. Po zgrupowaniu w Kołomyi (skąd nadszedł pierwszy list do rodziny), Z. Zajączkowski brał udział w walkach nad Prutem, gdzie na Przełęczu Pantyrskiej 15 maja 1915 r. dostał się do niewoli rosyjskiej. Następnie został wywieziony w głąb Rosji, do wiejskiego chutoru Millerów nad Donem, gdzie do czerwca 1918 r. ciężko pracował w bardzo trudnych warunkach.

Do Brzeska powrócił dopiero jesienią 1918 r., słaby, schorowany, niemal niezdolny do życia. Otoczony troską ze strony matki szybko wracał do zdrowia, którego jednak w pełni nigdy nie odzyskał. W tym roku



Posiadłość Antoniego Wolnego w Słotwinie

młynem Antoni często podejmował dyskusje polityczne o konieczności organizowania polskiego przetwórstwa, rzemiosła, handlu, organizowania spółdzielczości wiejskiej. Liczyły się z nim miejscowe władze samorządowe, a proboszcz z Brzeska był częstym gościem, zasięgając opinii w sprawach publicznych. Toczono wówczas dysputy również na tematy biblijne, religii świata i naprawy ułomności natury ludzkiej.

W okresie świetnego prosperowania młyna, Antoni, do spółki z młodszą swą siostrą, kupił nie wykończony pensjonat w Rabce. Zakończył jego budowę i pod nazwą „Sanato” uruchomił w nim kąpiele lecznicze metodą księdza Kneipa. Kuracjusze otoczeni byli stałą

angażowany w praktyki rolnicze w dużych majątkach ziemskich w okolicach Lwowa. Zajął się gospodarstwem rolnym, poprawił efekty hodowlane bydła. Osiągnąwszy stabilizację życiową, ożenił się ze Stanisławą Woś i z tego związku, niebawem, w końcu 1936 r., urodził się syn, Adam, do dziś mieszkający w Brzesku i kontynuujący dobre tradycje tamtejszej gałęzi Wolnych.

W tym czasie okres świetności posiadłości Wolnych już minął. Antoni zmarł w 1938 r. i pochowany został na starym cmentarzu w Brzesku.

Bolesław Wolny

Zdzisław Zajączkowski

(1894 - 1941)

podjął dalszą naukę, tym razem w Gimnazjum im. Jana Goetza w Brzesku, które ukończył w 1918 r. egzaminem maturalnym z odznaczeniem. W tym też roku rozpoczął studia historyczno-geograficzne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, które kontynuował do 1928 r. Podczas studiów utrzymywał bliskie kontakty z gen. Marianem Kukielem, który jako były legionista opiekował się swoimi dawnymi żołnierzami.

17 czerwca 1920 r., gdy do granic Polski zbliżała się nawała bolszewicka, przerwał studia i wstąpił ochotniczo do armii polskiej. 14 listopada tego samego roku został zwolniony ze służby wojskowej, i w dniu następnym podjął pracę jako nauczyciel kontraktowy w Powiatowym Gimnazjum im. Jana Goetza w Brzesku, a także powrócił na przerwane studia uniwersyteckie. W brzeskim gimnazjum uczył geografii, historii i j. niemieckiego; pełnił również funkcję pomocnika kancelarii ówczesnego dyrektora szkoły, Kazimierza Missony.

1 grudnia 1926 r. Z. Zajączkowski został przeniesiony do Gimnazjum im. króla Kazimierza Wielkiego w Bochni, gdzie uczył geografii, historii, języków: polskiego i niemieckiego. W 1929 r. po pomyślnie zdanym egzaminie przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w Krakowie, uzyskał prawo do nauczania geografii z geologią w szkołach średnich ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich państwowych i prywatnych z językiem wykładowym polskim. Ucząc w Bochni ponownie zamieszkał u swej ukochanej ciotki, Marii Stasiakowej. Przyjaźnił się wówczas z profesorami tejże szkoły: Stanisławem Fischerem, Piotrem Galasem, Eugeniuszem Płomieńskim. Utrzymywał również bliskie kontakty z najbliższą rodziną: Bogusławem Serwinem, Mieczysławem Serwinem-Orackim, Tadeuszem Stasiakiem znanymi artystami malarzami oraz z zaprzyjaźnionym z domem malarzem, historykiem sztuki, wykładowcą ASP w Krakowie, Marcinem Samlickim.

W bocheńskim gimnazjum prof. Zajączkowski był współzałożycielem, wraz z prof. P. Galasem, szkolnego Koła Krajoznawczego, którego prowadzenie później sam przejął. Organizował ponadto dla mło-

dzieży wycieczki piesze po Bocheńszczyźnie oraz wyprawy statkiem wiślanym z Krakowa, przez Sandomierz, Kzaimierz Dolny do Puław. Uwieńczeniem jego działalności było utworzenie pracowni geograficznej oraz organizacja wystaw zbiorów wykonanych przez młodzież.

Wybuch II wojny światowej przerwał niezwykle twórczą działalność prof. Z. Zajączkowskiego. Jeszcze we wrześniu, wraz z prof. Antonim Chylem przenieśli i ukryli całe wyposażenie pracowni geograficznej. Później, kiedy powstała w Bochni Tajna Organizacja Nauczania, prężnie w niej działał jako uczestnik tajnego nauczania na poziomie szkoły średniej. Ponadto od października 1939 r. był patronem pierwszej organizacji niepodległościowej Ziemi bocheńskiej, Związku Walki o Wolność Polski. 11 września 1940 r. Z. Zajączkowski „Wilk” został aresztowany przez Gestapo. Trzy dni wcześniej, jakby w przeczuciu dekonspiracji zniszczył i spalił wszystkie akta tej organizacji.

Po aresztowaniu przewieziono go do koszar przy ulicy Krakowskiej, a następnie do więzienia Montelupich w Krakowie. 10 stycznia 1941 r. opuścił więzienie i został przeniesiony, jako więzień polityczny do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie otrzymał numer 9271. W obozie tym zastał swego bratanka, Leszka, syna Witolda, ucznia brzeskiego gimnazjum. Z Oświęcimia napisał za ledwie trzy listy: dwa do matki - 12 stycznia i 2 lutego oraz jeden do krewnej, Olgi Stasiakówny - 23 lutego 1941 r.

Profesor Zdzisław Zajączkowski zmarł w obozie 21 marca 1941 r. Oto jak wspominał ostatnie te dni życia i śmierć, jego współwięzień, Władysław Wójtowicz. „Wczesną wiosną 1941 r. przebywałem po rekonwalescencji w pralni mieszczącej się w podziemiach bloku. Na połu szalała śnieżycą, dzień był mroźny. Wtem w obłokach pary zobaczyłem dwóch więźniów wlokących jakiegoś człowieka nieprzytomnego, w ubraniu drelichowym, bez płaszcza i czapki, w drewnianych „holenderkach” na bosych nogach. Posadziliśmy go na taborecie. Podtrzymywany przez nas siedział dłuższy czas nieruchomo. Widocznie pod wpływem ciepła wrócił do przytomności, podniósł głowę i otworzył oczy. Wtedy ze zgrozą zauważy-

liśmy, że tym więźniem u kresu sił był profesor Zdzisław Zajączkowski. Na tym samym bloku pracował więzień Władysław Cybura (z Łapczycy), który był uczniem profesora, z klasy, w której profesor był wychowawcą. Na wiadomość o tym od razu przybył, objął go ramieniem, jakby chciał go od czegoś bronić, a z ust jego wydobywało się łkanie: „profesorze, profesorze!”. Do tej pory profesor jeszcze nie przemówił i nie uświadamiał sobie co się z nim dzieje, jego oczy patrzyły w jeden punkt. Kolega Cybura zaczął ściągać z niego łachmany, spod których ukazała się skóra ledwie okrywająca kości. Rozebranego profesora trzymał w ramionach Władysław Cybura, a ja delikatnie zmoczonym w wodzie gałganem przemywałem poranioną skórę. Pod wpływem tych zabiegów wróciła profesorowi przytomność, poznał nas i zaczął z nami rozmawiać. Opowiadał o swojej ciężkiej pracy w różnych „komandach”, że wszędzie spotykał bochniaków, którzy w miarę możliwości udzielali mu pomocy. Opowiadał z dumą o swoich uczniach, którzy w czasie katongi przesłuchiwań przez gestapo nie załamali się, ale zachowali hart ducha i ten hart przywieźli do Oświęcimia i tu borykają się ze wszystkimi okropnościami, pomagając sobie wzajemnie.

Najmniej mówił o sobie, ale z wyglądu jego ciała, jego skóry pokrytej ranami można było odtworzyć sobie obraz przeżyć i poniewierki tego człowieka. Przede wszystkim był zagłodzony i ciężko chory, bo kiedy przyniesiono zupę, z której składał się obiad, już nie mógł jeść. Na drugi dzień czuł się lepiej, a my pracując na tym samym bloku, każdą wolną chwilę spędzaliśmy przy jego sienniku położonym na podłodze.

Profesor mówił z nami chętnie, a najchętniej o swoich uczniach, wyrażając wiarę, że wszyscy wrócą do swoich domów. Chwilami nie mógł mówić, a wtedy trzymał nas za ręce i wpatrywał się w nas. Cieszył się - mówił któregoś dnia profesor - że umieram wśród swoich. Coraz częściej pojawiały się w jego żrenicach znamiona śmierci i po kilku dniach umarł na rękach swojego ucznia Władysława Cybura.

Śmierć każdego z kolegów odczuwaliśmy bardzo boleśnie, ale śmierć profesora Zajączkowskiego zrobiła na nas szczególne wrażenie. Z głodu, zimna i od knuta hitlerowskiego umarł wielki przyjaciel młodzieży, który wysoko cenił wartość człowieczeństwa. Zdawało się nam wtedy, że w Jego osobie hitlerowcy zamordowali całą polskość”.

Autor bardzo serdecznie dziękuje p. Oldze ze Stasiaków Chyłowej za udostępnienie materiałów archiwalnych oraz podzielenie się rodzinnymi wspomnieniami.

Jerzy Wyczasany

Przewodnik Gimnastyczny „Sokół”

o początkach kultury fizycznej i sportu w Brzesku i okolicy

Powstanie styczniowe wykazało, że partyzant stale trapiiony przez przeważające siły wroga, musi umieć szybko pokonywać znaczne odległości. Bo od tego często zależało jego życie, zwycięstwo lub klęska oddziału, do którego należał. Mieczysław Wrzosek i Eligiusz Kozłowski, znawcy problematyki powstańczej, stwierdzili, że powstaniec musiał „wrobić w sobie poczucie odpowiedzialności za cały oddział będący w marszu, czy w obozie”. Musiał umieć znosić głód i chłód, pragnienie i poniewierkę w leśnych obozach w zmieniających się warunkach atmosferycznych. „Musiał się godzić z niedostatkiem w umundurowaniu lub wyżywieniu. Nie wolno mu było rekwirować i rabować”. Żołnierz powstaniec powinien być bojownikiem, żołnierzem-wychowawcą i agitatorom sprawy narodowej, a zarazem obrońcą biednych i wykonawcą woli przełożonych. Powinien umieć się maskować i ukrywać obóz i miejsca spoczynku, zabezpieczać je przed nieprzyjacielem. Aby temu podołać musi on poznać teren przyszłej walki i nabyć umiejętności obserwowania nieprzyjaciela i jego tropienia. Obok tych wszystkich umiejętności potrzebna mu jest kondycja fizyczna, umiejętność posługiwania się białą bronią i umiejętność walki wręcz.

Bo jak wykazało Powstanie styczniowe, społeczeństwo polskie, nie było fizycznie i sprawnościowo przygotowane do trudów powstańczo-partyzanckich. Nawet kosynierzy, często „nie mogli dogonić uciekającego nieprzyjaciela”, który porzucił w ucieczce ekwipunek wojskowy i broń, aby ratować życie. Dlatego patrioci, którzy myśleli o przyszłej walce zbrojnej o niepodległość musieli pomyśleć o utworzeniu takiej organizacji, która działając jawnie mogłaby przygotować młodzież do trudów powstańczych.

Właśnie taką organizacją było Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Kiedy w kwietniu 1865 r. w Galicji zniesiono stan wojenny, a statut krajowy i ordynacja wyborcza nadana prowincji w oparciu o patent lutowy z 1861 r. umożliwiła szerszą działalność publiczną, demokraci galicyjscy przystąpili do tworzenia organizacji, której program pozwoliłby na wszechstronne, ogólnowojskowe, fizyczne, kondycyjne, psychiczne i patriotyczne

wychowanie młodzieży. Jednym słowem chodziło o to by przysposobić ją do trudów powstańczych i wojskowych.

We wrześniu 1865 r. ukazał się manifest cesarski, który nawoływał do porozumienia między monarchią a krajami koronnymi. Wśród tej części społeczeństwa polskiego Galicji, w której były duże wpływy demokratów - uczestników ostatniego powstania narodowego i Wiosny Ludów, dominowało przekonanie o konieczności utworzenia państwa polskiego sfederowanego z Austrią. Kiedy więc konserwatyści galicyjscy przeferowali w sejmie prowincjonalnym adreskoncesję, który kończył się słowami:



Działacz „Sokoła” M. Rosknecht, portret z nagrobka na cmentarzu w Okocimiu

„Przy tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy”, oni przystąpili do tworzenia organizacji, która przygotowałaby naród polski do następnego zrywu powstańczego.

Sam pomysł utworzenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” był związany z niewielką grupką młodzieży studenckiej Lwowa, która wzorem młodzieży czeskiej uprawiała ćwiczenia gimnastyczne. W grupie tej prym wiodli Klemens Żukotyński i Ludwik Goltental. Ale w gronie założycieli licznie byli reprezentowani działacze patriotyczni z czasów Powstania styczniowego i Wiosny Ludów w Galicji. Widzimy wśród nich Kazimie-

rza Krasickiego, wcześniej współwłaściciela Jasienia, a w 1848 r. dowódcę I kompanii lwowskiej Gwardii Narodowej, Alfreda Młockiego - członka Centralnej Rady Narodowej w 1848 r., Aleksandra Pragłowskiego - dowódcę I batalionu lwowskiej Gwardii Narodowej, Mieczysława Darowskiego - współautora adresu galicyjskiego z 184 r. i członka Gwardii Narodowej itd. Na tej liście założycieli obejmującej 210 osób, dominują starsi działacze niepodległościowi.

To oni skierowali do władz wiedeńskich prośbę o zarejestrowanie organizacji i zatwierdzenie jej statutu. Jednak dopiero 7 lutego 1867 r. władze zaborcze, widząc wśród założycieli dr. Józefa Millereta - domowego lekarza namiestnika Agenora Gołuchowskiego, zarejestrowały Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”.

22 marca 1867 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Członków Założycieli Towarzystwa, na którym wybrano jego władze. Prezesem został Józef Milleret, wiceprezesem Jan Aleksander Fredro - syn komediopisarza i żołnierz armii węgierskiej w 1849 r. Obok nich do Zarządu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” wszedł również Jan Dobrzański - wybitny działacz CRN i wzięty dziennikarz lwowski.

Od tego momentu rozpoczął się powolny rozwój organizacyjny „Sokoła” galicyjskiego. Jego założyciele działali ostrożnie, ponieważ klimat polityczny Galicji nie sprzyjał rozwojowi organizacji, które w swojej działalności szerzyły idee powstańcze, a sama gimnastyka również nie cieszyła się większym zainteresowaniem społeczeństwa polskiego. Dopiero kiedy monopol władzy konserwatystów galicyjskich został złamany przez ruch narodowo-demokratyczny, ludowy i socjalistyczny, powstały nowe Towarzystwa Gimnastyczne „Sokoła” w Tarnowie, Bochni i innych miastach galicyjskich, a ideały sokole zdobywały sobie coraz większą liczbę zwolenników.

Na arenie międzynarodowej krystalizowały się wówczas dwa bloki wojskowe (Trójpzymierze i Tróporozumienie); ich utworzenie zapowiadało wybuch wojny europejskiej.

Organizacje sokole w Galicji nie oczekiwały jednak biernie na nadchodzący konflikt wojenny. We wszystkich Towarzystwach sokolich rozpoczęła się

wzmoczona działalność organizacyjna, agitacyjna i szkolenie typu wojskowego. Równocześnie przy pomocy imprez patriotycznych rozszerzano ideę niepodległościową w całej Galicji. „Sokół” pragnął objąć swoją działalnością sportową, wojskową i patriotyczną całą młodzież galicyjską. Same przygotowania sprawnościowe do trudów wojennych, polegające na forsowaniu zajęć gimnastycznych, gier zespołowych, biegów i marszów oraz fechtunku, były prowadzone pod hasłami walki z Rosją, która w ocenie władz Towarzystwa była głównym wrogiem Polski.

W takiej scenerii politycznej grupa młodych ludzi ze Słotwiny, Brzeska i Okocimia, licząca łącznie około 30 osób, zaczęła uczestniczyć w ćwiczeniach gimnastycznych zorganizowanych przez tarnowskiego „Sokoła”. Obok zajęć gimnastycznych ważne miejsce w działalności tej grupy zajmowało samowychowanie patriotyczne. Wiemy, że w styczniu 1893 r. w Brzesku i na Słotwinie uroczyste obchodzono 30. rocznicę wybuchu Powstania styczniowego.

Ci sportowcy ze Słotwiny, Brzeska i Okocimia oraz innych sąsiednich miejscowości, jeszcze byli członkami „Sokoła” tarnowskiego. Ale słotwiniacy opracowali statut T.G. „Sokół” na Słotwinie i skierowali prośbę do władz o jego zarejestrowanie. Działali jednak wspólnie z entuzjastami gimnastyki w Brzesku i Okocimiu. Jednak siedziba „Sokoła” brzeskiego mieściła się na Słotwinie. Dopiero po rejestracji związku została przeniesiona do Brzeska. W każdym razie we wrześniu 1893 r. organizacja ta zorganizowała biesiadę dla „braci Sokółów” z Bochni, Tarnowa i Wojnicza”. Od tej chwili przez cały następny rok odbywały się w Brzesku imprezy patriotyczne.

W styczniu 1894 r. urządzono zabawę taneczną, z której dochód przeznaczono na działalność „Sokoła”. Tradycyjnie oddano również hołd powstańcom 1863 r. - uczestnicząc w mszy św. Jednak najważniejsze uroczystości, jakie organizował wówczas „Sokół”, były związane z przypadającą wówczas setną rocznicą wybuchu powstania narodowego, którym kierował Tadeusz Kościuszko. W Brzesku uroczystości te odbyły się 4 kwietnia i były związane z 100. rocznicą zwycięskiej bitwy pod Raclawicami.

Sto lat temu, około 15⁰⁰ Rosjanie, „zasłonięci gęsto porastającą krzewiną, poczęli spuszczać się z wyżyny trzema kolumnami, z których środkowa przypuściła atak na kolumnę polską [...] pod dowództwem [...] Kościuszki [...]”. Odziały Kościuszki strwożone poczęły się cofać. Trwało to jednak krótko. Ze zbliżeniem się Rosjan, bateria polska zło-

żona z sześciu dział, rzuciła deszcz kul tak celnych, że nieprzyjaciół zachwiał się i wstrzymał w pochodzie [...] Około godz. 18 ukazał się gen. Denisow z trzecią najsilniejszą kolumną. Wytworzyło się jednak położenie niepomysłne dla Rosjan. Rozdzieleni wózem nie mogli porozumieć się ze sobą ... i posiłkować się wzajemnie. Korzysta z tego Kościuszko - w gorących słowach zagrzewa męstwo kosynierów [...] i rzuca się na środek armii nieprzyjacielskiej. Kosynierzy - jak napisał prawie 100 lat temu Antoni Choleńkowski - wśród grady kul dosięgają baterii nieprzyjacielskiej [...] Wojciech Bartosz wpada pierwszy na baterię i czapką przykrywa zapal armaty [...]. Chwila i znowu 3 rosyjskie armaty dwunastofuntowe znajdują się w rękach chłopów krakowskich, wśród których Światłowski wyróżnia się szaloną odwagą [...]. Jeszcze osiem armat biorą w posiadanie Krakusy [...] Środek armii nieprzyjacielskiej został złamany”. Kiedy ruszyła do walki prawa kolumna rosyjska, znowu chłop polski poszedł do walki. „Padła pod ich strasznymi razami straż pilnująca armat, złamały się i skłębily szyki nieprzyjacielskie i wreszcie ogarnął przeżalenie żołdatów popłoch bezwładnej ucieczki. Pole bitwy zostało przy Polakach”.

W kościele parafialnym odprawiono uroczystą mszę św. za duszę Naczelnika w sukmanie chłopskiej. A 11 kwietnia odbyła się prelekcja, na której mieszkańcy Słotwiny, Brzeska, Okocimia i innych miejscowości mogli poznać losy Tadeusza Kościuszki. Po odczycie odbyła się impreza wokalna-muzyczna połączona z żywym obrazem.

W 1894 r. „Sokół” słotwińsko-brzeski urządził jeszcze kilka spotkań towarzyskich. Zacieśniano nowe przyjaźnie, w czerwcu urządzano majówki, podczas których śpiewano pieśni patriotyczne. Wśród drzew słotwińskiego lasu, coraz częściej niosła się melodia „Mazurka Dąbrowskiego”, przeplatana słowami pieśni powstańców z 1863 r. „Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały”.

A z okocimskiego lasu, miejscowi Sokoli, odpowiadali im słowami Hymnu sokolego:

Hej bracia Sokole, dodajmy mu sił,
By życia zapragnął, by powstał i żył”.

Wśród śpiewu rosły serca dla Polski i hartowały się jak stal. Z każdym rokiem było ich więcej, bo z każdym rokiem przybywało w Galicji Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”. Od tego śpiewu sokolego drżały sklepienia kościoła św. Ducha i kościoła św. Jakuba w Brzesku, bo do świątyń katolickich powróciła stara, żołnierska pieśń, napisana przez ks. biskupa Alojzego Felińskiego „Boże coś Polskę” - uchodząca

w tamtych latach za drugi hymn narodowy. Od tamtych lat śpiewano ją zawsze w pozycji stojącej, na zakończenie każdej mszy świętej:

„Ty Który tknięty jej upadkiem,
Wspierał walczących o najświętszą

sprawę,
A chcąc świat cały mieć jej męstwa
świadkiem,
Wśród samych nieszczęść, przysparzał
jej sławę.

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”.

I niosła się jej melodia od Bochni i Tarnowa do Wojnicza i Brzeska. Śpiewano ją w Okocimiu i Szczepanowie, w Zakliczynie i Szczurowej. Zdobywała sobie stałe miejsce w kościele, najpierw tam gdzie były Towarzystwa Gimnastyczne „Sokół”. Wkrótce opanowała Galicję i rozlała się falą odrodzenia narodowego po całym świecie, od Łotwy po Stany Zjednoczone.

Rok 1895 w popularyzatorskiej działalności idei „Sokoła” słotwińskiego i brzeskiego, połączony z ćwiczeniami gimnastycznymi, którymi kierował druż Kizera, dojeżdżający z Tarnowa do Brzeska, zakończył uroczystości mickiewiczowskie, poświęcone 60. rocznicy wydania „Pana Tadeusza”.

Jednak najważniejszą imprezą, w której uczestniczyli członkowie „Sokoła” słotwińskiego i brzeskiego oraz druhowie z Okocimia, był II Zlot „Sokoła” zorganizowany we Lwowie. Podczas jego trwania zostały zaprezentowane umiejętności gimnastyczne „Sokółów” znad Uszwicy.

Innym ważnym spotkaniem dla brzesko-słotwińskiego „Sokoła” był udział w uroczystościach wmurowania kamienia węgielnego pod gmach budynku „Sokoła” w Tarnowie.

Powstanie T.G. „Sokół” w Brzesku, łączy się również z utworzeniem Związku Polskich Gimnastycznych Towarzystw Sokolich w cesarstwie austriackim. „Sokół” brzeski, był jednym z pierwszych powstałych jego ogniw.

14 stycznia 1895 r. po roku samodzielnej działalności, opracowaniu statutu i zatwierdzeniu go przez Wiedeń, odbyło się Walne Zgromadzenie członków słotwińsko-brzeskiego „Sokoła”, na którym wybrano jego władze. Prezesem został Ludwik Parvi, wiceprezesem Leódóchowski, a wydziałowymi: Michał Rosknecht (Okocim), dr Szymon Bernadzikowski (Brzesko), Mareczek, Stopiński, Władysław Kunce, Franciszek Orlicz (Okocim) i Dobrowolski.

Równocześnie w 1893 r. usamodzielniała się organizacja „Sokoła” w Wojniczu.

c.d.n.

prof. dr hab. Marian Stolarczyk

Gdzie słyszeć śpiew, tam idź

„W zespole ubywa nam lat, przebywamy razem, bawimy się, tańczymy, zapominamy o szarości dnia codziennego” - mówi długoletnia tancerka zespołu Krakowiacy Ziemi Brzeskiej, Regina Głuszak. „Jesteśmy jak duża rodzina. Wspólnie obchodzimy imieniny, urodziny, wyjeżdżamy razem. Czujemy się świetnie w swoim gronie. Choć na próbach ciężko pracujemy, zawsze znajdzie się czas na oddech, na dobry żart czy na szczerą rozmowę z przyjaciółką” - dodaje Jasia Zając, jedna z najstarszych i najbardziej utalentowanych tancerek zespołu.

W zespole tańczy teraz prawie pięćdziesiąt osób, z czego połowa to młodzi ludzie, którzy w folklorze rozkochali się zupełnie niedawno.

To już trzydzieści lat

Myśl założenia ludowego zespołu tanecznego zrodziła się w 1967 roku, w Zarządzie Powiatowym Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego. Początkowo zespół liczył dwadzieścia sześć osób, ich opiekunem była Adela Golonkowa. Rok później Krakowiacy pozyskali do swoich szeregów doskonałego, najwyższej klasy choreografa, Janinę Kalicińską, która nadaje kształt artystyczny zespołowi do dnia dzisiejszego.

Autentyzm folkloru prezentowanego przez zespół podkreślają oryginalne stroje: męskie brązowe sukmany z bogato wyszywanymi dużymi kołnierzami, wyszywane kobiece katanki, haftowane koszule, fartuchy i gorsety, białe wyszywane rajtuchy, magierki, wspaniałym pióropuszem przy krakowskiej rogatywce wyróżnia się strój pana młodego. Oryginalnie i jednolicie ubrana jest kapela ludowa. Zespół posiada także dziewczęce i męskie stroje do tańców lubelskich. Wszystkie stroje opracowane zostały przez naukowców z Ka-

tedry Etnografii Uniwersytetu Jagiellońskiego i pracowników PAN na podstawie dziewiętnastowiecznych oryginałów.

Program artystyczny zespół prezentuje w postaci widowisk regionalnych, do najważniejszych należą „Zalecanki



Zaślubiny po krakowsku

- przechwalanki”, Zabawa na odpuszcie”, Comber babski”, „Wesele zaborowskie”. Oprócz tego Krakowiacy mają w swoim repertuarze tańce lubelskie oraz widowisko kaszubskie „Reboce ne morze”. Stronę wizualną widowisk i ich autentyzm podkreślają liczne rekwizyty - kram odpustowy, brama weselna, różga weselna, regionalna ława, girlandy kwiatów, kosze, kłose, dzieża, beczka, kufle

Od początku istnienia zespół ma szczęście do dobrych kierowników organizacyjnych. Najdłużej kierowała zespołem Maria Motylewska, potem kolejno Andrzej Skrzekucki, Jan Makurat i Jadwiga Połolańska.

Zespół wielokrotnie koncertował w kraju i za granicą. Folklor naszego regionu prezentowali Krakowiacy w Finlandii, Norwegii, Wielkiej Brytanii, Jugosławii, Belgii, na Majorce, w Niemczech, Turcji, Hiszpanii i na Węgrzech. Wielokrotnie zdobywali nagrody na przeglądach i konkursach, który tu wszystkich wymienić nawet nie sposób. Jako jeden z nielicznych zespołów ludowych w kraju Krakowiacy mieli zaszczyt tańczyć na deskach Filharmonii Narodowej.

Mówiąc o historii zespołu trudno nie wspomnieć o tych wspaniałych artystach, którzy odeszli na zawsze. Do dziś z łezką w oku Krakowiacy wspominają doskonałego tancerza i cudownego przyjaciela, jakim był Andrzej Mleczek. Tworzył na scenie niezapomniane kreacje i jak mówią niektórzy członkowie zespołu nikt jego rolę już nie powtórzy, nikt zresztą nie próbuje nawet tego robić. Pamiętają również wszyscy Marysię Kurek, która przeżyła w zespole kilkanaście lat, była dobrym duchem patronującym Krakowiakom, była również wspaniałą koleżanką.

Obecnie zespół działa pod kuratelą Miejskiego Ośrodka Kultury w Brzesku, który płaci kapeli, dwóm choreografom, jak również za wynajem dwóch sal w Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych.

16 maja Krakowiacy dadzą galowy koncert z okazji trzydziestolecia swego istnienia. Przygotowują nowy program, opracowany przez Janinę Kalicińską, który nosić będzie tytuł „W okolicach karczmie”.

Pani Janka

Tancerze mówią, że jest duszą zespołu, wspaniałym przewodnikiem. To ona nadała artystyczny wymiar zespołowi, dowodzi nim, uczy, sprawuje matczyną opiekę. „Krakowiacy to całe moje życie, jestem z nimi już trzydzieści lat i wiem, że lata te nie poszły na marne. Chylę głowę przed tymi ludźmi, którzy mimo przeszkód, jakie piętrzyły się czasem na naszej drodze przetrwali, i są w zespole w dalszym ciągu. Moi tancerze przejeżdżają na zajęcia do Brzeska na własny koszt z odległych często miejscowości, poświęcają tej pracy wiele czasu i energii” - mówi pani Janina Kalicińska, przez wszystkich serdecznie i ciepło nazywana panią Janką. „Największą wartością zespołu jest to, że tańczą w nim teraz nauczyciele i uczniowie, rodzice i dzieci. Starsi przekazują tradycję młodszymi i w ten sposób przedłuża się istnienie zespołu i wspaniałej kultury naszego regionu.”

Pani Janka od razu postawiła na miejscowy folklor krakowiaków wschodnich. W poszukiwaniu czystych źródeł kultury ludowej przemierzała miejscowości okolic Zaborowa, Szczurowej, Borzęcina, Wojnicza, swoje programy opierała na zapisach pozostawionych w „Zaborowskiej nucie” Jędrzeja Cierniaka oraz Jakuba Bojko w „Okruszynach z Gręboszowa”. Od początku zespołowi przegrywała autentyczna kapela ludowa, której członkowie wnieśli do programu artystycznego znane im z terenu brzeskiego melodie, obrzędy i teksty pieśni ludowych.

Dzięki twórczości i perfekcyjnej pracy pani Janki zespół odnosi sukcesy na krajowych i zagranicznych scenach. Jest choreografem najwyższej klasy i jednym z najlepszych w Polsce znawców folkloru. Ma za sobą kilkudziesięcioletnią działalność na polu popularyzowania kultury ludowej, jest konsultantem wielu instytucji kulturalnych, należy do Rady Ekspertów Ministerstwa Kultury i Sztuki, wielokrotnie uczestniczyła jako juror konkursów i przeglądów, od lat pełni te funkcje na Międzynarodowym Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem. Posiada wiele nagród i odznaczeń.

Starzy i młodzi

„Najłatwiejszym sposobem na odmłodzenie zespołu jest zabieranie dzieci na próby” - mówi Stasia Nowak, która z zespołem związana jest już kilkana-

ście lat, a dwaj jej synowie tańczyli razem z nią. Wiele pociech spędza czas wspólnie z rodzicami przychodząc na próby, śpiewając ludowe piosenki, ucząc się tańczyć. Owocuje to tym, że zostają w zespole. Przykładem jest rodzina Zosi i Mietka Latosińskich. Najpierw tańczył Mietek, Zosia wstąpiła do Krakowiaków trochę później, a teraz tańczą już we troje, razem z córką, Edytą. „Byłam malutką, kiedy przychodziłam z rodzicami na próby, w domu ubierałam lalki w stroje krakowskie. W zespole jestem już pół roku i bardzo mi się to podoba” - mówi Edyta. „Już w szkole podstawowej tańczyłam w zespole ludowym, potem tato namówił mnie żebym przyszła do dorosłych Krakowiaków. Jest to dla mnie coś innego, taniec sprawia mi przyjemność i daje rozrywkę. Uważam, że folklor to coś żywego, kolorowego, niesie ze sobą jakąś treść. Koledzy trochę się ze mnie śmieją, ale koleżanki zazdroszczą mi, że umiem ładnie tań-

Krzysztof Nowakowie.

W tym miejscu wymienić należy tych, którzy w zespole tańczą od początku jego istnienia i nadają mu sens i wyraz artystyczny i co najważniejsze, ludzki. Najdłużej wśród Krakowiaków są Jasia Zając, Marysia Nawrocka, Roman Mucha, Stasia Stolarz, Marysia Mikołajek, Zosia Latosińska, Edek Jewuła, Mietek Latosiński, Ludwik Kucia, Józef Boroń, Zbyszek Brożek i Jan Kania.

Długoletni artyści zespołu dali początek kilku dziecięcym grupom tanecznym, które działają przy szkołach podstawowych. W Szkole Podstawowej nr 1 Irena Buzdygan prowadzi zespół „Mali Krakowiacy Ziemi Brzeskiej”, prowadzi także zespół dziecięcy w Rudach Rysiu. Dzieści lat temu Zosia i Mietek Latosińscy założyli zespół „Mali Porębianie”, podobny działa przy szkole w Mokrzyskach i prowadzony jest przez Reginę Gluszką, która również prowadzi klasę z poszerzonym programem wychowania mu-



czyć, że spotykam się z fajnymi ludźmi” - opowiada Kasia Gluszką, która również tańczy w zespole razem z mamą, podczas gdy tata gra w kapeli.

„Dla starszych tancerzy zespół to inność, oderwanie się od szarości życia, dla młodych zabawa” - mówi Irena Buzdygan. Jest faktem, że wszyscy lubią tu przychodzić, inaczej nie byłoby wspaniałych Krakowiaków.

Zespół dał początek wielu znajomościom, które szczęśliwie zakończyły się na ślubnym kobiercu. To tu poznały się małżeństwa Basi i Edka Rozwadowskich, Teresy i Józefa Seremaków, Zosi i Mietka Latosińskich, Jasi i Janusza Kieciów, Anny i Jarosława Dobrzańskich, trzy lata temu pobraли się Basia i

zycznego. Na swoich zajęciach bardzo często rozmawia z dziećmi na tematy związane z folklorem i kulturą ludową. Wiele lat temu na kartach kroniki zespołu zapisano piękne słowa wiernie oddające klimat w nim panujący oraz charakteryzujące ludzi, którzy wychodząc na scenę rozdają słońce, uśmiech i radość. Słowa te brzmią: „Szukaj przyjaciół tam gdzie śpiewają, bowiem źli ludzie pieśni nie znają”.

Zofia Sitarz

Autorka dziękuje Stasi Nowak za udostępnienie zdjęć i materiałów, bez których niemożliwe byłoby napisanie tego tekstu.

III turniej kręglarski

Na kręgielni TKKF „Sokół” w Brzesku odbył się III turniej kręglarski o Puchar prezesa Telefonów Brzeskich S.A. Impreza była ściśle związana z trzecią rocznicą istnienia spółki. W zawodach brało udział 16 zawodników i 30 zawodniczek z Krakowa i Brzeska. Najlepszą drużyną kobiecą okazała się ekipa firmy Jawor, która uzyskała 560 pkt., drugie były panie z Telefonów Brzeskich S.A. - 546 pkt., trzecie miejsce zajął Biprostal Kraków 543 pkt. Natomiast najlepszą drużyną męską okazali się reprezentanci Telefonów Brzeskich, którzy uzyskali 698 pkt., drugie miejsce zajęła firma Jawor - 659 pkt., trzecie TKKF „Sokół” - 644 pkt., czwarte Browar Okocim - 636 pkt., piąte Can-Pack Brzesko - 632 pkt., szóste Biprostal Kraków - 604 pkt., siódme „Wais” Brzesko.

Klasyfikacja indywidualna wśród kobiet:

1. Ewa Biel (firma Jawor) 410 pkt.
2. Elżbieta Opiola (TB S.A.) 402 pkt.
3. Agnieszka Krawczyk (Jawor) 400 pkt.
4. Alicja Wątorska (Biprostal Kraków) 392 pkt.

5. Anna Dytko (TB S.A.) 180 pkt.

6. Ewa Łukasik (Biprostal Kraków) 180 pkt.

Indywidualnie wśród mężczyzn najlepszym okazał się zawodnik Can-Packu z Brzeska - Dariusz Płaczek uzyskując 449 pkt., II miejsce zajął Bogumił Kulka (TB S.A.) 436 pkt., III miejsce - Piotr Panek 431 pkt. (start indywidualny), IV miejsce - Antoni Baniak (firma Jawor) 430 pkt., V miejsce - Józef Japa (Browar Okocim) 428 pkt., VI miejsce - Leszek Podrygała (TKKF „Sokół”) 427 pkt., VII miejsce - Tadeusz Zych (firma Jawor) 422 pkt., VIII miejsce Tadeusz Tomczyk (firma Jawor) 419 pkt.

Zawodniczki i zawodnicy wykonywali po 40 rzutów. W finale pań startowały 4 zawodniczki, w finale mężczyzn 8 zawodników. Zwycięzcy drużynowi jak również indywidualni otrzymali dyplomy, puchary oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez Telefony Brzeskie S.A., które wręczał zadowolony prezes Zarządu TB S.A. - Andrzej Gruca. Puchar dla zawodnika który zbija najwięcej 9-

tek - otrzymała zawodniczka firmy Jawor, Agnieszka Krawczyk, która straciła trzy 9-tki. Nagrodę dla najstarszego zawodnika otrzymał Stanisław Kobylański (mający 70 lat) z firmy Mens z Krakowa, który dobrze pamięta starty na kręgielni obok „Pawilonu”, dając przykład, że kręglarstwo można uprawiać do sędziwego wieku.

Prezes Zarządu TB S.A. - A. Gruca otrzymał od uczestników III turnieju puchar, który wręczył mu prezes TKKF „Sokół”, a od firmy Mens z Karkowa dorodny, przyzdobiony napisem wypiek z ciasta „Kraków-Brzesko”.

Impreza zorganizowana była bez zarzutów, z czego byli zadowoleni zawodnicy i organizatorzy, których prezes TB S.A. zaprosił na IV turniej w przyszłym roku.

Sędzią głównym zawodów był z ramienia PZK prezes TKKF „Sokół” w Brzesku.

A.M.

Piłka w grze

Rozpoczęła się wiosenna runda rozgrywek piłkarskich. W inauguracyjnym meczu brzescy piłkarze podejmowali drużynę Czuwaj Przemysł. Mimo nie najlepszej pogody, przenikliwego zimna i silnego wiatru na trybunach brzeskiego stadionu tłumnie zjawili się spragnieni ligowej piłki kibice. Emocje zaczęły się już w pierwszej minucie, po rozpoczęciu gry piłkarze z Przemysła przeprowadzili akcję lewym skrzydłem, centra na pole karne, Trestka tak niefortunnie usiłował opanować piłkę, że trafiła ona pod nogi Prohorenkova, który nie miał żadnych problemów z pokonaniem brzeskiego golkipera. 0:1, konsternacja na widowni a także wśród graczy Okocimskiego, którzy przez całą pierwszą połowę nie potrafili skonstruować nawet jednej składnej akcji. Po przerwie zawodnicy drużyny Czuwaj mądrze się bronili a ataki gospodarzy przypominały bicie głową w mur. Gdy wydawało się, że spotkanie zakończy się porażką Okocimskiego, po centrze Gruchały w 89 min. i zamieszaniu na polu karnym gości, Białek uzyskał głową gola, który pozwolił na wyrównanie i uratowanie jednego punktu. Kolejny mecz brzeszczanie rozegrali na wyjeździe z Koroną Kielce. W tym spotkaniu widowiskowo grający „piwosze” dwukrotnie prowadzili a jednak zeszli z boiska pokonani. Prowadzenie dla gości uzyskał Białek po klasycznej kontrze, wykorzystując podanie Polichta. Radość przyjezdnych trwała tylko 2 min., bo w 37

min. Pacoń doprowadził do remisu. Po przerwie sędzia podyktował „jedenastkę” dla Okocimskiego, którą na bramkę zamienił Trestka. Teraz radość gości trwała jeszcze krócej. Wkrótce po wznowieniu gry nie obstawiony Kozubek z kilku metrów pokonał Łukiewicza, doprowadzając do remisu. W 86 min. sędzia puścił ewidentnego spalonego i Pietrusiński uzyskał zwycięskiego gola dla Korony.

Kolejne ligowe spotkanie brzescy piłkarze rozegrali na własnym obiekcie przy ul. Okocimskiej z Warmią Olsztyn. Skazani na pożarcie goście okazali się niewygodnym przeciwnikiem, utrudniając gospodarzom konstruowanie akcji. W pierwszej połowie Okocimski miał tylko jedną sytuację z której mógłby paść gol, a której to okazji nie wykorzystał Białek. Po przerwie gospodarze natarli z większym animuszem, co przyniosło efekt już w 59 min., kiedy za podcięcie w polu karnym Orla, sędzia Oparcik podyktował „jedenastkę”. Pewnym egzekutorem okazał się Trestka i Okocimski prowadził 1:0. Na drugą bramkę zmarznięci kibice musieli czekać aż do 90 min., kiedy po akcji lewą stroną Manelski obsłużył Białka a ten pokonał bramkarza gości. Tym samym spotkanie zakończyło się pierwszym i miejmy nadzieję, że nie ostatnim w rundzie wiosennej zwycięstwem drużyny Okocimskiego.

R. C.

Kręglarze TKKF „Sokół” w II lidze

W Łaziskach Górnych rozegrano IV ostatni turniej Kręglarskiej Ligi Międzyokręgowej. Kręglarze z Brzeska zajęli drugie miejsce co wystarczyło aby zostali mistrzami tej ligi. Z rąk prezesa Okręgu Katowickiego otrzymali dyplom, okazały puchar oraz tytuł mistrza Ligi Międzyokręgowej. Poniżej podajemy skład drużyny „Sokoła” oraz uzyskane wyniki w tym turnieju: 1. Piotr Krawczyk 402 pkt., 2. Edward Szuba 385 pkt., 3. Mariusz Szuba 373 pkt., 4. Paweł Policht 365 pkt. Bartłomiej Kordecki tym razem był w rezerwie.

Ostateczna tabela Ligi Międzyokręgowej wygląda następująco:

	turnieje	duże pkt	zbite kręgle
1. TKKF „Sokół”	4	20	6103
2. Sparta Kraków	4	16	6048
3. Energetyk Jaworzno	4	12	5863
4. Polonia Łaziska	4	0	5691

Najlepszym zawodnikiem z wynikiem 1547 pkt. Został Paweł Policht z „Sokoła”, członek kadry Polski Młodzieżowej, co stanowi sukces kręglarzy z Brzeska. Gratulacje dla młodych kręglarzy oraz życzenia zdobycia medali na Olimpiadzie Młodzieżowej w Poznaniu.

A.M.

Siatkarze zakończyli rozgrywki

Dobiegły końca drugoligowe rozgrywki w piłce siatkowej mężczyzn. W ostatnich pięciu kolejkach spotkań brzescy siatkarze odnieśli dziesięć zwycięstw i zainkasowali komplet punktów. W dniach 28 II - 1 III w hali bocheńskiego „ogólniaka” Okocimski podejmował drużynę Olek-Intra Katowice. Obydwa mecze to spotkania „bez historii”, zakończył się gładkimi zwycięstwami gospodarzy w identycznym stosunku 3:0.

Kolejne spotkania podopieczni trenerów Piwowara i Gawendy grali we Wrocławiu z tamtejszą Burzą. Także w tych spotkaniach siatkarze Okocimskiego nie mieli najmniejszych nawet problemów z rozstrzygnięciem ich na własną korzyść, wygrywając dwukrotnie 3:0. Te dwie kolejki spotkań były tylko przetarciem przed spotkanie z Beskidem Andrychów, który podobnie jak Okocimski aspirował do zajęcia drugiego miejsca w ligowej tabeli. Te mecze miały wyjaśnić, która drużyna jest lepsza. Z dużej chmury mały deszcz - to powiedzenie sprawdziło się w sobotę gdy po niepełnej godzinie gospodarze bez najmniejszych problemów wygrali 3:0. W niedzielę mecz był znacznie interesujący i zacięty, trzeba było rozegrać aż pięć setów aby „piwosze” wykazali swoją wyższość wygrywając w stosunku 3:2.

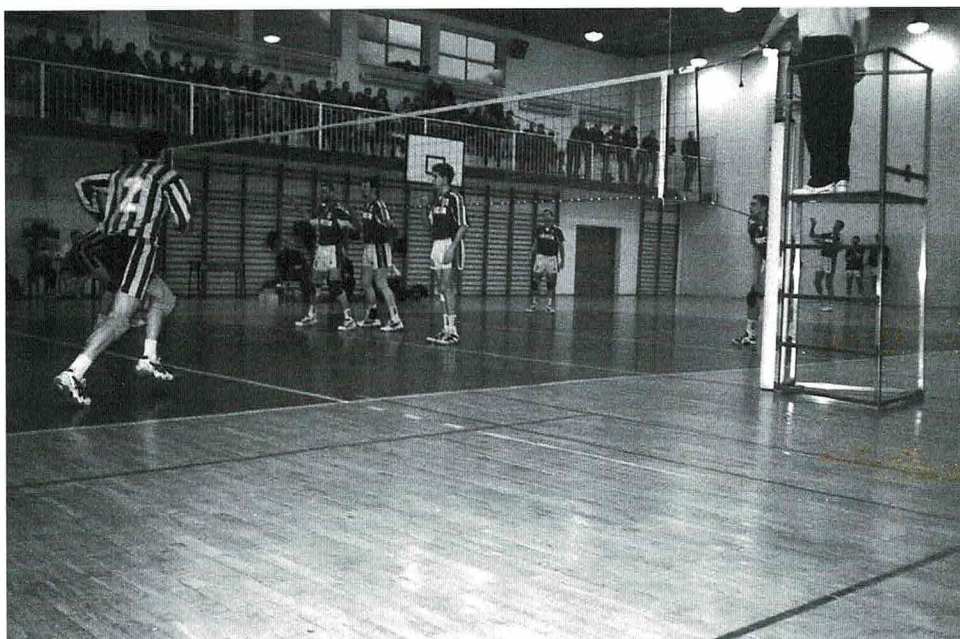
O meczach Okocimskiego na wyjeździe z

Lechią Tomaszów można tylko powiedzieć, że się odbyły. Outsider ligowej tabeli nie był w stanie toczyć równorzędnej walki z przyjezdnymi. Okocimski wygrał obydwa mecze w stosunku 3:0.

Ostatnie swoje spotkania brzescy siatkarze

szymi okazali się „piwosze” wygrywając 3:0 i 3:1.

Sezon siatkarski 1997/1998 został zakończony, awans z grupy II drugiej ligi wywalczyła drużyna Rakowa Częstochowa a Okocimski zajął bardzo wysoką drugą lokatę



rozegrali na własnym „parkiecie” 28 i 29 marca z zajmującą wysokie miejsce w tabeli drużyną Karpaty Krosno. Także i w tej o przysłowiową „pietruszkę” konfrontacji lep-

Przed rozpoczęciem sezonu po sporych wzmocnieniach (Leniek, Martyniuk, Golec) brzeski zespół był jednym z faworytów rozgrywek. Dość głośno mówiło się o awansie do serii B pierwszej ligi, dlatego wśród kibiców daje się poczuć pewien niedosyt. Szkoda straconych punktów w spotkaniach z teoretycznie słabszymi rywalami. Teraz pozostaje tylko czekać, gdyż według nieoficjalnych informacji istnieje możliwość wycofania z rozgrywek Resovii Rzeszów, co spowodowałoby potrzebę rozegrania barażów między zespołami, które zajęły drugie miejsca w swoich grupach a tym samym siatkarze Okocimskiego otrzymaliby jeszcze jedną szansę. Czy tak będzie wyjaśni się już wkrótce.

R. C.

Tabela końcowa

1. Raków Częstochowa	40	77	113:31
2. Okocimski Brzesko	40	72	109:43
3. Beskid Andrychów	40	67	93:62
4. Wawel Kraków	40	66	93:56
5. Karpaty Krosno	40	63	84:64
6. AZS Olek-Intra Katowice	40	62	83:64
7. Grodziec Będzin	40	58	76:78
8. Ikar Legnica	40	55	59:92
9. SMS Sosnowiec	40	51	54:98
10. Burza Wrocław	40	47	34:106
11. Lechia Tomaszów	40	42	13:116

Redaguje zespół : Jerzy Wyczasany - redaktor naczelny,

Józef Baran, Ryszard Cuber, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Jerzy Okoński, Zofia Sitarz.

adres : 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663 17 03, 663 05 89

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Wydawca : MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz. 8.00-15.00 **Skład :** mtw

Druk : Brzeska Oficyna Wydawnicza, A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax (14) 663 11 91, tel. 686 14 70.



ZETO SA®

**KOMPUTERY ■ SIECI NOVELL
KASY FISKALNE ■ PROGRAMY**

autoryzowany dealer

OPTIMUS SA

BRZESKO - STAROWIEJSKA 28

TEL. (0 14) 66 316 64, 68 615 21 do 23